MAGAZYN *razem z dodatkami*

„Paradoks spiskowy”, czyli kto wierzy w tajne grupy sterujące światem str. 18-19

● Prof. Knieć: Nie chciałbym być na miejscu rolników str. 23 ● Na turnusie leczą... samotność str. 22

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów**

Nr. 93 (21056)

GAZETA WSPÓŁCZESNA 75 LAT

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–Niedziela 15–17.05.2026

www.wspolczesna.pl

Rzeka Czarna Hańcza i jezioro Wigry zanieczyszczone nieznaną substancją **str. 5**

FOT. A. GRYZA-ANESZKO

O pracy bartników opowiada Piotr Piłasiewicz z Bractwa Bartnego w Augustowie **str. 10**

Fabryka metamfetaminy w Orli. Prokurator chce surowych kar dla Meksykanów **str. 3**

Nr ISSN 0137-9488 Nr indeksu 350133

Jak powstaje podlaska Via Carpatia? Raczej z górki, ale czasami pod górkę

STR. 8-9

FOT. GDDKiA ODDZIAŁ BIAŁYSTOK

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Myślała, że umrze od jednego pieprzyka. Emilia Rukścińska z Augustowa przyznaje, że bagatelizowała badanie znamion, choć wiedziała, że należy do grupy ryzyka STR. 13, 15

REKLAMA 0011516838

eprasa.pl 96a77efa8c

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA
● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK
● Pod paragrafem. 1953 r: polscy biskupi mówią „Non possumus"

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Ruszają 40. Dni Sztuki Współczesnej. Będą koncerty, spektakle i silent disco

Białystok
opr. (R)

W sobotę w Białymstoku rusza festiwal Dni Sztuki Współczesnej (DSW). Potrwa do 24 maja. Tegoroczna, jubileuszowa edycja organizowana przez Białostocki Ośrodek Kultury odbywa się pod hasłem „radykalnej empatii", które ma stać się impulsem do budowania wspólnoty poprzez uważność i wzajemne współodczuwanie.

Festiwal to propozycja dla osób szukających w sztuce emocji i nowych perspektyw. Dla tych, którzy cenią historie zostające w głowie na dłużej i są otwarci na różnorodność. Dla odważnych, którzy nie odwracają wzroku od trudnych tematów oraz dla każdego, kto wierzy w siłę empatii. To przestrzeń dla wszystkich, którzy chcą przeżywać sztukę uważnie i we wspólnocie. - DSW wnoszą w przestrzeń Białegostoku odwagę, różnorodność oraz gotowość do rozmowy o tym, co aktualne i ważne społecznie, tworząc wydarzenie o wyjątkowej wartości kulturowej. Podczas festiwalu wystąpią m.in.: Maja Ostaszewska, Mirosław Zbrojewicz, Mateusz Janicki oraz Robert Więckiewicz - mówi dr Martyna Faustyna Zaniewska, dyrektorka Białostockiego Ośrodka Kultury.

Tegoroczny program wypełnią: spektakle, wystawa, koncert, performance oraz silent disco. Wydarzenia w ramach DSW odbędą się w różnych przestrzeniach Białegostoku takich jak: Kino Forum, Klub Fama, Galeria Arsenał Elektrownia, Wydział Nauk o Edukacji Uniwersytetu w Białymstoku i białostocka filia Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie.

Szczegółowy program dostępny jest na stronie bok. bialystok. pl.

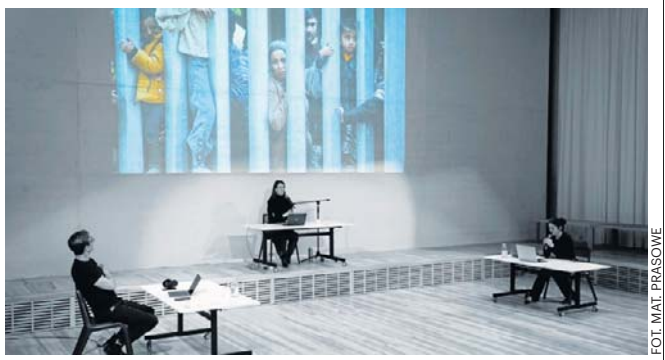

FOT. MAT. PRASOWE

W ramach DSW zaprezentowany zostanie m.in. spektakl „Sytuacja Graniczna" - 17 maja o godz. 19 w kinie Forum

Już w tę sobotę jedyna w roku Noc Muzeów

Podlaskie
Urszula Śleszyńska, R

Doroczna Noc Muzeów już w sobotę, 16 maja. Wiele instytucji w regionie przygotowało z tej okazji liczne atrakcje. Większość wydarzeń zaczyna się ok. godz. 18-19 i trwa nawet do północy.

W Białymstoku warto odwiedzić m.in. Muzeum Pamięci Sybiru, gdzie zobaczyć będzie można maki zerwane w 1944 roku pod Monte Cassino przez żołnierza Armii Andersa. Ciekawe atrakcje przygotowały też m.in. Białostocki Teatr Lalek, Białostocki Ośrodek Kultury, Galeria im. Sleńdzińskich, Galeria Arsenał czy Muzeum Podlaskie.

Podczas tegorocznej Nocy Muzeów Muzeum Wojska zakończy działalność wystawienniczą przy Kilińskiego. Wejście o godz. 23.30 będzie jednocześnie ostatnią możliwością odwiedzenia placówki w starej lokalizacji.

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku proponuje m.in. zwiedzanie Pałacu Branickich i pałacowych piwnic, biblioteki oraz muzeum, a Aula Magna zmieni się w salę koncertową. Z kolei Zakład Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych zaprasza na nocne zwiedzanie elektrociepłowni. Natomiast Komenda Wojewódzka Policji w Białymstoku w programie przygotowała m.in. zwiedzanie budynku, ale też prezentacje sprzętu, tresury psów, spotkanie z kontrterrorystami itp.

FOT. UMB

Na parterze Pałacu Branickich w sobotę można będzie m.in. obejrzeć wystawę poświęconą Albertowi Sabinowi

Muzułmańska Gmina Wyznaniowa w Białymstoku w ramach Nocy Muzeów proponuje m.in. zwiedzanie z przewodnikiem meczetu, spotkanie z Tatarami, czy warsztaty tatarskich tańców.

W Białymstoku w Noc Muzeów będzie też działała bezpłatna linia komunikacji miejskiej oznaczona literą „A". Autobusy będą kursować co około 15 minut na trasie pętli rozpoczynającej się i kończącej w Centrum Przydworcowym, a autobusy umożliwią dojazd do wielu instytucji kultury. Do północy dyżurować będą pracownicy Centrum Informacji Turystycznej (Legionowa 2), gdzie będzie można zasięgnąć informacji odnośnie tego co i gdzie się dzieje.

Atrakcje przygotowały też instytucje w regionie. M.in. darmowe zwiedzanie wystaw stałych i czasowych proponuje Muzeum Okręgowe w Suwałkach. Suwalski Ośrodek Kultury zaprasza z kolei m.in. do Galerii Sztuki Stara Łaźnia, gdzie będzie można wziąć udział w quizie poświęconym Andrzejowi Strumille.

Swoje podwoje w sobotnią noc otwierają też instytucje kultury w Łomży, m.in. Muzeum Północno-Mazowieckie i Galera Sztuki Współczesnej. A Kościół pw. Matki Bożej Bolesnej w Łomży zaprasza (w godz. 19 - 23) na zwiedzanie katakumb.

Muzeum Przyrody - Dwór Lutosławskich w Drozdowie oferuje m.in. zwiedzanie wystaw, a w godz. 19-20 karmienie mięsożernych piranii i innych ryb akwariowych.

Szczegółowe informacje o atrakcjach Nocy Muzeów można znaleźć na stronach internetowych podlaskich miast i poszczególnych instytucji.

Dwudniowy Jarmark Ogrodniczy Kresowy Ogród

Białystok
opr. (R)

W sobotę i niedzielę (16-17 maja) w godz. 9.00-17.00, przed Teatrem Dramatycznym im. A. Węgierki w Białymstoku już po raz dwudziesty trzeci odbędzie się Jarmark Ogrodniczy „Kresowy Ogród".

Jest to dwudniowe spotkanie miłośników roślin, rzemiosła i rękodzieła. Podczas tej imprezy wystawiać się będą producenci z całej Polski. Fani ogrodów, zielonych balkonów, tarasów oraz działkowcy mogą liczyć na niezwykle bogatą ofertę roślin rabatowych, krzewów, drzew ozdobnych i owocowych, pnączy, bylin, cebul kwiatowych.

Kolekcjonerzy znajdą wiele roślinnych nowości i rarytasów wśród roślin doniczkowych.

- Nasi wystawcy chętnie będą służyć wszelkimi informacjami i poradami w zakresie pielęgnacji roślin - zachęcaja organizatorzy. - W przyjaznej atmosferze profesjonaliści, którzy na co dzień tworzą piękne tereny zielone, wskażą najnowsze trendy i możliwości aranżacji ogrodowych i balkonowych.

„Kresowy Ogród" to również jarmark produktów regionalnych, przetworów i trunków. W ofercie znajdą się miody, miody pitne, swojskie wędliny, regionalne pieczywo, piwo, nalewki, sery, pierogi, chałwa i lemoniady.

Pogoda w regionie

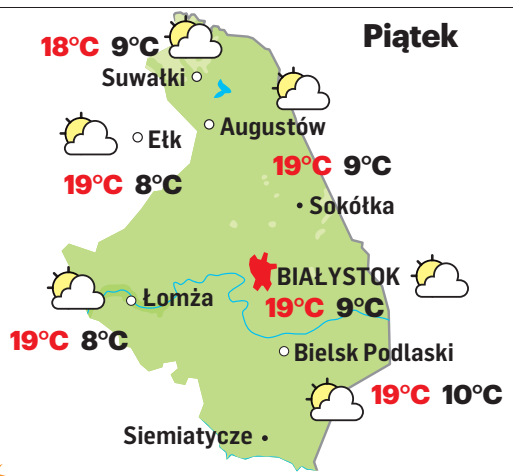

Sobota
dzień
MIN 13°C MAX 15°C
noc
MIN 9°C MAX 11°C

Niedziela
dzień
MIN 11°C MAX 17°C
noc
MIN 7°C MAX 11°C

meteoprog Źródło: meteoprog.pl

15 MAJA 2026

Dziś 135. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 230 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 4.28, zachód o godzinie 20.20. Dzień będzie trwać 15 godzin i 52 minuty. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 1 godzinę i 5 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 8 godzin i 18 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Zofia, Jan

KALENDARIUM

1836
Ostatnie widoczne dotychczas nad Polską obrączkowe zaćmienie Słońca (gdytarcza Księżyca nie jest w stanie zasłonić w całości Słońca).

1951
Czesław Miłosz, wówczas urzędnik w polskiej ambasadzie w Paryżu, poinformował o zerwaniu współpracy z władzami komunistycznymi i pozostaniu na emigracji.

2010
17-letnia Australijka Jessica Watson zawinęła jachtem do portu w Sydney, kończąc jako najmłodsza osoba w historii samotny rejs dookoła świata.

2020
Dyrekcja stacji anulowała wydanie nr 1998 Listy przebojów Programu Trzeciego, w którym pierwsze miejsca zajęła piosenka Kazika Staszewskiego Twój ból jest lepszy niż mój.

eprasa.pl 96a77efa8c

Fabryka metamfetaminy w Orli. Prokurator chce surowych kar dla Meksykanów

Z sądu
Agnieszka Domanowska, PAP

Kar od 15 do 17 lat więzienia chce prokuratura w procesie przed białostockim sądem dla czterech Meksykanów oskarżonych o wytwarzanie na dużą skalę metamfetaminy. Według śledczych możliwości produkcyjne zlikwidowanego przez CBŚP półtora roku temu laboratorium sięgały 800 kg narkotyków.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

W czwartek zakończył się proces czterech Meksykanów. Wyrok sąd ma ogłosić 26 maja

Przed Sądem Okręgowym w Białymstoku zakończył się w czwartek proces w tej sprawie.

Prokuratura chce dla oskarżonych kar od 15 do 17 lat więzienia, 20-30 tys. zł grzywny oraz świadczeń pieniężnych po 10 tys. zł. W jej ocenie była to produkcja na potrzeby jednego z meksykańskich karteli, a oskarżeni nie są przypadkowymi osobami. Obrona wnioskuje o uniewinnienie od niektórych zarzutów i łagodniejsze kary łączne.

Wyrok ma być ogłoszony pod koniec maja.

Czterech Meksykanów w wieku od 42 do 50 lat zostało zatrzymanych we wrześniu 2024 roku w wynajętym domu na obrzeżach Orli koło Bielska Podlaskiego. Na trop podejrzanych wpadli funkcjonariusze z łódzkiego oddziału Centralnego Biura Śledczego Policji, którzy prowadzili obserwację posesji. Wspólnie z policjantami z Bielska Podlaskiego przeprowadzili akcję zatrzymania. Trzech mężczyzn ujęto na gorącym uczynku, a czwartego po krótkim pościgu.

Prokuratura zarzucała oskarżonym nie tylko produkcję narkotyków, ale również udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Śledczy nie wykluczają, że Meksykanie współpracowali z osobami z Polski, a wyprodukowane substancje miały trafić na krajowy rynek. Według ustaleń śledczych laboratorium mogło wyprodukować nawet 800 kilogramów metamfetaminy.

Jak ustalono w śledztwie, sprzęt laboratoryjny i odczynniki chemiczne kupowano zarówno w sklepach stacjonarnych, jak i przez Internet. Sam dom został wynajęty za pośrednictwem serwisu internetowego, bez bezpośredniego kontaktu z właścicielem nieruchomości.

Oskarżeni mają średnie, a jeden wyższe wykształcenie. Tylko jeden z nich był wcześniej karany. W USA odbywał karę sześciu lat więzienia za transport narkotyków. Cała czwórka jest aresztowana.

Tylko jeden z oskarżonych przyznał się, pozostali kwestionują zarzuty dotyczące działalności w zorganizowanej grupie przestępczej; dwaj twierdzą, że zostali zmuszeni do przyjazdu do Polski i pracy w narkotykowym laboratorium.

– Wina co do sprawstwa w zasadzie nie budzi wątpliwości – mówił w mowie końcowej prok. Grzegorz Giedrys z Prokuratury Okręgowej w Białymstoku.

Zwracał uwagę, że – gdyby przyjąć możliwości produkcyjne tego laboratorium – na polski rynek mogłoby trafić 800 tys. porcji handlowych narkotyków.

– Oskarżeni sami nie ukrywają, że pracowali na zlecenie kartelu, w swoich wyjaśnieniach starając się jednak umniejszyć swoją rolę i obciążyć pozostałych oskarżonych współodpowiedzialnością (...). Połączyła ich wspólna idea: chcieli zarobić duże pieniądze na produkcji narkotyków w obcym kraju, by mu zaszkodzić – dodał prokurator.

W jego ocenie oskarżeni na swoim poziomie byli kierownikami najniższego szczebla. Porównywał ich do brygadzistów w fabryce. Podkreślał, że biorąc pod uwagę to, ile kartel zainwestował w produkcję, trudno mówić, by oskarżeni byli osobami, które przypadkowo znalazły się przy tej produkcji.

– Przyjeżdżając do Polski tylko i wyłącznie po to, by prowadzić działalność przestępczą, oskarżeni powinni się liczyć z surową reakcją polskiego wymiaru sprawiedliwości (...). Oskarżeni podważają zaufanie do obcokrajowców, również obywateli własnego kraju – mówił prok. Giedrys o zaproponowanych karach.

Obrona kwestionuje wyliczenia dotyczące możliwości produkcyjnych laboratorium i część zarzutów, zwłaszcza dotyczących kierowania lub działalności w zorganizowanej grupie przestępczej. Chce uniewinnienia od niektórych zarzutów i kar łagodniejszych.

– Mojemu klientowi w Meksyku grożono. Przyjechał do niego kartel narkotykowy, mój klient został wytypowany jako osoba, która ma pojęcie o chemii, w związku z czym został de facto postawiony przed takim faktem, że albo nam pomożesz (...), albo to się skończy bardzo tragicznie dla twojej rodziny – mówił jeden z obrońców mec. Jakub Sekmistrz.

Oskarżeni przepraszali, że zajmowali się w Polsce taką działalnością i prosili o wybaczenie. Dwaj mówili, że nie mieli wyboru.

Piknik rodzinny zakończy Festiwal Nauki i Sztuki

Białystok
Magda Ciasnowska

Chorten Arena na jeden dzień zamieni się w ogromne laboratorium pełne doświadczeń, technologii i rodzinnej zabawy. Rodzinny Piknik Naukowy będzie ostatnim punktem w programie XXII Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki.

Roboty, medyczne eksperymenty, matematyczne zagadki i pokazy nowoczesnych technologii – tak zapowiada się Rodzinny Piknik Naukowy, który odbędzie się w niedzielę, 17 maja, na Chorten Arenie w Białymstoku. Wydarzenie zorganizowane w ramach finału XXII Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki zgromadzi uczelnie oraz instytucje z całego regionu. Organizatorzy podkreślają, że przygotowane atrakcje mają pokazać, że nauka może być jednocześnie praktyczna, inspirująca i pełna dobrej zabawy.

Jednym z punktów programu będzie prezentacja bolidu Formuły Student stworzonego przez studentów Politechniki Białostockiej. Uczestnicy zobaczą również autonomiczne roboty oraz inteligentne konstrukcje przygotowane przez młodych inżynierów. Wśród najbardziej nietypowych projektów znajdzie się biodegradowalna ekoskóra produkowana z owocowych wytłoków – innowacja wyróżniona tytułem Podlaskiej Marki 2025.

Dużą część wydarzenia zajmą atrakcje związane z medycyną i bezpieczeństwem. Najmłodsi odwiedzą Szpital Pluszowego Misia, gdzie poprzez zabawę oswoją lęk przed lekarzami. Starsi uczestnicy będą mogli nauczyć się zasad pierwszej pomocy, sprawdzić swoje umiejętności rehabilitacyjne oraz poznać tajniki pracy farmaceutów i ratowników.

Nie zabraknie propozycji dla miłośników zagadek i logicznego myślenia. Uniwersytet w Białymstoku przygotował interaktywne stoisko kryminalistyczne z pokazami daktyloskopii, a pasjonaci chemii i nowych technologii będą mogli uczestniczyć w eksperymentach oraz sterować robotami edukacyjnymi. Na odwiedzających czekać będą także strefy rodzinnej rozrywki – dmuchańce, animacje dla dzieci, pokazy baniek mydlanych oraz warsztaty kreatywne.

Wydarzenie odbędzie się w godzinach 10-15. Wstęp na piknik jest bezpłatny.

Aktywiści apelują o wstrzymanie prac przy budowie drogi przez Puszczę Białowieską

Inwestycje
Tomasz Maleta

Awantura o budowę drogi Juszkowy Gród – Zwodzieckie. Pracownia na rzecz Wszystkich Istot apeluje do RDOŚ w Białymstoku i ministra środowiska o wstrzymanie prac budowlanych na trakcie przez Puszczę Białowieską. Chce też, by GDOŚ unieważnił decyzję środowiskową. Marszałek województwa zapewnia, że inwestycja prowadzona jest zgodnie z prawem i w oparciu o wszystkie zgody.

FOT. PRACOWNIA NA RZECZ WSZYSTKICH ISTOT

Na wniosek aktywistów na budowanej drodze odbyła się wizja terenowa przeprowadzona przez RDOŚ

Chodzi o budowę i rozbudowę drogi wojewódzkiej nr 687 na odcinku prawie 20 km. To inwestycja Podlaskiego Zarządu Dróg Wojewódzkich, który podlega samorządowi wojewódzkiemu. Jej wartość to ponad 250 mln zł (razem z budową DW 688 Tarnopol – Siemianówka), przy znaczącym dofinansowaniu z Funduszy Europejskich dla Polski Wschodniej. Inwestycje miała być gotowa w drugiej połowie 2026 roku.

Od połowy kwietnia do połowy lipca droga w części została zamknięta. Roboty obejmują m.in.: prace ziemne, mostowe, budowę przepustów, infrastruktury technicznej, ciągów pieszo-rowerowych, poszerzenie jezdni.

W ocenie Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot oznacza to trwałą ingerencję w przyrodę Puszczy Białowieskiej, zwiększenie presji komunikacyjnej, pogłębienie fragmentacji siedlisk i wzrost ryzyka śmiertelności zwierząt.

– Lokalny zarząd dróg realizuje inwestycję łamiąc przepisy prawa i zobowiązania międzynarodowe. Prace prowadzone są w okresie lęgowym ptaków, mimo że decyzja derogacyjna wyraźnie wyłącza takie działania. Dlatego podjęliśmy kroki prawne. Droga budowana z naruszeniem standardów ochrony przyrody nie może być finansowana ze środków Unii Europejskiej – mówi Radosław Ślusarczyk z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot.

Społecznicy poinformowali też, że złożyli do Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska wniosek o stwierdzenie nieważności decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla inwestycji. – Ponieważ decyzja ta – naszym zdaniem – została wydana bez należytej oceny wpływu przedsięwzięcia na wyjątkową uniwersalną wartość Obiektu Światowego Dziedzictwa UNESCO „Białowieża Forest" i z naruszeniem zasad ochrony tego obiektu – podkreślają przedstawiciele Pracowni. Dodają, że wystąpili o wstrzymanie finansowania inwestycji ze środków publicznych, w tym funduszy europejskich. Zapowiadają też, że będą interweniowali w Komisji Europejskiej i Komitecie UNESCO. Przypominają, że pierwsze alarmujące informacje o tej inwestycji pojawiły się w listopadzie 2024 r., bo inwestor rozpoczął wycinkę drzew bez wymaganego nadzoru przyrodniczego.

Organizacja zaapelowała do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i Ministerstwa Klimatu i Środowiska o natychmiastowe wstrzymanie prac. – W Puszczy Białowieskiej, ikonie europejskiej dzikiej przyrody i Obiekcie Światowego Dziedzictwa UNESCO, nie można działać metodą faktów dokonanych z naruszeniem prawa. To miejsce powinno być chronione z najwyższą starannością, a nie traktowane jak zwykły plac budowy – mówi Radosław Ślusarczyk.

Marszałek Łukasz Prokorym zapewnia, że województwo podlaskie posiada wszystkie pozwolenia i decyzje wymagane, aby ta droga mogła być budowana. – Wszystko jest realizowane zgodnie z planem i harmonogramem – podkreśla marszałek.

W jego ocenie nie ma niebezpieczeństwa, by droga ta była zagrożona, jeśli chodzi o jej wykonanie czy finansowanie.

eprasa.pl 96a77efa8c

BRAŃSK

FOT. UMWP/K. DUSZYŃSKI

Nowa nawierzchnia, chodniki, oświetlenie i kanalizacja deszczowa – w Brańsku zakończyła się modernizacja odcinka drogi wojewódzkiej nr 681. Inwestycja ma poprawić bezpieczeństwo kierowców i pieszych oraz usprawnić funkcjonowanie miejskiej infrastruktury.

Główne zadanie dotyczyło przebudowy około 280-metrowego odcinka ul. Sienkiewicza wraz z infrastrukturą towarzyszącą. W ramach prac wykonano nową nawierzchnię jezdni, drogę dla pieszych, przebudowano skrzyżowania i zjazdy, powstały także nowe przejścia dla pieszych, odwodnienie oraz oświetlenie uliczne. Zmodernizowano również infrastrukturę techniczną. – Dzięki realizacji przedsięwzięcia poprawiły się bezpieczeństwo ruchu drogowego, komfort pieszych oraz funkcjonalność przestrzeni miejskiej – mówił wicemarszałek Marek Malinowski, który w czwartek wraz z samorządowcami i wykonawcą inwestycji oficjalnie otworzył drogę.

– To długo wyczekiwany przez mieszkańców naszego miasta moment. Droga, o którą zabiegało tak wielu mieszkańców, zostaje dziś uroczyście otwarta i jest to powód do wielkiej radości – mówiła burmistrz Brańska Agata Puchalska.

Łączna wartość inwestycji wyniosła ponad 11 mln zł. Na ich realizację pozyskano 10 mln zł dofinansowania z Polskiego Ładu.

Półtora roku więzienia wz. z oszustwem na szkodę PZDW

Z sądu
PAP

Na półtora roku więzienia skazał w czwartek Sąd Okręgowy w Białymstoku cudzoziemca, uznając go za winnego udziału w oszustwie, wskutek którego Podlaski Zarząd Dróg Wojewódzkich stracił 3,7 mln zł, przelewając taką kwotę przestępcom. Skazany założył konta, przez które transferowana była część tych pieniędzy.

Wyrok obejmuje też obowiązek naprawienia szkody w wysokości blisko 257 tys. euro (równowartość blisko 1,1 mln zł). Orzeczenie białostockiego sądu nie jest prawomocne. Prokuratura nie będzie składała apelacji, bo wyrok jest zgodny z jej wnioskiem.

Obrońcy cudzoziemca nie było na publikacji wyroku; sam skazany jest za granicą.

Akt oskarżenia związany był z oszustwem, wskutek którego Podlaski Zarząd Dróg Wojewódzkich (PZDW) w 2015 roku przelał przestępcom 3,7 mln zł w przeświadczeniu, że to konto wykonawcy jednej z dróg w regionie. Podając się za ową spółkę, oszuści poinformowali PZDW, że zmienił się rachunek bankowy do operacji bieżących i należy wpłacać pieniądze na inny rachunek niż dotąd.

Najpierw – rzekomo w imieniu firmy, która drogę budowała – do wydziału finansowego PZDW zadzwonił mężczyzna podający się za pracownika owej spółki, który poinformował o zmianie firmowego rachunku bankowego. Potem PZDW otrzymał maila z informacją w załączniku, wraz ze skanem oświadczenia o zmianie rachunku do rozliczeń. W treści maila znajdowały się dane teleadresowe firmy, NIP, REGON, KRS i nowy numer rachunku bankowego.

Wyłudzone na podstawie fałszywej dyspozycji pieniądze bardzo szybko z konta w Polsce zostały przetransferowane na inne, założone za granicą; ustalenia śledczych wskazywały na Rumunię i Wielką Brytanię. Odpowiedzialność karną za nieumyślne niedopełnienie obowiązków służbowych poniosła wówczas ówczesna główna księgowa Zarządu, sąd ukarał ją kilka lat temu prawomocnie karą 8 tys. zł grzywny, ale nie uwzględnił wniosku PZDW, by wyrównała szkodę.

Prokuratura prowadziła też śledztwo dotyczące sprawców oszustwa. Po wyłączeniu z tego postępowania jednego z wątków, ws. którego zapadł w czwartek wyrok mężczyznę o podwójnym obywatelstwie (rumuńskim i brytyjskim) oskarżyła o pomocnictwo przy tzw. praniu pieniędzy.

Zarzuciła mu, że w styczniu i lutym 2015 roku w Bratysławie, a potem w Sofii – podając się za inną osobę (obywatela Estonii) i używając jej podrobionych dokumentów – założył dwa rachunki bankowe w zagranicznych bankach. Potem dane umożliwiające korzystanie z tych kont przekazał innym osobom, a te użyły ich do transferu części pieniędzy wyłudzonych z PZDW.

Akt oskarżenia związany był z oszustwem, wskutek którego Podlaski Zarząd Dróg Wojewódzkich w 2015 r. przelał przestępcom 3,7 mln zł

Białostocki sąd skazał go za ułatwienie popełnienia przestępstwa prania pieniędzy. Uzasadniając ten wyrok sędzia Anna Hordyńska mówiła, że nie było wątpliwości co do winy oskarżonego. Sąd oparł się na jego wyjaśnieniach, złożonych w innym śledztwie, zeznaniach świadka wskazującego rachunki bankowe, o które w sprawie chodziło i dokumentacji bankowej.

Mimo, iż zastosowane zostały przepisy prawa karnego sprzed daty czynu, które były łagodniejsze dla sprawcy, sąd uznał iż nie było podstaw, by karę więzienia zawiesić. Sędzia Hordyńska zwróciła uwagę, że oskarżony trudnił się zakładaniem rachunków bankowych i - w ocenie sądu - doskonale wiedział, w jakim celu zakłada konta na Słowacji i w Bułgarii.

Trwa akcja #BadajŁatki. W czwartek dermobus zawitał do Wasilkowa

Wasilków
Magda Ciasnowska

Akcja profilaktyczna # BadajŁatki w Wasilkowie przyciągnęła w czwartek wielu mieszkańców zainteresowanych bezpłatnym badaniem skóry.

Chętnych do skorzystania z mobilnego gabinetu nie brakowało. Badania w ramach naszej akcji wykonywano bez skierowania i wcześniejszej rejestracji, dzięki czemu mieszkańcy mogli szybko sprawdzić stan swojej skóry. Lekarze przypominali, że w przypadku czerniaka ogromne znaczenie ma wczesne wykrycie zmian, ponieważ zwiększa ono szanse na skuteczne leczenie.

– Warto stawiać na działania prozdrowotne - działania, które podnoszą naszą świadomość, a także dają nam realną wiedzę. W dermobusie możemy zbadać nasze znamiona i wszelkie zmiany, które budzą największe wątpliwości – mówi Adrian Łuczkiewicz, burmistrz Wasilkowa. – Trzeba robić tego typu przedsięwzięcia, bo każda wcześniej zdiagnozowana osoba, to większe szanse na wyleczenie i na długie, zdrowe życie.

Podczas wizyty specjaliści oceniali znamiona dermatoskopem oraz udzielali wskazówek dotyczących dalszej diagnostyki. Osoby, u których zauważono niepokojące objawy, otrzymywały informacje o konieczności dalszych konsultacji. Dla wielu mieszkańców była to wygodna okazja do wykonania badań bez oczekiwania na wizytę w poradni.

FOT. M. CIASNOWSKA

Dermobus zaparkował w czwartek na skwerze w centrum Wasilkowa

Akcji towarzyszyła również strefa profilaktyczna przygotowana przez podlaski NFZ. Można było wykonać analizę składu ciała, uzyskać informacje o programach zdrowotnych oraz dowiedzieć się więcej o Internetowym Koncie Pacjenta i aplikacji mojeIKP.

Dermobus wcześniej pojawił się m.in. w Choroszczy, Mońkach i Michałowie. W piątek (15 maja) akcja odbędzie się w Białymstoku, na placu obok DH Central przy ul. Skłodowskiej-Curie, w godz. 10.00-16.00.

REKLAMA 0011524295

ORGANIZATOR
KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER GŁÓWNY
Białystok

PARTNERZY GŁÓWNI LOKALIZACYJNI
CHOROSZCZ
MICHAŁOWO Nie zapomnij
MOŃKI
WASILKÓW

PARTNERZY
społem Białystok Zaufaj tradycji
ESKULAP

PARTNERZY MERYTORYCZNI
70 LAT BIAŁOSTOCKIE CENTRUM ONKOLOGII 1956–2026
NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia Podlaski Oddział Wojewódzki w Białymstoku

eprasa.pl 96a77efa8c

POLSKA *i* ŚWIAT

KRÓTKO

GOSPODARKA

Główny Urząd Statystyczny poinformował w czwartek w szybkim szacunku, że PKB Polski wzrósł o 3,4 proc. rdr w I kw. 2026 r. w porównaniu ze wzrostem o 4,1 proc. rdr w IV kw. 2025 r. „Pomimo bardzo mroźnej zimy, szoku paliwowego i rosnących globalnych napięć gospodarczych polska gospodarka urosła o 3,4 proc. r/r w I kwartale 2026. To najwyższe tempo wzrostu wśród dużych gospodarek UE" – napisał Domański w serwisie X.

„Wzrost gospodarczy Polski był wysoki pomimo mroźnej zimy, szoku paliwowego i globalnych napięć gospodarczych

Andrzej Domański minister finansów i gospodarki

WIZYTA

Magyar odwiedzi Polskę

Premier Węgier Peter Magyar ogłosił w środę po pierwszym posiedzeniu rządu, że w przyszłym tygodniu uda się z wizytą do Krakowa, Warszawy i Gdańska. – Udam się najpierw w dwie oficjalne wizyty, jak zapowiadaliśmy. Pierwszą do Polski, z siedmiorgiem ministrów, gdzie w pierwszej kolejności odwiedzę Kraków – ujawnił premier.

Magyar powiedział, że z Krakowa do Warszawy pojedzie pociągiem.

– Pociągiem dużej prędkości , zbudowanym za pieniądze „tej złej Brukseli" – powiedział, odnosząc się do retoryki poprzedniego rządu Viktora Orbana.

Węgierski premier powiedział, że następnie uda się do Warszawy, gdzie przeprowadzi rozmowy dwustronne, przede wszystkim z Donaldem Tuskiem. Spotka się również z prezydentem Karolem Nawrockim. W Gdańsku premier Węgier spotka się z Lechem Wałęsą.

Po zakończeniu wizyty w Polsce premier Węgier pojedzie do Wiednia.

WYPADEK

Zderzenie ciężarówek

FOT. MATERIAŁY PRASOWE POLICJI

Jedna osoba zginęła w zderzeniu dwóch ciężarówek na drodze krajowej nr 22 w Cisach koło Malborka w województwie pomorskim. Jeden samochód ciężarowy najechał na tył drugiego. Zakleszczonego w kabinie kierowcę ciężarówki udało się uwolnić, jednak reanimacja nie powiodła się.

SEJM

Zajmie miejsce posła Litewki

Bożena Borowiec zastąpi w ławach poselskich zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewkę. W Monitorze Polskim ukazało się postanowienie marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego ws. obsadzenia wygasłego mandatu w okręgu wyborczym nr 32 z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Katowicach. Borowiec od 2024 r. pracuje jako zastępczyni prezesa zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wcześniej była wiceprezydentką Dąbrowy Górniczej oraz m.in. dyrektorką Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w woj. śląskim.

Zgodnie z Kodeksem wyborczym prawo do objęcia mandatu po zmarłym pośle przysługuje kolejnemu kandydatowi z tej samej listy.

W Prawie i Sprawiedliwości idzie na totalne zwarcie

Dorota Kowalska
Warszawa

Na ostatnim posiedzeniu klubu PiS posłowie walczących frakcji rzucili się sobie do gardeł.

Wyrywanie mikrofonu, buczenie, klaskanie, wzajemne docinki – tak emocjonalnego spotkania klubu parlamentarnego PiS nie było ponoć od lat.

„Ludzie byłego premiera twierdzą, że Przemysław Czarnek był agresywny i podnosił głos. Wrogowie Morawieckiego, że ten był blady i wygłosił płaczliwą mowę. Z ostrym apelem wystąpiła Elżbieta Witek. Obecni na sali mówią: Rzeźnia!" – opisuje środowe wydarzenia Newsweek. Wtóruje mu Wirtualna Polska.

Z ustaleń serwisu wynika, że Przemysław Czarnek mocno uderzył w Mateusza Morawieckiego. Były minister edukacji miał stwierdzić, że owszem, partia zbyt wcześnie zdecydowała się wskazać swojego kandydata na premiera, ale skoro już tak się stało, wszyscy powinni jechać na jednym wózku. A tak nie jest i winę ponosi za to właśnie Morawiecki, który sabotuje jego kampanię programową.

„Morawiecki nie pozostał dłużny i wskazał na zgubną dla PiS radykalizację przekazu, która ma „ułatwiać działania" Donaldowi Tuskowi. Były premier stwierdził, iż partię ogarnęła „suwpolizacja" (od nazwy dawnej Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry), choć samego Ziobry osobiście nie chciał atakować" – czytamy w tekście WP.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

W czwartek Mateusz Morawiecki poinformował, że jego stowarzyszenie zostało zarejestrowane

Podczas posiedzenia mówiło się także o ostatnich „podróżach" Zbigniewa Ziobry. Prezes nakazał bronić Ziobry za wszelką cenę. Wiadomo, że nie wszyscy mają na to ochotę, bo ucieczka byłego ministra sprawiedliwości na Węgry, a potem do USA wizerunkowo szkodzi partii.

Ale to nie koniec środowej połajanki w Prawie i Sprawiedliwości. Według WP, podczas obrad powrócił temat stowarzyszeń wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnijmy, że ostatnio powstały dwa: Mateusza Morawieckiego i ludzi skupionych wokół Sasina, Bocheńskiego i Patryka Jakiego.

„Najpierw Kaczyński nie chciał, by Morawiecki stowarzyszenie rozwijał, ale niedługo później zaakceptował fakt, iż powstaje. Na klubie PiS jednak – pod wpływem krytyki stronników Czarnka – oznajmił, że zwoła Komitet Polityczny PiS, który ma potwierdzić, iż żadne stowarzyszenia w ramach PiS działać nie mogą" – czytamy w portalu.

Tymczasem stronnicy byłego premiera nie zamierzają rezygnować ze stowarzyszenia. 14 maja, czyli w czwartek, dzień po posiedzeniu klubu PiS, Mateusz Morawieki poinformował, że właśnie zostało zarejestrowane.

Ale to nie koniec sporów w PiS-ie. I w tym wypadku przyczynił się do tego sam prezes Kaczyński. Otóż grupa kilkunastu posłów PiS na czele z Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Sasinem złożyła w Sejmie projekt ustawy zakładający likwidację rynku kryptowalut w Polsce.

„Zgodnie z proponowanymi zapisami prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów stanowi nieuczciwą praktykę rynkową niezależnie od spełnienia przesłanek ogólnych określonych w ustawie" – napisano w uzasadnieniu projektu.

Ponoć projekt powstał na wyraźne polecenie prezesa, który przestraszył się, że afera Zondacrypto, mocno zaszkodzi partii. Tyle tylko, że ta wolta może jej zaszkodzić jeszcze bardziej, bo PiS proponuje rozwiązanie sprzeczne z tym, co postulowało jeszcze kilka tygodni temu.

Co ciekawe, nie wiedział o nim Pałac Prezydencki, gdzie też nie kryją zaskoczenia. Swój projekt uporządkowania rynku kryptowalut zaproponował przecież Karol Nawrocki i pewnie liczył na poparcie opozycji, a już na pewno Prawa i Sprawiedliwości.

Rzeka Czarna Hańcza i jezioro Wigry zanieczyszczone nieznaną substancją. Sprawę wyjaśnia policja

PAP
Podlaskie

W Wigierskim Parku Narodowym doszło w czwartek do skażenia rzeki Czarna Hańcza oraz jeziora Wigry. Zanieczyszczenie wykryto na odcinku Sobolewo – Wigry; służby ustalają jego źródło.

Czarna Hańcza jest największą rzeką Suwalszczyzny. Przepływa przez tereny o unikatowych walorach krajobrazowych przez Wigierski Park Narodowy.

Strażacy poinformowali PAP, że nieczystości zauważono w miejscowości Sobolewa, kilka kilometrów za Suwałkami. Wskazali, że woda była bardzo mętna, ale powoli wraca do normalności.

- Woda w Czarnej Hańczy była mętna. Pobraliśmy próbki. W wodzie płynęła jakaś zawiesina i to nie wyglądało dobrze. Na szczęście nie zauważyliśmy śniętych ryb – powiedział Jarosław Borejszo z Wigierskiego Parku Narodowego. Dodał, że dawka zanieczyszczeń była duża, płynęły one rzeką kilka godzin. Sprawę wyjaśnia policja.

Rzecznik prasowy prezydenta Suwałk Kamil Sznel zapewnił PAP, że zanieczyszczenia nie pochodzą w suwalskiej oczyszczalni ścieków. - W naszej oczyszczali nie było żadnej awarii. To nie nasze zanieczyszczenia – powiedział Sznel.

Sprawę bada Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Białymstoku.

8 lat temu w oczyszczalni doszło do dużej awarii. Wówczas do rzeki wpłynęło ponad 2 tysiące metrów sześciennych nieczystości. Z rzeki i jeziora Wigry wyłowiono wtedy kilkaset kilogramów śniętych ryb. Miasto później zarybiało rzekę.

Czarna Hańcza ma 142 km długości i jest lewym dopływem Niemna. Rzeka jest bardzo popularna wśród kajakarzy. Latem pływają nią tysiące turystów.

PAP

eprasa.pl 96a77efa8c

Premier Łotwy Evika Silina podała się do dymisji. Oznacza to upadek rządu

oprac. Adam Kielar
Ryga

Premier Łotwy Evika Silina z partii Nowa Jedność zrezygnowała z funkcji. Jest to efekt zamieszania, jakie ma miejsce w Rydze po dymisji ministra obrony.

Ustępująca premier Łotwy wygłosiła oświadczenie w sprawie swojej rezygnacji.

„W tym momencie polityczna zazdrość i wąskie interesy partyjne wzięły górę nad odpowiedzialnością. Widząc silnego kandydata na ministra obrony, polityczne gaduły wybrały kryzys – rządowy. Dlatego ogłaszam moją rezygnację. Nie jest to łatwa decyzja, ale jest właściwa w obecnej sytuacji" – powiedziała Evika Silina , ogłaszając swoje odejście.

W środę socjaldemokratyczna partia Postępowcy ogłosiła, że rezygnuje ze współpracy w rządzie Łotwy. Kierowana przez Silinę trójpartyjna koalicja straciła wówczas większość w Sejmie.

Postępowcy (P) wezwali także prezydenta Edgarsa Rinkeviczsa do rozpoczęcia rozmów nad utworzeniem nowego gabinetu.

Partia zdecydowała się wycofać z rządu po tym, gdy premier Silina, liderka liberalno-konserwatywnej Nowej Jedności (JV), zażądała dymisji ministra obrony Andrisa Sprudsa, reprezentującego Postępowców. Zdaniem szefowej rządu minister stracił zaufanie społeczne po niedawnym incydencie z dronami. Ukraińskie bezzałogowce, nadlatujące od strony Rosji, wtargnęły w ostatnich dniach w przestrzeń powietrzną Łotwy i uderzyły w zbiorniki paliwa nieopodal wschodniej granicy państwa.

FOT. UKRINFORM/EAST NEWS

Dymisja premier oznacza upadek koalicyjnego rządu na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi

Spotkanie liderów USA i Chin nie przyniesie przełomu

Kazimierz Sikorski
Pekin

Ambicje Donalda Trumpa dotyczące szczytu z chińskim przywódcą Xi Jinpingiem skurczyły się z „wielkiej umowy" do prośby o pomoc w otwarciu Cieśniny Ormuz i nacisku na małe umowy handlowe – twierdzi Politico.

FOT. MARK SCHIEFELBEIN/AP/EAST NEWS

Donald Trump przybył w środę do Pekinu z pierwszą wizytą w Chinach od 2017 roku. Przywódcy mieli rozmawiać m.in. o kwestiach gospodarczych i wojnie z Iranem

Trump przybył do Pekinu w roli petenta proszącego o przysługi. Biały Dom podał, że spotkanie Trumpa z Xi skupi się na handlu, fentanylu i wojnie w Iranie.

Oznacza to, że Trump będzie miał trudności z osiągnięciem wielkiego sukcesu, który obiecywał. W marcu określił spotkanie jako „monumentalne wydarzenie", a w kwietniu ogłosił, że spodziewa się niczego innego jak „wielkiego uścisku" od Xi. Pekin nie podał szczegółów programu szczytu. – Trump i Xi omówią ważne kwestie dotyczące relacji chińsko-amerykańskich oraz pokoju i rozwoju na świecie – mówił rzecznik chińskiego MSZ Guo Jiakun.

Trump mówił o wielu tematach tego, co znajdzie się w programie spotkania. W poniedziałek mówił, że Iran i energetyka znajdują się na liście, a we wtorek wycofał się z tych komentarzy.

Chiński lider ma dominującą pozycję

– To szczyt o kurczeniu się – mówił Zack Cooper, były asystent zastępcy doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji George'a W. Busha. Konflikt z Iranem i decyzja Sądu Najwyższego, blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł, zachwiały dynamiką władzy między dwoma liderami. Trump ma mniejsze możliwości, by skłonić Xi do zgody na wymierne korzyści ze spotkania, które Trump mógłby przedstawić jako zwycięstwo.

– Pewność siebie, jaką Pekin teraz przejawia, że negocjuje z USA jak równy z równym, a może nawet jako silniejszy gracz, jest uderzająca – mówiła Henrietta Levin, była zastępca dyrektora ds. Chin w Departamencie Stanu za rządów Joe Bidena. – Xi udaje się na spotkanie z Trumpem wzmocniony percepcją rozproszenia uwagi USA w Iranie i perspektywą ugrzęźnięcia USA na Bliskim Wschodzie – dodała Levin. To może sprawić, że drażliwe kwestie, które dręczą relacje USA – Chiny, czyli państwowe subsydia Pekinu dla sektora przemysłowego, agresywna obecność militarna w regionie Indo-Pacyfiku i ekspansja strategicznego arsenału nuklearnego – zostaną odsunięte na dalszy plan.

Konflikt z Iranem i decyzja sądu blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł zachwiały dynamiką władzy między dwoma liderami

Zamiast tego oczekuje się, że przywódcy skupią się na przedłużeniu rozejmu handlowego zawartego w październiku w Korei Południowej, który zawiesił odwetowe podwyżki ceł, ograniczenia eksportowe na materiały takie jak minerały krytyczne oraz wznowienie przez Chiny zakupów amerykańskich produktów rolnych, takich jak soja. PAP

Gigantyczna kaucja albo areszt dla Andrija Jermaka

Anna Nagel
Kijów

Wyższy Sąd Antykorupcyjny Ukrainy ogłosił w czwartek środek zapobiegawczy dla podejrzewanego o korupcję byłego szefa kancelarii prezydenta Wołodymyra Zełenskiego Andrija Jermaka.

Jermat trafi za kratki, o ile nie wpłaci kaucji w wysokości 140 milionów hrywien (ponad 13 mln złotych). Wcześniej Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna (SAP) żądała dla Jermaka aresztu albo kaucji w wysokości 180 mln hrywien.

Jermak, uważany do niedawna za najbliższego współpracownika Zełenskiego, oświadczył w sądzie, że zaskarży tę decyzję.

– Pozostaję przy swoim stanowisku i zaprzeczam wszelkim oskarżeniom pod moim adresem. Będę nadal walczył. Moi obrońcy złożą odwołanie. (...) Nie mam takich pieniędzy, ale mam wielu znajomych, przyjaciół i mam nadzieję, że mi pomogą – powiedział w sądzie.

W poniedziałek Jermak, który przez lata uznawany był za najbardziej wpływowego urzędnika w Ukrainie, usłyszał zarzuty ze strony SAP. Śledczy podejrzewają go o udział w zorganizowanej grupie przestępczej i legalizację 460 mln hrywien (ok. 37,6 mln zł) przy budowie luksusowego osiedla pod Kijowem.

We wtorek sprawa nabrała nowego wymiaru po tym, jak SAP oceniła, że Jermak może próbować uciec z kraju, gdyż posiada cztery paszporty dyplomatyczne oraz wystarczające środki finansowe.
PAP

USA odwołały przerzut żołnierzy do Polski. Szef MON: Te zmiany nas nie dotyczą

Kazimierz Sikorski
Waszyngton, Warszawa

– Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy nad zwiększeniem ich liczebności – podkreślił szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

Siły lądowe USA odwołały planowane rotacyjne przemieszczenie ponad czterech tysięcy żołnierzy brygady pancernej do Polski.

Mowa o odwołaniu rozmieszczenia 2. Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej 1. Dywizji Kawalerii. Chodzi o ponad 4000 żołnierzy i towarzyszącego im sprzętu – w Polsce.

Taką informacje podał portal Army Time. Patricia Kime, autorka informacji, dodaje, że przedstawiciel armii USA potwierdził tę decyzję, ale nie podał szczegółów i skierował pytania do Departamentu Obrony, który nie odpowiedział jednak na prośbę o informacje.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

Informacja jest zaskakująca, bo podczas wtorkowego przesłuchania w Kongresie dotyczącego budżetu armii ani sekretarz armii Dan Driscoll, ani generał Christopher LaNeve, zastępca szefa sztabu armii, nie wspomnieli o odwołaniu.

Do doniesień odniósł się wicepremier i szef resortu obrony Władysław Kosiniak-Kamasz.

– Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy zarówno nad zwiększeniem liczebności, jak i zdolności operacyjnych wojska amerykańskiego stacjonującego w Polsce – podkreślił minister obrony narodowej w czwartek na konferencji prasowej w Sejmie.

Dodał, że zmiany i reorganizacje prowadzone przez amerykańską administrację „mogą wpływać na rodzaj wojsk czy miejsce dyslokacji w Europie". Podkreślił jednak, że zmiany te nie dotyczą zmniejszenia kontyngentu amerykańskiego w Polsce.

Na czwartkowym briefingu prasowym Kosiniak-Kamysz pytany był, czy kontaktował się z prezydentem Karolem Nawrockim w tej sprawie. Szef MON przekazał, że „od samego początku" był w kontakcie z premierem. – W nocy rozmawiałem też z prezydentem Nawrockim – dodał.

– Jesteśmy tutaj wszyscy ze sobą w kontakcie. Myślę, że to jest przykład dobrego współdziałania i jednego strategicznego kierunku. Tu nie ma między nami sporu o strategię, o filozofię, o zadanie, które jest do wykonania, czyli obecność żołnierzy amerykańskich w Polsce – zapewnił szef resortu obrony.
PAP

eprasa.pl 96a77efa8c

REKLAMA

0011510125

ZSZ5 W BIAŁYMSTOKU

WYBIERZ SWÓJ **ZAWÓD!**

DAN-WOOD HOUSE

BĘDZIESZ MISTRZEM w swoim fachu! FACH TO PIENIĄDZ!

www.ZSZ5.pl

www.danwood.pl

MONTER ZABUDOWY I ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE

Zajmuje się:

- MONTAŻEM SYSTEMÓW SUCHEJ ZABUDOWY: ŚCIANY DZIAŁOWE, SUFITY PODWIESZANE, OBUDOWY KONSTRUKCJI DACHOWYCH ITP.
- MALOWANIEM ORAZ TAPETOWANIEM
- MONTAŻEM POSADZEK I OKŁADZIN

TECHNIK ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE

Zajmuje się:

- WYKONYWANIEM ROBÓT MONTAŻOWYCH, OKŁADZINOWYCH I WYKOŃCZENIOWYCH
- KOORDYNOWANIEM PRAC ZWIĄZANYCH Z WYKONYWANIEM BUDOWLANYCH ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH
- ORGANIZOWANIEM I KONTROLĄ ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH PROWADZONYCH W OBIEKTACH BUDOWLANYCH
- SPORZĄDZANIEM KOSZTORYSÓW ORAZ PRZYGOTOWYWANIEM DOKUMENTACJI PRZETARGOWYCH

NAUKA W ZSZ NR 5 = FACH = PRACA W DANWOOD S.A. = PIENIĄDZ!

DLACZEGO WARTO?

- Nasi absolwenci z łatwością znajdują pracę.
- Uczniowie odbywają praktyki w warsztatach szkolnych i znaczących firmach budowlanych np. DANWOOD S.A..
- W szkole istnieją klasy patronackie, w których firmy organizują wycieczki i szkolą naszych uczniów.
- Najlepsi uczniowie otrzymują stypendia motywacyjne.
- Realizujemy ciekawe projekty unijne i krajowe.
- Oferujemy ciekawe staże i certyfikowane szkolenia zawodowe.
- Nasi uczniowie są laureatami turniejów zawodowych.
- Uczniowie mają możliwość realizowania swoich pasji na ciekawych zajęciach pozalekcyjnych.
- Posiadamy bardzo dobrze wyposażone warsztaty szkolne i klasopracownie.

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI

ZSZ5 W BIAŁYMSTOKU

Zespół Szkół Zawodowych Nr 5
ul. Antoniuk Fabryczny 40
15-741 Białystok

zsznr5@zsznr5.bialystok.pl

zsznr5bialystok

www.zsz5.pl

85 653 24 55

eprasa.pl 96a77efa8c

piątek MAGAZYN

„PARADOKS SPISKOWY", CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM
Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł
str. 18-19

FOT. ATELIER NATALIA ŁOWICKA

LUDZIE

Dr hab. Elżbieta Regulska z Wydziału Chemii Uniwersytetu w Białymstoku została laureatką ogólnopolskiego plebiscytu Osobowość Roku 2025 w kategorii Nauka.
str. 14

To będzie wyjątkowe półrocze dla podlaskiego fragmentu szlaku Via Carpatia. Po oddaniu w ubiegłym roku dwóch odcinków po zachodniej stronie Bielska Podlaskiego, jeszcze w tym roku kierowcy otrzymają kolejne ponad 40 kilometrów trasy szybkiego ruchu. Rozpoczęła się też budowa najbardziej malowniczej części Via Carpatii w naszym regionie. Zupełnie nie przypomina ona nizinnego krajobrazu Podlasia

Tomasz Maleta

PODLASKA VIA CARPATIA. RACZEJ Z GÓRKI, ALE CZASAMI POD GÓRKĘ

Najbardziej malownicza część podlaskiego odcinka trasy Via Carpatia powstaje między Knyszynem a Krynicami. Będzie to najbardziej „górzysty" fragment trasy ekspresowej S16 w Podlaskiem. Między punktem początkowym na końcowym przewyższenie terenu dochodzi do kilkudziesięciu metrów. To, jak wznosić się będzie droga, widać na zdjęciach z drona udostępnionych przez drogowców, robionych podczas wycinki drzew.

FT. GDDKIA/STRONA KONTRAKTU

Podlaski odcinek szlaku Via Carpatia ma poprawić komunikację w naszym regionie

Jedyna taka ekspresówka w Podlaskiem

Odcinek od Knyszyna do okolic miejscowości Krynice będzie miał 8,4 km długości. Powstanie w standardzie dwóch jezdni po dwa pasy ruchu wraz z pasem awaryjnym. Nawierzchnia bitumiczna będzie dostosowana do ruchu pojazdów o nacisku 11,5 t/oś. Zaprojektowano 10 obiektów inżynierskich, w tym cztery wiadukty i sześć przejść dla dużych zwierząt. Ekspresówka przetnie rzekę Kulikówkę i otrze się o rezerwat o tej samej nazwie. Strefą buforową będzie obecna DK65 (w przyszłości droga wojewódzka).

Kontrakt realizuje konsorcjum, którego liderem jest grupa Mirbud. Wykonawca przejął już od inwestora (czyli białostockiego oddziału Dróg Krajowych i Autostrad) plac budowy.

Od 14 maja br. wprowadzona została czasowa organizacja ruchu na drodze krajowej nr 65, która przebiega równolegle do inwestycji. Zmiany są związane z przygotowaniem kolejnych wjazdów na budowę. W ich sąsiedztwie pojawiły się ograniczenia prędkości do 50 km/h, zakazy wyprzedzania oraz zwężenia jezdni.

– Roboty ziemne ruszą prawdopodobnie jeszcze w maju – informuje Rafał Malinowski, rzecznik białostockiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. – Obecnie trwa karczowanie pozostałości po drzewach na terenach przejętych od Lasów Państwowych oraz niezbędna wycinka na działkach przejętych od prywatnych właścicieli.

Odcinek Knyszyn-Krynice ma być gotowy w drugiej połowie 2028 roku. Swoją wyjątkowość zawdzięcza nie tylko otaczającemu go krajobrazowi. Będzie on pierwszym podlaskim odcinkiem S16 i.. prawdopodobnie ostatnim. Co prawda na mapie dróg krajowych od 2016 roku widnieje droga S16 jako ekspresowa od Białegostoku do Ełku, ale już wiadomo, że obecny rząd skłania się do budowy fragmentu od Knyszyna do Ełku w formacie drogi 2+1. Równolegle zamierza od Knyszyna w kierunku Korycina wyprowadzić szlak w standardzie 2+2. I dalej poprowadzić go w kierunku Augustowa. Szczegóły obu tych nieekspresowych inwestycji mamy poznać pod koniec czerwca br. Tak przynajmniej wynikało z zapowiedzi wiceministra infrastruktury Stanisława Bukowca na kwietniowym posiedzeniu sejmowej komisji infrastruktury.

Podlaski odcinek S16 zakończy się na rondzie, które w tej chwili budowane jest w ramach odcinka S19 Krynice-Białystok Zachód. Gdy w 2028 roku powstanie fragment od Knyszyna do Krynic, rondo zostanie rozebrane, a S16 przejdzie płynnie w S19. Wjazd na trasę ekspresową będzie możliwy w ramach węzła Dobrzyniewo Północ, który powstanie w 2028 roku jako zadanie odrębne przy pierwszym – w Krynicach – wiadukcie budowanej obecnie trasy S19 od tej miejscowości do węzła Białystok Zachód (na przecięciu z S8). To nieco ponad 10-kilometrowy szlak z mostami nad rzekami Białą, Supraśl, dk65 i linią kolejową Białystok-Ełk. Ma być gotowy w październiku 2026 roku. Realizuje go konsorcjum Porr-Unibep.

S19. Od Haciek aż za Bug

Unibep buduje też najkrótszy fragment podlaskiej Via Carpatii. To 6,5-kilometrowy

eprasa.pl 96a77efa8c

odcinek S19 od Denisek do Haciek. Przetnie on dwie rzeki: Orlankę i Ploskę. Ma być gotowy w w październiku 2026 roku.

Od Haciek dalej na południe prowadzi oddana w ubiegłym roku 22-kilometrowa zachodnia obwodnica Bielska Podlaskiego. Była realizowana jako dwa oddzielne odcinki i kończy się węzłem Boćki. Przedłużeniem tej trasy będzie 41-kilometrowy fragment, którego budowa uzyskała dofinansowanie z unijnego programu Feniks. Droga ta zlokalizowana jest w południowej części województwa podlaskiego i częściowo w północnej części województwa mazowieckiego, na terenie powiatów: bielskiego, siemiatyckiego i łosickiego. Inwestycja ta jest elementem szlaku Via Carpatia.

Projekt o wartości prawie 1,5 miliarda zł i unijnym wsparciu w wysokości ponad 787 mln zł składa się z dwóch odcinków, realizowanych jako osobne kontrakty:

- odcinek 1: „Projekt i budowa drogi S19 na odcinku węzeł Boćki (bez węzła) - Malewice";
- odcinek 2: „Projekt i budowa drogi S19 na odcinku Malewice-Chlebczyn".

Pierwszy z wymienionych wyżej odcinków drogi S19 (Boćki - Malewice) ma długość prawie 16 km. Nie przewiduje się tam budowy żadnych węzłów drogowych (dopiero w 2031 roku ma powstać węzeł Żurobice). Ten fragment kończy się w Malewicach (gm. Dziadkowice). W tym miejscu zaś rozpoczyna się drugi odcinek(Malewice-Chlebczyn), który jest „podłączony" do innych dróg oraz miejscowości za pomocą dwóch węzłów: Siemiatycze Północ i Siemiatycze Południe. Łączna długość drugiego odcinka wynosi ponad 25 km. Ma on być gotowy III kwartale 2026 r. (z ryzykiem przesunięcia na IV kwartał 2026 r.). Pół roku wcześniej zaś zostanie oddany odcinek Boćki-Malewice. Drogowcy zapowiadają, że nastąpi to już w połowie czerwca 2026 r.

FT. W. WOJTKIELEWICZ

Wycinka lasu pod budowę nowej trasy ekspresowej w woj. podlaskim

Biała plama na podlaskim szlaku Via Carpatia

Nie da się ukryć, że większość podlaskiej Via Carpatii ma budowę - jak to się mówi - już nie wbito pierwszej łopaty i nie wiadomo, kiedy to nastąpi. To pokłosie uchylenia w 2022 roku decyzji środowiskowej przez sądy administracyjne.

Inwestor, czyli GDDKIA, musiał starać się o nową decyzję. Uzyskał ją w 2023 roku w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku, ale została ona zaskarżona do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Ta po ponad dwóch latach wydała nowy dokument. Jeszcze w czasie jego procedowania jedna z organizacji ekologicznych wnioskowała o zdjęcie rygoru natychmiastowej wykonalności z decyzji RDOŚ, a potem uchylenia decyzji GDOŚ. W tym pierwszym zakresie Wojewódzki Sąd Administracyjny (WSA) w Warszawie odrzucił w marcu 2026 roku skargę, ale jej autorom przysługuje prawo kasacji do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Dopiero po uprawomocnieniu się tej sprawy WSA zajmie się wątkiem merytorycznym, czyli skargą na decyzję środowiskową GDOŚ.

Od werdyktu WSA będzie przysługiwało prawo kasacji do NSA. I dopiero po tym werdykcie - jeśli, rzecz jasna, będzie on po myśli drogowców - inwestor ogłosi postępowanie przetargowe. To oznacza, że - w optymistycznym wariancie - przejazd południową obwodnicą Białegostoku będzie możliwy dopiero w 2031 roku.

Jeśli jednak sąd wyda wyrok nie po myśli drogowców, to na podlaskim szlaku trasy Via Carpatia pozostanie wyrwa w jej środkowym fragmencie i konieczność wjeżdżania z S19 do Białegostoku, a dalej trzeba będzie poruszać się starą drogą krajową 19 w kierunku na Zabłudów i Haćki, by ponownie skorzystać z S19.

Warto też pamiętać, że podlaska S19 nie na całej swej długości jest tożsama z trasą Via Carpatia. Pierwszy taki fragment drogi ekspresowej został oddany w ostatnim dniu ubiegłego roku. To 10-kilometrowy fragment od Kuźnicy do Sokółki. Teraz inwestor oczekuje na wydanie przez wojewodę podlaskiego Zezwolenia Realizacji Inwestycji Drogowej na kolejne trzy odcinki: Sokółka PN - Czarna Białostocka, Czarna Białostocka - Białystok Północ i Białystok Północ - Dobrzyniewo. To w sumie 46 kilometrów drogi ekspresowej, która od Dobrzyniewa do Czarnej Białostockiej będzie tworzyć północną obwodnicę Białegostoku. Pierwotnie zakładano, że przejazd tymi odcinkami będzie możliwy w 2028 roku, jednak bardziej realnym terminem wydaje się rok 2029.

Tak pokrótce wygląda budowa podlaskiego odcinka szlaku Via Carpatia, który ma odmienić komunikację we wschodniej części Polski.

REKLAMA 0011521052

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

ENERGIA Z POLSKI LOCAL FIRST

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.
Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

ORGANIZATOR POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY Ministerstwo Aktywów Państwowych

Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz

WOJEWODA PODKARPACKI

eprasa.pl 96a77efa8c

KIEDY PSZCZOŁY ŻYŁY W DZIUPLACH...

Bez pszczół nie byłoby owoców i wielu roślin, a w konsekwencji także stabilnego ekosystemu. Choć dziś te owady kojarzymy głównie z ulami i produkcją miodu, przez wieki funkcjonowały w zupełnie innym świecie – świecie bartnictwa. O tej zapomnianej tradycji, jej upadku i współczesnym odrodzeniu opowiada Piotr Piłasiewicz z Bractwa Bartnego w Augustowie

Anna Gryza-Aneszko

Zanim pojawiły się ule i nowoczesne pasieki, pszczoły żyły w lasach, współtworząc naturalne środowisko. Ich rola pozostaje kluczowa także dziś.

- Pszczoły zapylają i są w tym naprawdę bardzo dobre. Praktycznie wszystkie owoce, które spożywamy, zawdzięczamy ich pracy - podkreśla Piotr Piłasiewicz z Bractwa Bartnego, który prowadzi (wraz z kolegą) Muzeum Kultury Bartniczej w Augustowie.

Znaczenie tych owadów jest znacznie większe niż tylko produkcja miodu.

- Są elementem układanki, symbiozy między owadami a roślinami, która wykształciła się 120 milionów lat temu - tłumaczy Piłasiewicz. I dodaje, że zniknięcie pszczół z naszego środowiska miałoby poważne konsekwencje.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera bartnictwo - dawna forma współistnienia człowieka z pszczołami.

- To pierwotna forma pszczelarstwa, bardzo różniąca się od tego, co znamy dzisiaj. W odróżnieniu od współczesnego pszczelarstwa i nowoczesnego rolnictwa, które w dużej mierze polega na przekształcaniu przyrody pod potrzeby człowieka, bartnictwo opierało się na obserwacji natury i dostosowaniu się do niej. Bartnicy patrzyli na środowisko, widzieli, że pszczoły naturalnie szukają miejsc do gniazdowania wysoko, w koronach drzew, i tam tworzyli dla nich odpowiednie warunki - wyjaśnia Piłasiewicz.

To podejście diametralnie różni się od współczesnej gospodarki.

- To nie była hodowla w dzisiejszym rozumieniu, tylko raczej współistnienie. Pszczoła była traktowana jako część ekosystemu, jako gatunek równorzędny w przyrodzie, a nie wyłącznie zwierzę użytkowe. Bartnik nie zmieniał natury pod siebie, tylko starał się ją zrozumieć i wykorzystać to, co już w niej funkcjonowało - dodaje.

FOT. BRACTWO BARTNE W AUGUSTOWIE

– Bartnicy widzieli, że pszczoły szukają miejsc do gniazdowania wysoko, w koronach drzew, więc tam tworzyli dla nich odpowiednie warunki – barcie – mówi Piotr Piłasiewicz z Bractwa Bartnego (na małym zdjęciu)

Pracochłonne barcie

Podstawą tej praktyki były barcie.

- Barcie to w praktyce specjalnie przygotowane przez człowieka dziuple dla pszczół. Mogły one powstawać albo bezpośrednio w żywych drzewach, albo w kłodach bartnych, czyli fragmentach drewna, które były odpowiednio przygotowane i potem zawieszane wysoko na drzewach. Bartnicy obserwowali naturę i widzieli, że pszczoła szuka miejsc do gniazdowania wysoko wśród koron drzew - tłumaczy rozmówca.

Tworzenie barci było żmudnym procesem.

- Był to proces bardzo długotrwały i wymagający. Barcie wykonywano w różnych gatunkach drzew - przede wszystkim w dębach, sosnach i lipach, czyli w tych, które były dostępne w danym środowisku. Najstarsze zachowane ślady, mające ponad tysiąc lat, pochodzą głównie z dębów, ale nie oznacza to, że tylko w nich je tworzono. Samo wykonywanie barci polegało na żmudnym drążeniu dziupli w pniu drzewa. Robiono to ręcznie, przy użyciu ciężkich żelaznych narzędzi, takich jak piesznia, czyli dłuto osadzone w długim trzonku. Praca była bardzo ciężka i czasochłonna. Z naszych prób wynika, że wykonanie jednej barci przez dwie osoby, pracujące na zmianę, zajmuje około 14 godzin intensywnej pracy. W warunkach historycznych trwało to oczywiście dłużej - nawet kilka dni. Dawne statuty litewskie dawały bartnikowi aż trzy lata na wykonanie barci od momentu oznaczenia drzewa, co pokazuje, że był to proces rozłożony w czasie i wymagający dużej cierpliwości - mówi bartnik z Augustowa.

Jeszcze na początku XIX wieku bartnictwo było w Puszczy Augustowskiej powszechne.

eprasa.pl 96a77efa8c

FOT. A. GRYZA-ANESZKO

FOT. A. GRYZA-ANESZKO

W Muzeum Kultury Bartniczej w Augustowie znajdują się unikatowe eksponaty, w tym najstarsza znana barć, datowana nawet na V–VI wiek, oraz zachowane gniazdo pszczele w naturalnym „sarkofagu" drzewnym. Są też elementy interaktywne, które pozwalają odwiedzającym spróbować pracy bartnika i lepiej zrozumieć, jak wyglądała ta tradycja w praktyce

– W 1826 roku, kiedy przeprowadzono inwentaryzację lasów rządowych Królestwa Polskiego, naliczono tam ponad 17 tysięcy barci. Niestety, później nastąpił proces stopniowego ograniczania tej tradycji – opowiada Piłasiewicz. – Wraz z rozwojem nowoczesnej gospodarki leśnej las zaczęto traktować przede wszystkim jako źródło drewna i zasób ekonomiczny. Wprowadzono podział na sektory, wycinkę całych fragmentów i ponowne nasadzanie szybko rosnących gatunków. W tym modelu nie było już miejsca ani dla pszczół, ani dla bartników. Ostatecznie około 1840 roku zakazano dostępu do drzew bartnikom i nakazano likwidację barci. W efekcie z ogromnej liczby – około 17 tysięcy barci – praktycznie nic nie przetrwało do naszych czasów.

Choć bartnictwo kiedyś było powszechne, jego wydajność zawsze była niewielka.

Miód? Tylko raz w roku

– W bartnictwie miód pozyskiwano raz w roku, zazwyczaj pod koniec sezonu, kiedy pszczoły przygotowywały się do zimy. Bartnik oceniał zapasy w gnieździe i zabierał tylko nadwyżkę miodu, pozostawiając pszczołom to, co potrzebne do przeżycia zimy – opowiada Piłasiewicz. – Czasem zbiór odbywał się także wczesną wiosną, gdy po zimie zostawały jeszcze niewykorzystane zapasy. Wtedy od góry wycinano część plastrów. Dziś z jednej zasiedlonej barci pozyskujemy od jednego do trzech kilogramów miodu rocznie. Szacujemy, że miodu bartnego produkuje się w Polsce może 150–200 kilogramów rocznie. Dla porównania – współczesne pszczelarstwo daje zupełnie inne liczby. W Polsce produkuje się rocznie od 17 do 25 tysięcy ton miodu pszczelego.

Dawniej jednak nawet niewielkie ilości miodu miały ogromne znaczenie.

– Miód był jedynym cukrem dostępnym przez wiele stuleci. Z miodu produkowano także miody pitne, które były niezwykle ważnym elementem kultury dawnej Rzeczypospolitej. Jeszcze cenniejszy był wosk. To było jedyne niekopcące źródło światła, używane w domach, pałacach i kościołach. Woskiem impregnowano materiały, a także wykorzystywano go w piśmiennictwie – przypomina Piłasiewicz.

Sposób pozyskiwania miodu z barci różnił się od tego dzisiejszego.

– W pszczelarstwie współczesnym miód odwirowuje się z ramek w miodarkach. Natomiast w bartnictwie plastry są wyciskane lub rozgniatane, a następnie poddawane dalszej obróbce. W efekcie miód bartny zawiera więcej naturalnych domieszek, takich jak pierzga czy propolis, a także substancje pochodzące z lasu: żywice, olejki eteryczne z drzew. To wszystko wpływa na jego smak, aromat i charakter, który jest zupełnie inny niż w przypadku miodu z uli – tłumaczy.

Rozbudowane muzeum

Obecnie bartnictwo istnieje już tylko w śladowej formie. W Polsce zachowały się pojedyncze barcie, między innymi w Puszczy Białowieskiej czy na Kurpiach. Na Litwie i Białorusi tradycja ta jest nadal żywa i przekazywana z pokolenia na pokolenie.

W Puszczy Augustowskiej, dzięki pasjonatom takim jak pan Piotr, udało się jednak odtworzyć część tej kultury. Obecnie znajduje się tam ponad 120 kłód i barci, z czego część prowadzona jest przez nadleśnictwa i Wigierski Park Narodowy.

Z tej pasji narodził się także pomysł stworzenia miejsca, które pokaże historię bartnictwa.

– Chcieliśmy stworzyć przestrzeń, która pokaże tradycję, z której przyszliśmy – mówi Piłasiewicz.

Najpierw z kolegą Pawłem Kotwicą założył augustowską miodosytnię.

– Historia miodów pitnych jest podobna – też zanikły w XIX wieku wraz z pojawieniem się tańszych produktów – wskazuje.

Potem pojawiło się Muzeum Kultury Bartniczej.

– Jedno bez drugiego nie miałoby sensu – razem tworzą całość. Muzeum otworzyliśmy w 2023 roku, teraz tę przestrzeń rozbudowaliśmy.

W muzeum znajdują się unikatowe eksponaty, w tym najstarsza znana barć, datowana nawet na V-VI wiek, oraz zachowane gniazdo pszczele w naturalnym „sarkofagu" drzewnym. Są też elementy interaktywne, które pozwalają odwiedzającym spróbować pracy bartnika i lepiej zrozumieć, jak wyglądała ta tradycja w praktyce.

Choć dziś bartnictwo nie ma już znaczenia gospodarczego, jego rola nie ogranicza się jedynie do ciekawostki historycznej. To żywe świadectwo tego, jak człowiek potrafił funkcjonować w harmonii z naturą, nie próbując jej podporządkować, lecz ją rozumieć. W czasach, gdy coraz częściej mówi się o kryzysie klimatycznym i potrzebie ochrony bioróżnorodności, powrót do takich tradycji nabiera zupełnie nowego sensu.

Dzięki pasjonatom takim jak Piotr Piłasiewicz, bartnictwo przestaje być zapomnianym rozdziałem historii, a staje się inspiracją na przyszłość. Bo – jak przypomina nasz rozmówca – los pszczół to nie tylko kwestia przyrody, ale także naszego własnego bezpieczeństwa. A może właśnie w starych, wydrążonych barciach kryje się odpowiedź na pytanie, jak żyć bliżej natury i nie stracić z nią więzi.

DZIŚ WYKONANIE JEDNEJ BARCI PRZEZ DWIE OSOBY, PRACUJĄCE NA ZMIANĘ, ZAJMUJE OKOŁO 14 GODZIN INTENSYWNEJ PRACY. KIEDYŚ TRWAŁO TO KILKA DNI

AUTOPROMOCJA 0111519596

eprasa.pl 96a77efa8c

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA MOŃKI 0011520826

Mońki stawiają na profilaktykę. „To inwestycja w ludzkie życie" - **mówi burmistrz Zbigniew Karwowski**

Fot. Urszula Śleszyńska

Dbajmy o siebie! – apeluje burmistrz Moniek Zbigniew Karwowski. I opowiada o różnych akcjach profilaktycznych, w których mają okazję uczestniczyć mieszkańcy Moniek.

Dlaczego Mońki włączają się do akcji #BadajŁatki?
To realna szansa na poprawę zdrowia mieszkańców. Zawsze, w różnych działaniach twierdzę, że profilaktyka – niekoniecznie zdrowotna, ale chociażby nawet przeciwpożarowa itd. – daje efekty. I dobrze, że jest taki kierunek, taki trend w Polsce, że mówimy: „badaj się, bo później może być za późno".

Czy w Mońkach są inne tego typu akcje?
Mamy dużo świetnych działań, jeśli chodzi o krwiodawstwo. Mamy prężny Klub HDK – Honorowych Dawców Krwi. Do tego dochodzi też dobra współpraca z sanepidem, ale też z innymi jednostkami, chociażby ze szkołami, ze stowarzyszeniami typu Związek Harcerstwa Polskiego itd. To trzeba robić. To nie podlega najmniejszej dyskusji, to trzeba realizować. Na to wszystko staramy się znaleźć środki, żeby te drobne wydatki zapobiegały wielkim wydatkom, wielkim skutkom finansowym. Mamy też mammobusy – one się już nawet wryły u nas w to miejsce, w którym się zawsze zatrzymują. Mieliśmy też bardzo ciekawą akcję z udzielaniem pierwszej pomocy. To było bodajże dwa lata temu i nazywało się „Nie bój się ratować". W kilkunastu newralgicznych punktach, gdzie jest dość duży ruch komunikacyjny, umieściliśmy defibrylatory. I za tym szły też szkolenia, żeby każdy mógł udzielić pomocy, jeśli takowa będzie potrzebna. To była piękna akcja. Chwała Bogu, na razie defibrylatory wiszą w pełni niewykorzystane. Ale są – na wszelki wypadek. Mamy też dość prężną grupę strażaków, a w szkołach realizujemy ciekawe idee typowo prozdrowotne.

Jak ważne jest to, żeby miasto dbało o profilaktykę zdrowotną mieszkańców?
To jest ważne. Stąd te różne akcje u nas. Przy okazji każdej rozważamy za i przeciw. Jeśli pojawiają się jakieś wątpliwości, to w pewne działania nie wchodzimy. Podobnie jeśli nas na coś nie stać. Ale i tak tych akcji jest dużo. Pamiętam jedną sprzed paru lat – „Pudełko Życia". Nasi seniorzy, tym bardziej ci mieszkający samotnie, mają pudełka, w których jest krótki opis ich chorób, jak również informacja, jakie leki przyjmują. To wszystko jest w jednym pudełku i nie trzeba nigdzie dalej szukać informacji. Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej też przeprowadził fajną akcję dotyczącą udarów. Pierwsze oznaki udaru są wymienione na magnesach. I taki magnes – przyczepiony na lodówce – przypomina seniorom, osobom samotnym, co zrobić, kiedy pojawiają się pierwsze symptomy udaru.

A czy tego typu działania są zauważalne przez społeczeństwo? Za bardzo nie mam czasu o to pytać, ale myślę, że tak. Czuję, że mieszkańcy mają do mnie zaufanie, ale też dostrzegam świetną komunikację ze społeczeństwem i z seniorami. Sam już jestem w wieku senioralnym – jeżeli chodzi o wiek ustawowy. Bo fizycznie i psychicznie jeszcze seniorem się nie czuję (śmiech). Ale myślę, że takie akcje są bardzo potrzebne. Kiedyś, jak robiliśmy bezpieczne przejścia, wzniesienia, oświetlenia itd., Telewizja Białystok mnie zapytała, czy było warto? Odpowiedziałem jednym zdaniem, pamiętam jak dziś: „Czy życie ludzkie ma swoją cenę? Nie ma".

Ale to wszystko koszty.
Tak, w przypadku takiego organu, jakim jest gmina, finanse to ważna kwestia. Musi być nas stać na różne działania, dlatego też do wszystkich propozycji akcji musimy podchodzić racjonalnie. Kiedy ktoś przychodzi do mnie z jakąś ofertą, to zawsze analizuję, ilu mieszkańców może z tego skorzystać. To tak jak z naszymi honorowymi dawcami krwi. My ich naprawdę szanujemy, nosimy na rękach. Uważam, że honorowy dawca krwi, który oddaje część siebie, daje innym dar życia. Jak jestem u naszych honorowych dawców na jakichś uroczystościach, to zawsze im mówię, tak żartobliwie: „wy możecie już grzeszyć ile wlezie, bo i tak macie zapewnione niebo".

Wróćmy na chwilę do seniorów. W ich przypadku profilaktyka i dbanie o zdrowie jest rzeczą kluczową, bo społeczeństwo nam się starzeje. Niestety, mamy problem demograficzny w całym państwie. U moich przyjaciół – sąsiadów samorządowców jest to jeszcze bardziej widoczne, szczególnie na terenach wiejskich. U nas jest troszeczkę migracji, ale mimo wszystko proces starzenia się społeczeństwa jest widoczny. Widzę to chociażby po arkuszach organizacyjnych jednostek oświatowych. Teraz analizowaliśmy tę sytuację i widać, że w szkołach jeszcze dzieci są, nie ma takiego dużego spadku, ale w przedszkolu mamy już jedną grupę mniej. Chociaż z drugiej strony – żłobki też mamy pełne. Natomiast statystycznie, niestety, ten wskaźnik demograficzny spada.

A jak się mają monieccy seniorzy?
Współpraca układa nam się bardzo dobrze. Wspomagamy ich, a ja ich nieustannie podziwiam. Mają dużo wolnego czasu i nie zamykają się w domach, tylko organizują różne wycieczki, imprezy. Staramy się ich wspierać, proponować nowe rozwiązania, tworzyć specjalnie miejsca dla seniorów oraz wydarzenia, z których mogą korzystać. Sam pamiętam z dzieciństwa coś, co się nazywało „Białe Niedziele" i to mi się bardzo podobało.

Białe Niedziele? Co to było za wydarzenie?
W niedzielę po kościele mieszkańcy mogli pójść w wyznaczone miejsce, gdzie czekał na nich lekarz i ich badał. My już robiliśmy podobne akcje i nadal robimy przy okazji różnych imprez, typu Dni Moniek czy też innych naszych świąt lokalnych. Ale chcemy to jeszcze poszerzać, chcemy zaprosić seniorów, którzy będą mogli zapytać specjalistów chociażby o leki, jakie przyjmują, czy o inne kwestie zdrowotne. Żeby mogli otrzymać pomoc od specjalisty, i nie musieli pytać o to sztucznej inteligencji w internecie. Bo te odpowiedzi, które uzyskujemy w internecie, nie zawsze są prawdziwe, miarodajne i wiarygodne. Najlepiej postawić na bezpośredni kontakt ze specjalistą.
Kiedy widzę u nas grupy seniorów, którzy są bardzo zaangażowani w funkcjonowanie czy to klubu seniora, czy to związku emerytów, czy to teatru, czy nawet wspólnoty kościoła, to wydaje mi się, że oni są tak aktywni, że nie chorują (śmiech).
Ja bardzo dobrze znam Mońki, jestem rok starszy od miasta Mońki. Znam pokolenie moich rodziców. I wiem, że co poniektórzy seniorzy wycofują się z życia towarzyskiego. I owszem - można przesiedzieć u lekarza pod drzwiami setki godzin. Ale jeżeli nie ma tej świadomości, że coś można zrobić inaczej, że można skorzystać czy to z badań przesiewowych, czy z jakiejś profilaktyki, czy z aktywności, to nic nie da nawet najlepsza tabletka. Trochę filozofuję, ale – jak mówiłem – sam już jestem w wieku senioralnym i widzę, że bodziec (czy to z naszych instytucji kultury, czy z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, z Mediateki), żeby wyjść do ludzi, jest bardzo ważny. Te wszystkie elementy, o których mówiłem - czy to Biała Niedziela, czy różne badania, możemy realizować tylko i wyłącznie dzięki różnym instytucjom. Bo my, jako urząd, podpisujemy umowę, a resztę robi zaangażowany podmiot. I nie wyobrażam sobie działań bez Monieckiego Ośrodka Kultury, Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, bez biblioteki, bez Honorowych Dawców Krwi, czyli naszego PCK, bez harcerzy, itd. Myślę, że my się w tej materii bardzo dobrze i rozumiemy, i współpracujemy. A potrzeb zawsze będzie bardzo dużo.

Ale to dobrze, bo dajecie zielone światło. Gdybyście tego nie robili, te wszystkie organizacje miałyby utrudnione pole do działania.
Obowiązkowo dajemy zielone światło. Żartobliwie powiem, że jakby nawet któryś z dyrektorów nie chciał skorzystać z zielonego światła, to już miałby problem (śmiech).
Wspomniał pan, że życie ludzkie nie ma ceny. Podobnie jest chyba ze zdrowiem. Musimy o nie dbać, żeby żyć jak najdłużej, żeby jak najwięcej zostawić po sobie. Jak najwięcej tego ciepła, miłości, tego wszystkiego, co człowiek tworzy. Warto też zadbać o swoje zdrowie dla bliskich, bo rodzina jest bardzo ważna. Dlatego dbajmy o siebie!

Fot. Wojciech Wojtkiewicz

eprasa.pl 96a77efa8c

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Emilia Rukścińska z Augustowa

MYŚLAŁA, ŻE UMRZE OD JEDNEGO PIEPRZYKA

Jeszcze kilka lat temu bagatelizowała badanie znamion, choć wiedziała, że należy do grupy ryzyka. Jasna karnacja, niebieskie oczy i liczne „pieprzyki" od dawna powinny skłonić ją do regularnych kontroli. Wszystko zmienił niewielki strupek na nodze, który okazał się czerniakiem złośliwym trzeciego stopnia. Dziś Emilia Rukścińska z Augustowa nie tylko regularnie się bada, ale też pomaga innym przełamać strach przed wizytą u specjalisty

Agnieszka Domanowska

Jak trafiła pani do Białostockiego Centrum Onkologii?
Cztery lata temu zdiagnozowano u mnie czerniaka złośliwego trzeciego stopnia. To bardzo złośliwy nowotwór, który rozwija się szybko i potrafi długo nie dawać wyraźnych objawów. Są cztery stopnie zaawansowania tej choroby, u mnie był trzeci, więc już wtedy wiadomo było, że sytuacja jest poważna. Trafiłam do Białostockiego Centrum Onkologii po tym, jak jedna ze zmian skórnych zaczęła mnie bardzo niepokoić. Wcześniej oczywiście słyszałam o czerniaku, wiedziałam mniej więcej, jak groźna to choroba, ale człowiek zawsze ma nadzieję, że jego to nie spotka. Dopiero kiedy usłyszałam diagnozę, dotarło do mnie, jak cienka jest granica między zwykłym „pieprzykiem" a nowotworem.

Co panią zaniepokoiło?
Mam bardzo jasną cerę i ogromną ilość znamion. Jestem typową blondynką z niebieskimi oczami i jasną karnacją, czyli osobą, która znajduje się w grupie podwyższonego ryzyka zachorowania na czerniaka. Na jednym ze znamion, na lewym udzie, zaczął pojawiać się strupek. Na początku nie wyglądało to bardzo groźnie. Strupek się zagoił, więc uznałam, że może po prostu się o coś zahaczyłam albo podrażniłam skórę. Ale po kilku tygodniach zmiana pojawiła się ponownie. I właśnie to było dla mnie alarmujące. Pomyślałam, że skoro coś wraca i nie chce się zagoić, to nie można tego dalej ignorować. Dzisiaj wiem, że organizm często daje wcześniej sygnały ostrzegawcze, tylko trzeba umieć ich nie lekceważyć.

I wtedy zgłosiła się pani do lekarza?
Tak. To był właściwie zbieg okoliczności, ale bardzo szczęśliwy. W tym samym czasie Białostockie Centrum Onkologii prowadziło program profilaktyczny związany z miesiącem świadomości czerniaka. Udało mi się zapisać do chirurga-onkologa praktycznie od razu, w ciągu tygodnia. Pamiętam, że bardzo się wtedy stresowałam, ale jednocześnie czułam ulgę, że ktoś to w końcu obejrzy profesjonalnie. Lekarz już podczas wizyty powiedział, że ta zmiana mu się nie podoba. To był moment, kiedy pierwszy raz naprawdę się przestraszyłam. Wcześniej jeszcze próbowałam sobie tłumaczyć, że może przesadzam, ale kiedy specjalista od razu kieruje na dalszą diagnostykę, człowiek zaczyna rozumieć, że sprawa może być poważna. Zostałam skierowana na histopatologię i wtedy zaczęło się czekanie.

Jak wyglądało oczekiwanie na wynik?
To był bardzo trudny czas psychicznie. Człowiek z jednej strony próbuje żyć normalnie, chodzi do pracy, zajmuje się domem, rodziną, ale z tyłu głowy cały czas ma pytanie: „a co, jeśli to rak?". Po około trzech albo czterech tygodniach zadzwoniła do mnie pani doktor i poprosiła, żebym przyjechała do gabinetu. Już sam telefon był dla mnie bardzo stresujący, bo przeczuwałam, że gdyby wynik był dobry, pewnie usłyszałabym to inaczej. Kiedy jechałam do Białegostoku, miałam mnóstwo czarnych myśli. I niestety potwierdziło się to, czego się bałam. W gabinecie usłyszałam diagnozę: czerniak złośliwy. Tego momentu chyba nie zapomina się nigdy.

Pamięta pani swoją pierwszą reakcję?
Rozpłakałam się od razu. To był ogromny szok i strach. Zawsze bałam się czerniaka właśnie dlatego, że mam tyle znamion. Wielokrotnie mówiłam mężowi: „jak można umrzeć od jednego pieprzyka?". I kiedy usłyszałam diagnozę, dokładnie tak się poczułam – że mam jeden „pieprzyk" i że mogę umrzeć. W jednej chwili człowiekowi przewartościowuje się całe życie. Wszystko, co wcześniej wydawało się ważne, nagle przestaje mieć znaczenie. Pojawia się tylko strach o życie, o rodzinę i o to, co będzie dalej.

O czym wtedy pani myślała?
Przede wszystkim o dzieciach. Syn miał wtedy 11 lat, córka 18. Pamiętam, że pierwsza myśl była taka, że nie zobaczę ślubu córki, że nie doczekam zakończenia szkoły przez syna. To były bardzo trudne emocje. Człowiek automatycznie zaczyna wyobrażać sobie najgorszy scenariusz. W głowie pojawia się pytanie: „ile czasu mi zostało?". To był ogromny płacz, strach i bezradność. Myślę, że każdy, kto słyszy diagnozę nowotworową, przeżywa podobny moment zatrzymania świata.

Co pomogło pani opanować ten lęk?
Bardzo dużo dała mi rozmowa z panią doktor. Lekarka nie ograniczyła się tylko do przekazania diagnozy. Od razu spokojnie wyjaśniła, jakie będą kolejne kroki, jakie badania trzeba wykonać i jak będzie wyglądało leczenie. To było bardzo ważne. Kiedy człowiek dostaje konkretny plan działania, trochę łatwiej sobie poradzić psychicznie. Najgorsza jest niewiedza i czekanie. Wtedy wyobraźnia pracuje najmocniej. Lekarze w BCO dali mi poczucie, że jestem zaopiekowana i że nie zostałam sama z tym wszystkim.

ciąg dalszy na str. 15

REKLAMA 0111517847

ORGANIZATOR
KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER GŁÓWNY
Białystok

PARTNERZY GŁÓWNI LOKALIZACYJNI
CHOROSZCZ
MICHAŁOWO Nie zapomnij
MOŃKI
WASILKÓW

PARTNERZY
społem Białystok Zaufaj tradycji
ESKULAP

PARTNERZY MERYTORYCZNI
70 LAT BIAŁOSTOCKIE CENTRUM ONKOLOGII 1956–2026
NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia Podlaski Oddział Wojewódzki w Białymstoku

eprasa.pl 96a77efa8c

100 procent komórek nowotworów mózgu zabijają – w badaniach laboratoryjnych – związki, nad którymi pracuje zespół dr hab. Elżbiety Regulskiej z Uniwersytetu w Białymstoku. Naukowczyni, która została Osobowością Roku 2025 w kategorii Nauka w plebiscycie naszego wydawnictwa, opowiada o przełomowych badaniach, walce o finansowanie i drodze od marzeń o kosmosie do pracy nad terapią, która może dać nadzieję pacjentom

Agnieszka Domanowska

OD MARZEŃ O KOSMOSIE DO WALKI Z RAKIEM MÓZGU

Została pani zwycięzczynią tytułu Osobowość Roku 2025 w kategorii Nauka w ogólnopolskim plebiscycie organizowanym przez nasze wydawnictwo. Jakie emocje temu towarzyszyły i czy wie pani, kto panią zgłosił?
Nie wiem, kto mnie zgłosił - to dla mnie zaskoczenie do dziś. Z informacji, którą otrzymałam, wynika jedynie, że nominowano mnie za nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznaną w ubiegłym roku. Przypuszczam, że ta informacja była na tyle powszechna, że może po prostu kapituła, redaktorzy gazety, o tym wiedzieli. Ale pewności nie mam.
Co do emocji - były duże, zwłaszcza gdy dostałam się do etapu ogólnopolskiego, czego szczerze nie oczekiwałam. Jest bardzo wielu dobrych naukowców prowadzących badania nad ważnymi tematami. Ale to, co cenię w tej nagrodzie szczególnie, to fakt, że laureaci są wybierani w wyniku głosowania zwykłych ludzi, a nie tylko przez środowisko naukowe. Odebrałam to jako sygnał, że moje badania są dostrzegane przez społeczeństwo, że ludzie rozumieją, iż mogą one poprawić jakość ich życia.

Wspomniała pani o nagrodzie ministerialnej. Za co została pani wyróżniona i co było w tym wyróżnieniu najważniejsze?
Nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego otrzymałam za badania przyczyniające się do rozwoju chemii organicznej, materiałowej i nanotechnologii. Konkretnie chodzi o opracowanie nowych związków fosforoorganicznych o działaniu przeciwnowotworowym, materiałów kompozytowych do usuwania zanieczyszczeń wód - tu mowa o fotokatalizatorach - a także o superkondensatory i materiały potencjalnie stosowane w bateriach. To bardzo prestiżowe wyróżnienie, trudno je uzyskać - gremium ściśle naukowe debatuje, komu je przyznać. Dla mnie osobiście było ono podsumowaniem badań stanowiących podstawę habilitacji. Spośród tych trzech obszarów jednak zdecydowanie najważniejsze są dla mnie badania nad chorobami nowotworowymi. Każdy z nas zna kogoś, kto choruje na nowotwór - rozmawiałam o tym zresztą na gali [gala Osobowość Roku 2025 odbyła się w ubiegły weekend w Zamku Królewskim w Warszawie - przyp. red.]. A nowotwory mózgu są szczególnie problematyczne.

Dlaczego właśnie one?
Dotychczas stosowany lek działa tylko na około 50 procent pacjentów. Wynika to z uwarunkowań genetycznych, po prostu z naszego DNA. Co drugi chory nie zareaguje na leczenie. Natomiast związki, które opracowujemy - i podkreślam, że to zasługa całego zespołu, nie tylko moja, bo współpracuję z naukowcami z Niemiec i Hiszpanii - w badaniach laboratoryjnych zabijają 100 procent komórek nowotworowych mózgu. To oznacza zupełnie inny mechanizm działania niż dotychczasowy lek.

Jak daleko jesteście od momentu, gdy potencjalny lek mógłby trafić do pacjenta?
Przeprowadziliśmy już badania komórkowe, in vitro, i badania na zwierzętach.
Przed nami jeszcze trzy etapy badań klinicznych - to kwestia lat i ogromnych funduszy. Jako pracownicy uczelni mamy dostęp do bardzo ograniczonych środków, dlatego w ubiegłym roku razem ze współpracownikami z Hiszpanii otworzyliśmy spin-off, aby sięgać po finansowanie ze źródeł prywatnych. Są już zainteresowani inwestorzy, więc mam nadzieję, że to przyspieszy dalsze etapy. Ale trzeba cierpliwości. Jest nadzieja - tylko trzeba czekać.

Proszę powiedzieć, jak wygląda pani codzienna praca? Tylko tak, żeby zrozumiał to ktoś, kto z chemią ma niewiele wspólnego.
Każdy dzień to kolejny problem do rozwiązania. W chemii nie jest tak, że przychodzimy do laboratorium, realizujemy to, co zaplanowaliśmy w zeszycie, i wszystko wychodzi. Zdecydowana większość reakcji nie wychodzi tak, jak byśmy chcieli, albo wychodzi z bardzo małą wydajnością. Wtedy siadamy, analizujemy wyniki, myślimy dlaczego reakcja nie zaszła, planujemy inną drogę lub inne warunki, i wracamy do laboratorium.
Moja praca to też kierowanie studentami, pisanie publikacji, pisanie wniosków

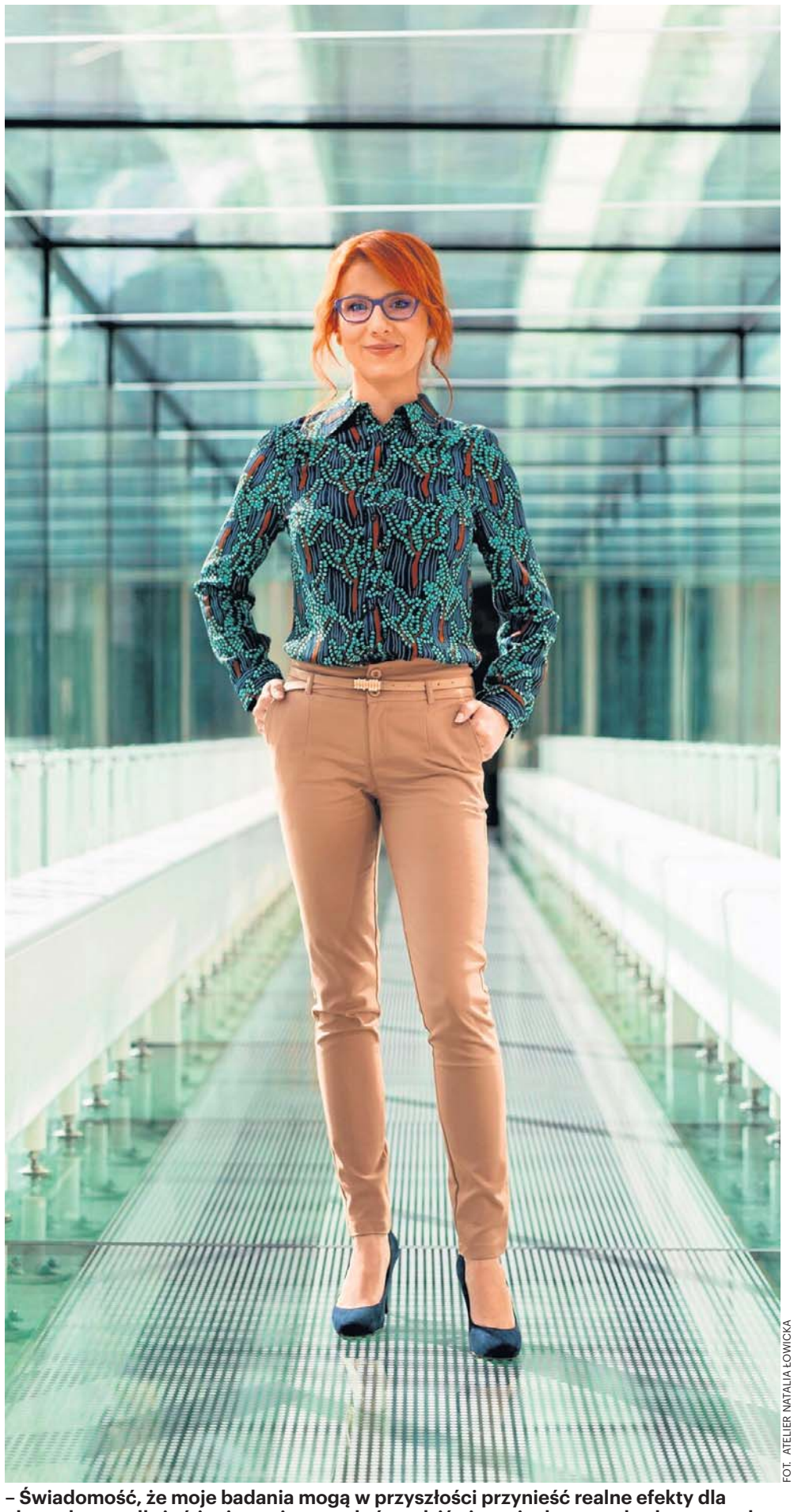

FOT. ATELIER NATALIA ŁOWICKA

– Świadomość, że moje badania mogą w przyszłości przynieść realne efekty dla chorych, przedłużyć życie pacjentom, którzy dziś nie mają dostępu do skutecznych leków – to dla mnie najlepsza motywacja do dalszej, ciężkiej pracy – mówi dr hab. Elżbieta Regulska z Uniwersytetu w Białymstoku

eprasa.pl 96a77efa8c

o granty, udział w konferencjach i spotkaniach z zespołami z różnych krajów. Współpracuję z Politechniką Białostocką, z Uniwersytetem Medycznym w Białymstoku, byłam na stażach w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych, a teraz jestem w Hiszpanii [rozmawiamy przez telefon – przyp. red.]. To bardzo różnorodna praca. I trzeba być przygotowanym na porażki, bo to po prostu chleb powszedni naukowca.

Czy świadomość, że pani badania mogą realnie wpłynąć na życie pacjentów, daje satysfakcję? Motywuje?
Oczywiście, że tak. To jest właściwie najważniejsza rzecz w mojej pracy i źródło największej radości. Ta świadomość, że moje badania mogą w przyszłości przynieść realne efekty dla chorych, przedłużyć życie pacjentom, którzy dziś nie mają dostępu do skutecznych leków – to dla mnie najlepsza motywacja do dalszej, ciężkiej pracy.

Co dziś jest największym wyzwaniem dla naukowca w dziedzinie chemii?
Chemia jest tak rozległa, że nawet rozmowy między chemikami z różnych dziedzin bywają trudne – każdy specjalizuje się w bardzo wąskim obszarze. Ale jeśli miałabym wskazać jedno wyzwanie, to powiedziałabym: myślenie przez prostotę. Widzę wśród studentów i współpracowników z różnych krajów tendencję do przekonania, że im bardziej skomplikowane rozwiązanie, tym lepsze. A tymczasem to właśnie proste odpowiedzi na trudne pytania trafiają do najlepszych czasopism – do „Nature" czy „Science". Taka publikacja jest życiowym golem dla naukowca.

Czy pani miała już taką publikację?
Jeszcze nie mam. Dodam, że żeby opublikować w takim czasopiśmie, oprócz przełomowych wyników potrzeba też sporych funduszy – publikacja kosztuje. Znam renomowanych profesorów, którzy świadomie rezygnują z takich czasopism, bo uważają, że nauka powinna być powszechnie dostępna i nie powinno się pobierać od naukowców opłat za wyniki badań. Sam temat jest dyskusyjny. Nie ukrywam jednak, że mimo wszystko bardzo bym chciała mieć kiedyś taką publikację.

Dlaczego w ogóle chemia? Co zdecydowało o wyborze tej drogi?
Zanim chciałam być chemikiem, marzyłam o tym, żeby zostać astronautką. Wyobrażałam sobie, jak lecę w kosmos, wychodzę z rakiety, oglądam Ziemię i inne planety. Dorośli szybko sprowadzili mnie na ziemię - dosłownie i w przenośni. Powiedzieli, że w Polsce nie ma takich studiów, że to marzenie nie dla kogoś z Białegostoku. Uwierzyłam im i porzuciłam ten pomysł. Ciekawości świata jednak ugasić się nie dało.
Moja mama była chemikiem i od dziecka miałam dostęp do laboratorium na Politechnice Białostockiej – czułam się tam jak w domu. Ale prawdziwą iskrę dała mi nauczycielka chemii w gimnazjum, pani Basia Stankiewicz. Zaraziła mnie pasją do chemii w sposób, można powiedzieć, nieodwracalny. Każdą lekcję zaczynała jakimś eksperymentem – nawet najprostszym. I nawet uczniowie, którzy słabiej radzili sobie z innymi przedmiotami, z chemii mieli piątki. To był talent. Pani Basia już odeszła, ale bardzo bym chciała kiedyś spotkać jej synów, żeby im powiedzieć, jaką inspiracją była dla mnie ich mama.

Nauki ścisłe nie cieszą się dużą popularnością wśród kandydatów na studia. Dlaczego, pani zdaniem, młodzi coraz rzadziej wybierają chemię, fizykę czy matematykę?
Przede wszystkim chodzi o kwestie finansowe – i to jest ogromny problem, z którym zmagamy się od lat, nie tylko w Białymstoku, ale w całej Polsce i za granicą. Studenci mówią wprost, że wolą iść pracować do sklepu, bo zarobią więcej niż na uczelni. To wymaga reakcji państwa – przyszłość kraju leży w nauce.
Ale jest też inny powód. Pracując ze studentami widzę, że nie są przygotowani na porażki i stres. Ich próg tolerancji frustracji jest znacznie niższy niż w moim pokoleniu. Wszystko dzieje się przez media społecznościowe, kontakt fizyczny między ludźmi jest ograniczony – młodzi po prostu nie ćwiczą rozwiązywania problemów emocjonalnych. A praca naukowca to właśnie codzienne rozwiązywanie problemów, które trzeba traktować chłodno, analitycznie, nie emocjonalnie.

A może winę ponosi też szkoła – brak odpowiednio przygotowanej kadry?
To też ma znaczenie. Gdy rodzina prosi mnie, żebym pomogła dziecku z chemią, i widzę ich zeszyty, widzę, w jaki sposób tłumaczono im materiał – dostrzegam ogromne luki. A ten pierwszy kontakt z przedmiotem jest kluczowy. Jeśli opanuje się podstawy – stechiometrię, kwasy, zasady, sole – reszta idzie gładko. Chemia naprawdę nie jest trudna, dopóki nie wejdzie się na poziom studiów. Problem w tym, że te fundamenty są często źle tłumaczone. Spośród moich rówieśników prawie nikt nie wspominał dobrego nauczyciela chemii, z wyjątkiem tych, którzy trafili na kogoś takiego jak moja pani Basia.

Jak by pani przekonała maturzystów, którzy stoją przed wyborem kierunku studiów, że chemia może być fajna i dawać satysfakcję?
Powiedziałabym im, że praca w laboratorium jest jak bycie eksperymentatorem – codziennie odkrywa się coś nowego. I że w chemii, w innowacjach, leży przyszłość. Wystarczy spojrzeć na fundusze inwestycyjne – te związane z innowacjami radzą sobie najlepiej. Chemia to nie tylko nauka, to realne możliwości finansowe i zawodowe. Ale też satysfakcja z pracy, która może dosłownie zmienić czyjeś życie.

Na koniec – sztuczna inteligencja. Z perspektywy chemika jest ona pomocna czy szkodliwa?
Jednocześnie jedno i drugie. W pracy naukowej to ogromne ułatwienie – nie jesteśmy specjalistami we wszystkim, a AI pozwala szybko uzyskać wiedzę z zupełnie innych dziedzin, porównać technologie, zaoszczędzić czas. To naprawdę pomaga. Natomiast jeśli chodzi o edukację, to widzę poważne zagrożenia. Studenci nie będą już tworzyć własnej pracy twórczej – to trzeba przyjąć jako fakt. Ale, co gorsza, obawiam się, że AI sprawi, że młodzi ludzie przestaną w ogóle podejmować próby samodzielnego myślenia. To jest dla mnie największe niebezpieczeństwo. Cały system nauczania, forma egzaminowania, weryfikowania wiedzy – musi zostać napisany od nowa. To ogromne wyzwanie, z którym edukacja dopiero zaczyna się mierzyć.

ZANIM CHCIAŁAM BYĆ CHEMIKIEM, MARZYŁAM O TYM, ŻEBY BYĆ ASTRONAUTKĄ. WYOBRAŻAŁAM SOBIE, JAK LECĘ W KOSMOS, WYCHODZĘ Z RAKIETY, OGLĄDAM ZIEMIĘ I INNE PLANETY

MYŚLAŁA, ŻE UMRZE OD JEDNEGO PIEPRZYKA

ciąg dalszy ze str 13

Jak wyglądało leczenie?
Najpierw zaczęły się bardzo dokładne badania. Miałam pilne USG, podczas którego sprawdzano między innymi węzły chłonne. Na szczęście nie wykryto tam przerzutów, ale pojawiły się jakieś niejasności dotyczące wątroby. To był kolejny ogromny stres, bo człowiek od razu myśli o najgorszym. Później miałam tomografię i badanie PET. Ostatecznie udało się wykluczyć przerzuty nowotworowe i to była ogromna ulga. W przypadku czerniaka to kluczowa informacja, bo od tego zależy dalsze leczenie. W moim przypadku zakończyło się ono operacją.

Czy potrzebna była chemia albo radioterapia?
Nie, ponieważ choroba została wykryta odpowiednio wcześnie i nie było przerzutów. Wycięto mi zmianę z bardzo dużym marginesem. Mam usunięty fragment mięśnia na udzie oraz węzły chłonne wartownicze w pachwinie. Sama operacja była oczywiście trudnym doświadczeniem, ale miałam świadomość, że to daje mi szansę na normalne życie. Gdyby nowotwór został wykryty później, leczenie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Dlatego dzisiaj tak mocno podkreślam znaczenie profilaktyki.

Czyli profilaktyka naprawdę uratowała pani życie?
Tak, jestem o tym przekonana. Gdybym zlekceważyła tę zmianę albo odkładała wizytę jeszcze kilka miesięcy, wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej. Czerniak to bardzo agresywny nowotwór. Tutaj czas naprawdę ma ogromne znaczenie. Ludzie często mówią: „to tylko pieprzyk", „obejrzę to kiedyś". Ja też kiedyś tak myślałam. Dzisiaj wiem, że nawet mała zmiana może oznaczać coś bardzo poważnego.

Co było najtrudniejsze podczas całej choroby?
Najtrudniejsze było patrzenie na rodzinę. Na mamę, męża, rodzeństwo. Widziałam, jak bardzo oni się boją i jak to wszystko przeżywają. Sama oczywiście też się bałam, ale miałam poczucie, że muszę być silna dla nich. Człowiek nie chce, żeby najbliżsi cierpieli jeszcze bardziej, więc próbuje się trzymać, nawet kiedy w środku wszystko się rozsypuje.

Miała pani wsparcie bliskich?
Ogromne. I od rodziny, i od przyjaciół. Później również od kobiet ze stowarzyszenia „Pozytywka" w Augustowie. Bardzo dużo dają rozmowy z osobami, które naprawdę rozumieją, przez co przechodzi pacjent onkologiczny. Czasem wystarczy zwykła obecność albo kilka słów wsparcia. Człowiek wtedy czuje, że nie jest sam.

Przed chorobą regularnie badała pani znamiona?
Nie. Może dwa razy w życiu byłam na takich kontrolach. Jedno znamię miałam kiedyś usunięte, ale generalnie zaniedbywałam profilaktykę. Dzisiaj mówię o tym otwarcie, bo myślę, że wiele osób robi dokładnie to samo. Człowiek zawsze znajduje wymówkę – brak czasu, praca, obowiązki. Dopóki nic się nie dzieje, wydaje nam się, że problem nas nie dotyczy.

A dziś?
Dzisiaj regularnie się kontroluję. Co trzy albo cztery miesiące mam badania. Sprawdzam znamiona, robię mammografię, kolonoskopię i wszystkie inne potrzebne kontrole. Jestem praktycznie przebadana od góry do dołu. Teraz wiem, jak ogromne znaczenie ma profilaktyka i jak wiele może zmienić szybka reakcja.

Jest pani również zaangażowana w działalność społeczną.
Tak, jestem wiceprezesem stowarzyszenia „Pozytywka" w Augustowie. Trafiłam tam po swojej chorobie i dostałam od tych kobiet ogromne wsparcie. To są głównie kobiety po różnych nowotworach, które doskonale rozumieją emocje pacjentów. Dzięki temu człowiek nie czuje się osamotniony.

Czym zajmuje się stowarzyszenie?
Organizujemy spotkania, akcje profilaktyczne i różne wydarzenia w Augustowie. Rozmawiamy z ludźmi o badaniach i staramy się uświadamiać, jak ważna jest profilaktyka. Augustów jest małym miastem, więc wiele osób się zna. Dzięki temu łatwiej docierać do mieszkańców i rozmawiać z nimi bezpośrednio.

W jaki sposób widzi pani efekty tych działań?
Nawet dermatolodzy zwracali uwagę, że z Augustowa przyjeżdża coraz więcej osób na profilaktyczne badania w kierunku czerniaka. To pokazuje, że ludzie zaczynają się badać i przestają bagatelizować problem. Myślę, że część osób rzeczywiście przestraszyła się po tym, co mnie spotkało, ale jeśli dzięki temu ktoś wykryje chorobę wcześniej, to bardzo dobrze.

Wiele osób tłumaczy, że problemem są kolejki do specjalistów.
Tak i często właśnie to powstrzymuje ludzi przed badaniami. Wiele osób zakłada, że trzeba czekać pół roku do dermatologa i od razu rezygnuje. A przecież nie zawsze musi to być dermatolog. Mnie diagnozował chirurg-onkolog. Do takiego specjalisty można dostać się dużo szybciej. Ludzie często po prostu nie wiedzą, jakie mają możliwości.

Co powiedziałaby pani osobom, które wciąż odkładają badania profilaktyczne?
Żeby przestały odkładać. Profilaktyka naprawdę może uratować życie. To nic nie kosztuje poza odrobiną czasu i przełamaniem własnego strachu. Nawet jeśli trzeba chwilę poczekać na pierwszą wizytę, później kontrola raz w roku naprawdę nie jest wielkim wysiłkiem. Lepiej sprawdzić coś wcześniej niż później żałować.

Dziś inaczej patrzy pani na nowotwory?
Zdecydowanie inaczej. Kiedyś słowo „rak" kojarzyło mi się wyłącznie z wyrokiem. Dzisiaj wiem, że wiele nowotworów, jeśli są wcześnie wykryte, można skutecznie leczyć i normalnie żyć. Dlatego tak ważne jest, żeby się badać i reagować na niepokojące zmiany. Czasami jedno badanie naprawdę może uratować człowiekowi życie.

Rozmawiała Agnieszka Domanowska

eprasa.pl 96a77efa8c

„AMORE" ŚPIEWA SIĘ INACZEJ NIŻ „MIŁOŚĆ"

Już w piątek w Białymstoku odbędzie się światowa prapremiera „Halki" Stanisława Moniuszki we włoskiej wersji językowej, zaś w sobotę można będzie zobaczyć i usłyszeć tę operę w języku polskim. Rozmawiamy z reżyserem Michałem Znanieckim

Urszula Śleszyńska

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Sprawdzamy czy uda nam się uciec od tej „Halki" szkolnej, którą nas czasami katowano. Do dzisiaj w niektórych został taki bunt, że „Halka" – nie, opera – nie. A my pokazujemy, że można – mówi Michał Znaniecki

„Halka" to dość trudny utwór, a pan dodatkowo - oprócz tego, że po polsku - postanowił pokusić się o to, by pokazać go też po włosku.
Generalnie jest to eksperyment. Moniuszko chciał pokazać „Halkę" za granicą. Po wielkim sukcesie warszawskim pojechał natychmiast do Paryża z włoską wersją „Halki", żeby pokazać, że nie jesteśmy dalekim krajem na wschodzie, tylko rzeczywiście potrafimy tworzyć operę europejską. Niestety, to był sierpień i nikogo nie spotkał. Zamknął się w pokoju, bo było za gorąco i napisał „Flisa", więc w sumie na dobre wyszło. Pokazujemy pewną różnicę tradycji. Ta włoska prapremiera światowa (w piątek 15 maja w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku - przyp. red.) pokazuje, jak język zmienia styl. Nasza „Halka", którą troszeczkę znamy z takiej realistycznej, emocjonalnej wersji, po włosku brzmi bardziej operowo, jest bardziej wystylizowana. Frazy zupełnie inaczej brzmią. Brakuje im polskich spółgłosek, a wiadomo, że „amore" się śpiewa inaczej niż „miłość".

Inaczej się też to słyszy i odbiera.
Patrzę na osoby, które uczestniczą w próbach. Kiedy słuchają wersji włoskiej, bardziej wsłuchują się w niuanse.
A kiedy jest to śpiewane po polsku, wchodzimy bardziej w treść. Mamy tu konflikt społeczny, uwiedzioną i porzuconą przez bogatego mężczyznę kobietę. To wszystko jest bardzo uniwersalne i operowe. Włoski wymiar daje oddech i sprawia, że można posłuchać zupełnie inaczej tego świata. Pokazujemy dwie wersje, reżysersko zmieniam tylko finał. We włoskiej wersji pokazuję bardziej operowy i rozmarzony finał. I zaskakujący, jeżeli chodzi o wersję polską. Reżyser jest po to, żeby postawić inne przecinki, inne akcenty, inne kropki. Pozwoliłem więc sobie też na inną interpretację zakończenia.

Halka zginie?
Oczywiście, rzuci się z mostu, tak jak chciał kompozytor, bo to jest w muzyce. Tych rzeczy nie można zmieniać.

Czy ten folklor, który w wersji polskiej jest dość mocno zarysowany, w wersji włoskiej gdzieś się nie gubi?
On był bardzo mocno zaznaczony przez Moniuszkę. Ale nie dlatego, że Moniuszko chciał cytować polskie elementy, co było ważne wtedy historycznie, kiedy Polska tak naprawdę nie istniała. To był trend europejski, żeby wprowadzać pewne sceny nawiązujące do folkloru. Jest bardzo wiele innych oper, które też tak robią. Stąd też Moniuszko wpisał się w estetykę muzyczną tamtego czasu. Folklorystyczne fragmenty w naszej „Halce" podkreślają tak naprawdę zróżnicowanie kultury gór i miasta - w tym wypadku Krakowa. Ten włoski świat jest światem wykwintnym, szlachetnym, arystokratycznym - jeszcze bardziej przez język, który jest używany. A nagle wchodzi tutaj polski mazur - mazowiecki, czy tańce góralskie. I naprawdę widać, że to jest bardzo mocny zabieg muzyczny.

Pańska „Halka" będzie dość ascetyczna jeżeli chodzi o scenografię. Czy to też jest świadomy zabieg, żeby bardziej skupić się na muzyce, na bohaterach?
Na pewno na bohaterach i na pewno na emocjach. Chcemy udowodnić, że to jest europejski twór operowy, czyli taki, który może być odczytany w każdym kraju bez pytania: „o co chodzi z tymi kontuszami?, o co chodzi z tą historią?". Koncentrujemy się na emocjach. Chociaż byłbym ostrożny z tą ascetyczną scenografią i nie mówiłbym panom technicznym, że jest mało dekoracji (śmiech), bo się zaśmieją. Oczywiście ten ascetyzm jest wypracowany - to wszystko wygląda jakby było oszczędnie zaplanowane.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Halka jest atrakcyjna, piękna, otwarta, bezpośrednia – taka trochę Carmen w świecie operowym

Taki trochę „Make up, no make up".
Oczywiście. Natomiast jest tu bardzo duża struktura, jeżeli chodzi o spektakl. Tak jak wspominałem, ma on być oniryczny, więc wykorzystujemy całą mechanikę sceny. Chciałem - nawiązując do „Ballad i romansów" Mickiewicza i „Wesela" Wyspiańskiego - opowiedzieć tę historię troszeczkę z punktu widzenia duchów. Więc ten ascetyzm to jest taki mój haczyk, żeby publiczność byłą zaskoczona tym, że nie ma dekoracji realistycznych. (...) Sprawdzamy, czy uda nam się uciec od tej „Halki" szkolnej, którą nas czasami katowano. Do dzisiaj w niektórych został taki bunt, że „Halka" - nie, opera - nie. A my pokazujemy, że można.

Trzeba poznać bohaterów, żeby o nich opowiedzieć. Jak reżyser - mężczyzna wczuwa się w zdradzoną kobietę? Czy to jest trudne?
Tutaj rzeczywiście mamy wielu bohaterów, bardzo wielowymiarowych. W związku z tym próbuję nikogo nie osądzać. Zazwyczaj, kiedy pracuję nad jakimś tytułem, to udaję, że nigdy go nie widziałem, nigdy go nie słyszałem. Zaczynam z mojego pułapu doświadczeń, a przeżyłem to, co przeżyłem. Byłem zdradzony czy zdradzałem, więc używam tych wszystkich narzędzi z mojego doświadczenia w taki sposób, żeby każdemu bohaterowi dać jakąś możliwość obrony. Mamy pogubionego Janusza, czyli tego złego, który tak naprawdę nie wie, co robi. Musi wejść w małżeństwo z rozsądku, żeby nie upadła jego rodowość. Z drugiej strony jest Halka, która w naszym wypadku jest atrakcyjna, piękna, otwarta, bezpośrednia - taka trochę Carmen w świecie operowym - mówiąca prawdę, mówiąca bezpośrednio. A jednak Halka jest trudną bohaterką do pokochania. Jest osobą, która się oddała panu, która ma z nim dziecko, która popełnia samobójstwo - rzeczywiście bardzo dużo negatywnych, w generalnej opinii społeczeństwa, cech. A musimy ją pokochać. W związku z tym to nie jest jakiś motłoch, brudna dziewucha, jak czasami można ją widzieć. Tylko jest to przepiękny, zjawiskowy Malczewski pojawiający się na scenie jak światło. I już rozumiemy Janusza, że on uległ Halce.

Pomaga nam w tym również taniec.
Tak, mamy tutaj zespół nie tylko do tańców folklorystycznych, czyli Zespół Pieśni i Tańca Kurpie Zielone, ale też zespół baletu opery podlaskiej. I pokazujemy w tych częściach baletowych budowane przez zespół alter ego wspomnianych duchów, które opowiadają trochę jak to się stało, że Janusz się zakochał. To wszystko nie było takie czarno-białe.

A jak jest z innymi bohaterami?
Mamy tu też chociażby Zofię, która zazwyczaj jest mniejszą postacią. Powinna być negatywna, bo jest bogata, a Polacy nie lubią bogatych. Ale tutaj próbowaliśmy dać jej charakter kontrolujący. Jest poubierana, dopięta, mówi Januszowi co ten ma robić. I w tym momencie mówimy: „oj, przepiękna jest ta pani, natomiast tak naprawdę jej nie lubimy". I chyba to był mój cel. Ze Stolnikiem mamy podobną sytuację - dałem mu moment prawdy, kiedy orientuje się, że może Halka jest jego córką. Że to jest powtórzenie pewnej historii, która na polskich wsiach i z polskimi panami bardzo często się powtarzała. I w końcu Jontek, który jest najpiękniejszą postacią, i na pewno najbardziej znaną obok Halki. Chłopak zakochany, który broni swojej miłości.
A przy tym niechciany, co jest bardzo wzruszające, bardzo mocne, bardzo niemęskie. Tego się mało pokazuje - jak odrzucony mężczyzna cierpi i nie mści się. Tutaj mamy akurat nasze zakończenia - dwa różne. Zapraszam, żeby zobaczyć, jak Jontek rozwiąże te zakończenia.
A wracając do pytania, czyli jak ja mogę się identyfikować ze zdradzoną kobietą? Muszę się identyfikować z bohaterką, żeby publiczność też mogła się z nią utożsamić. Jak wejść w jej psychikę, jak nie budować od razu histerycznej wariatki, tak jak jest to na papierze opisane? Zastanawiałem się nad tym długo.

I?
I zbudowałem ją ze wszystkich moich doświadczeń operowych. Ale również z doświadczeń wolnych kobiet, które są bezpośrednie, które mówią prawdę. To takie trochę góralskie podejście, taka bezpośredniość, która może cię przestraszyć, ale też może cię uwieść. Budujemy postać dziewczyny, która musi być współczesna, która mówi to, co myśli i dlatego w jakimś sensie jest niebezpieczna. Nie boi się płakać przy ludziach, nie boi się mówić o miłości (...) To było wspaniałe wyzwanie.

Prapremiera włoska już w piątek, 15 maja, zaś w sobotę, 16 maja, zobaczymy premierę polską. Ci szczęśliwcy, którzy mają bilety na najbliższe spektakle, zobaczą je teraz, ale ci, którzy nie zdążyli, będą mieli okazję dopiero jesienią.
Dokładnie tak. Od 11 listopada, czyli dnia ważnego dla Polski, będziemy pokazywać wersję polską. Zapraszam na te spektakle, bo jest ogromne zainteresowanie. A to bardzo cieszy, że taki tytuł nadal nas inspiruje. Bo jeżeli publiczność kupuje bilety, to znaczy, że potrzebuje emocji. I te emocje im damy.

A dlaczego warto „Halkę" zobaczyć?
Myślę, że ona uwrażliwia (...) Warto zobaczyć te wszystkie zabiegi operowe, które pozwalają nam założyć pewne filtry, ale tak, żeby w nas potem zostało bardzo dużo emocji, pytań, odpowiedzi. Żebyśmy wyszli z tego teatru i zostali z czymś ważnym. I żebyśmy chcieli wrócić.

eprasa.pl 96a77efa8c

PULS #216

Czytając ze zrozumieniem

FAKT

BT

eprasa.pl 96a77efa8c

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Dorota Kowalska

FOT. 123RF

Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego" nie są ochroną przed dezinformacją

„PARADOKS SPISKOWY", CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM

Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon. – Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka! – Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

– Tak, słyszałam.

– No i co o tym myślisz? – pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.

– Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

– Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę – Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a DąbrowąGórniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

– A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany – dopytuję Ewę.

– Choćby właścicielom schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykom. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! – szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasza Litewkę, pewnie zasłabł, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

– Może masz rację – przytaknęła. – Ale jak czegoś się dowiesz, dasz znać? – zapytała na koniec.

– Dam, dam! – zapewniłam.

Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżankom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

– Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił – zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o pośle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się naraził. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

– Mamo..... – wyszeptałam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło 23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej – w szczególności w mediach społecznościowych – pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozwagi. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku" – napisali śląscy policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakiekolwiek informacje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych".

Przeczytałam i przypomniałam sobie słowa nieżyjącego już prof. Zbigniewa Mikołejki, który pewnego dnia powiedział mi tak: „Wie pani, jeśli ludzie nie umieją czegoś zrozumieć, jeśli jakieś zdarzenie jest tak straszne, tak bolesne, tak okrutne, że przerasta ich wyobrażenie, że nie potrafią go ogarnąć umysłem, to próbują je sobie na swój sposób wytłumaczyć, jakoś to wszystko zracjonalizować. Dopiero potem mogą iść dalej".

Wbrew stereotypom

NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opublikował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne", który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadzanie nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków – pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

– Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego" nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować – mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedna z autorek raportu.

Tak więc, wniosek pierwszy: płeć i miejsce zamieszkania nie decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn w nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie – to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy – oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniem silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem".

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowanych poglądach, które patrzą na życiem z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

– Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielanie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej" sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów głów-

eprasa.pl 96a77efa8c

nego nurtu, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski – wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł – od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie – wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

– Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne – podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzestrzeni NASK. – Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i poznawcze mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami – podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno – zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków" z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło, że zaplanowano już kolejne pandemie.

Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają".

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wytłumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to możliwe, że w XXI wieku „zaraza" opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times" opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post" skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vipin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną – wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu" wirusa z chińskiego laboratorium żyła swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero".

Druga strona nie pozostała dłużna. Chińscy internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA" sprowadziła koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospodarkę. Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesięcy walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje? Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej", twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowuje badania nad koronawirusem. Instytut Pirbrigh, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słoną wodą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

I na nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona – niektórzy brali ją garściami.

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories" wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglądach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

AMERYKAŃSCY MIŁOŚNICY TEORII SPISKOWYCH UWAŻALI, ŻE EPIDEMIA KORONAWIRUSA NIEPRZYPADKOWO ZBIEGŁA SIĘ Z PROCESEM IMPEACHMENTOWYM TRUMPA

MUSIMY MIEĆ TEŻ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA. KTOŚ BARDZO CHCE, ABYŚMY UWIERZYLI W MIĘDZYNARODOWY SPISEK

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na portalu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers" dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są nieszczęśliwe lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronowirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainię, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrzenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczenia przez służbę zdrowia, a w dłuższej perspektywie o wywołanie i utrzymywanie niepokojów społecznych, a nawet paniki w krajach Unii. Zdaniem dyplomatycznej służby UE była to próba destabilizacji krajów unijnych od wewnątrz.

Jak pisał „Financial Times", UE odnotowała prawie 80 przypadków dotyczących dezinformacji związanej z COVID-19. I wszystko wskazywało, że jej rozsiewaniem w mediach społecznościowych zajmowali się zawodowcy. Rosyjskie fałszywe konta indywidualnych osób oraz konta podmiotów rosyjskich, które wcześniej publikowały fałszywe informacje na temat protestów w Syrii czy protestów „żółtych kamizelek" we Francji, zmieniły się w „narzędzia do rozsyłania dezinformacji na temat koronawirusa w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim".

Jakie główne narracje pojawiają się w rosyjskiej propagandzie? Według raportu, cytowanego przez „Financial Times", były to pogłoski, jakoby wirus COVID-19 został wytworzony w laboratoriach przez człowieka jako rodzaj broni biologicznej. Inna narracja – skierowana do Włochów – mówiła o tym, że ani włoskie, ani międzynarodowe władze nie będą sobie w stanie poradzić z pandemią. Pojawiła się również narracja, jakoby kapitalistyczny Zachód miał próbować zarabiać na wirusie.

Także sama wojna w Ukrainie stała się paliwem dla teorii spiskowych, które są często elementem zorganizowanej dezinformacji. Jedna z najbardziej absurdalnych teorii głosi, że konflikt u naszych wschodnich sąsiadów jest mistyfikacją stworzoną przez globalne elity. Według tej narracji ofiary i rannych udają opłaceni „aktorzy kryzysowi", nagrania zniszczeń to w rzeczywistości sceny z filmów, gier komputerowych lub stare materiały z innych konfliktów, a celem „wyimaginowanej wojny" ma być zastraszenie społeczeństwa i wprowadzenie nad nim totalitarnej kontroli.

Kolejna, promowana przez oficjalne rosyjskie źródła, teoria spiskowa zakłada, że USA finansują w Ukrainie tajne laboratoria pracujące nad bronią biologiczną wymierzoną w Słowian. Wirusy mają być roznoszone przez migrujące ptaki lub nietoperze.

Część „spiskowców" łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach", które czynią Ukraińców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji" Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się – teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

– W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się i o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do czynienia – mówi nam Vincent V. Severski, były oficer wywiadu, pisarz.

Czytać ze zrozumieniem

Żyjemy w bardzo trudnych czasach i trochę nieprzewidywalnej rzeczywistości: pandemia, potem wojna, która wciąż trwa, zmiany geopolityczne, które dzieją się na naszych oczach. Do tego rozwój sztucznej inteligencji, bo on też ma znacznie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami informacji płynącymi do nas z internetu, telewizji, z ulicy. Ciężko się w tym wszystkim odnaleźć, poczuć bezpiecznie. A musimy mieć też świadomość, że dezinformacja często jest celowa. Ktoś bardzo chce, abyśmy uwierzyli w międzynarodowy spisek elit, w to, że pandemii nie było tak jak teraz nie ma wojny w Ukrainie.

Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Jak nie poddawać się manipulacji? Nie być pionkiem w czyjejś wyrachowanej grze? Czytać ze zrozumieniem, korzystać ze sprawdzonych źródeł informacji, potwierdzać je, myśleć racjonalnie, analizować i łączyć fakty, nie dawać się ponosić emocjom, nawet wtedy, kiedy tragiczna śmierć młodego polityka, a przy tym dobrego człowieka, wydaje nam się okrutna i pozbawiona sensu. Taka jest.

eprasa.pl 96a77efa8c

– Nie ma innej możliwości legalnie działającego rządu i państwa, które przestrzega reguł, jak postępowanie zgodnie z tymi regułami. Być może część opinii publicznej, ta najbardziej radykalna, oczekiwałaby, żebyśmy wysłali siły specjalne, odbili Ziobrę i przywieźli go z Węgier do Polski. To być może byłoby widowiskowe, ale tak nie działa praworządne państwo, tak nie działa polski rząd – mówi Borys Budka, europoseł Koalicji Obywatelskiej, były minister sprawiedliwości

Dorota Kowalska

BORYS BUDKA: ZBIGNIEW ZIOBRO OKAZAŁ SIĘ ZWYKŁYM TCHÓRZEM

Zbigniew Ziobro zagrał wam na nosie!
Zbigniew Ziobro okazał się zwykłym tchórzem, boi stanąć się przed polskim prokuratorem i przed polskim sądem. Wykorzystuje fakt, że w państwie prawa nikt nie będzie go ścigał w sposób nielegalny. Jesteśmy krajem praworządnym, na wszystko są odpowiednie procedury, których przestrzegamy. A Ziobro oszukał opinię publiczną, twierdząc, że nie będzie się ukrywał.

Tylko ktoś, patrząc na to z boku, pomyśli sobie: państwo nie działa. Człowiek, któremu prokuratorzy stawiają dwadzieścia sześć zarzutów, w tym kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, jedzie sobie na Węgry, później z Węgier przedostaje się do Stanów Zjednoczonych. Coś tu jest nie tak!
Przede wszystkim samo zachowanie Ziobry, który niczym pospolity gangster ucieka przed polskim prokuratorem, jest dowodem na to, że ma coś na sumieniu. Wykorzystuje fakt, że formalnie w Polsce nie przedstawiono mu zarzutów, bo uciekł za granicę. W ostatnich czasach widzieliśmy podobne sytuacje, kiedy przestępcy komunikacyjni czy finansowi uciekali za granicę. Wcześniej czy później państwo ściągało i ściąga ich do Polski. I tak stanie się ze Zbigniewem Ziobrą. Zachowanie Ziobry tylko potwierdza, że zarzuty, które mają mu być postawione, są poważne i mogą skończyć się dla niego wieloletnim więzieniem.

Panie ministrze, prawdopodobnie Zbigniew Ziobro wyjechał z Węgier na podstawie dokumentu podróży, który wydał mu jeszcze Viktor Orbán, ale musiał dostać wizę w ambasadzie Stanów Zjednoczonych. Jak pan myśli, czemu Stany Zjednoczone zdecydowały się na przyjęcie Zbigniewa Ziobry? To podobno była decyzja samego prezydenta Donalda Trumpa.
Polska wystąpiła oficjalnie do Stanów Zjednoczonych o podanie podstawy prawnej, na jakiej Ziobro przebywa na terenie Stanów i na jakiej wjechał do tego kraju. Jeżeli prawdą byłoby, że stała za tym administracja Donalda Trumpa, to, niestety, wystawia sobie samej świadectwo, bo próbuje chronić przed wymiarem sprawiedliwości człowieka, któremu w Polsce mają być postawione bardzo poważne kryminalne zarzuty.

Departament Stanu USA odmówił odpowiedzi na pytania, w jakim trybie i na jakiej podstawie Stany Zjednoczone przyjęły Zbigniewa Ziobrę.
Tym bardziej pokazuje to polityczne, a nie prawne motywy takiego postępowania. To bardzo przykre, jeżeli ludzie ukrywający się przed wymiarem sprawiedliwości mogą znaleźć schronienie w Stanach Zjednoczonych. Powtarzam: to jest świadectwo dla administracji Donalda Trumpa i dla jego ludzi. Natomiast tak jak na Węgrzech skończyła się era Orbána, tak i w Stanach Zjednoczonych skończy się era Trumpa. I wtedy albo Ziobro trafi do Polski, albo będzie dalej uciekał, nie wiem gdzie, może do Wenezueli czy do innych krajów Ameryki Południowej.

Może nie rozwijajmy tego wątku, bo zanim w Stanach Zjednoczonych skończy się era Donalda Trumpa, w Polsce może się skończyć era Koalicji Obywatelskiej. Ale nawet gdyby rozpoczął się proces ekstradycyjny, to, jak mówią prawnicy, on może trwać latami.
Nie ma innej możliwości legalnie działającego rządu i państwa, które przestrzega reguł, jak postępowanie zgodnie z tymi regułami. W tym wypadku jakiekolwiek zarzuty w stosunku do państwa, do rządu czy do prokuratury są chybione. Być może część opinii publicznej, ta najbardziej radykalna, oczekiwałaby, żebyśmy wysłali siły specjalne, odbili Ziobrę i przywieźli go z Węgier do Polski. To być może byłoby widowiskowe, ale tak nie działa praworządne państwo, tak nie działa polski rząd.

Zabawię się w adwokata diabła: administracja Donalda Trumpa w ten sposób sprowadziła do Stanów prezydenta Wenezueli i było wow!
Nie tylko wow! Było wokół tej historii również sporo kontrowersji. Wolałbym raczej mówić o Polsce. Musimy postępować zgodnie z prawem, zgodnie z procedurami, a niestety, ludzie pokroju Ziobry to wykorzystują. Jeszcze raz to podkreślę: Ziobro w tej sprawie zachowuje się dokładnie tak jak „mordercy za kółkiem", którzy po spowodowaniu wypadku uciekali chociażby do Emiratów Arabskich.

Ziobro twierdzi, że jest w Waszyngtonie, ma się spotykać z Polonią, ma też być komentatorem Telewizji Republika. Czyli człowiek oskarżony o tak poważne przestępstwa będzie występował w telewizji i komentował, co robi rząd Donalda Tuska. Trochę groteskowo to wygląda, nie uważa Pan?
To jest groteska, ale to też pokazuje, że Sakiewicz i jego media nie mają nic wspólnego z dziennikarstwem. Stanowią tylko tubę propagandową PiS-u, o czym mówiliśmy od zawsze. Dlatego nikt rozsądny, żaden normalny polityk nie będzie traktował pana Sakiewicza poważnie. Sprawa Ziobry tylko to potwierdza.

Pewnie Ministerstwo Sprawiedliwości rozpocznie proces ekstradycyjny. Jak Pan myśli?
To pytanie do prokuratora generalnego, ale podejrzewam, że kolejnym krokiem będzie rozpoczęcie właśnie procesu ekstradycyjnego w stosunku do Zbigniewa Ziobry.

Kończąc wątek pana Ziobry. Mówi się, że Stany Zjednoczone są najważniejszym polskim sojusznikiem albo jednym z ważniejszych, a tu taka historia: niejako dają schronienie osobie oskarżanej i ściganej przez polski wymiar sprawiedliwości. Jak to wszystko interpretować?
To też pokazuje, niestety, że w krajach, które kiedyś były wzorem demokracji, też istnieją ludzie, którzy dają się zwieść populistycznej propagandzie uprawianej od lat przez PiS. I wbrew obowiązującym standardom międzynarodowym, wbrew normalnym relacjom, jakie powinny obowiązywać w krajach sojuszniczych, ich sympatie czy preferencje polityczne wpływają na bieżące działania tych administracji.

Dobrze, ale nie tylko ucieczką Ziobry żyje kraj. Mamy w Sejmie kilka projektów ustaw, które mają regulować rynek kryptowalut, w tym rządu, prezydenta i PiS-u. Prawdopodobnie na biurku prezydenta po raz trzeci znajdzie się projekt rządowy. Co zrobi prezydent Nawrocki?
Podejrzewam, że konsekwentnie będzie stał po stronie kryptocinkciarzy. Będzie z uporem maniaka bronił szemranych interesów ludzi powiązanych z półświatkiem, przekręciarzy finansowych. Tak jak zrobił to do tej pory dwukrotnie. Prezydent, raz za razem, zamiast stanąć po stronie obywateli, staje się częścią tej kryptomachiny.

Może trzeba było odpuścić, pochylić się nad projektem prezydenckim, który niewiele różni się od rządowego, i w końcu tą sprawę załatwić?
Trzeba jasno Polakom pokazywać, kto jest po jasnej, a kto po ciemnej stronie mocy. Karol Nawrocki popełnił olbrzymi błąd, ale teraz widać, że nie było to działanie nieprzemyślane, tylko, niestety, od samego początku stawał po stronie interesów bardzo wąskiej grupy nieuczciwych ludzi.

No dobrze, ale prezydencki projekt, który jest w Sejmie, niewiele różni się od waszego.
Dlatego powinien podpisać ustawę rządową i koniec tematu. Natomiast w Polsce jest bardzo jasna regulacja, która określa, od czego jest prezydent, od czego jest parlament. Prezydent nie pełni roli ustawodawczej. Jeżeli Karol Nawrocki chce zajmować się ustawodawstwem, niech zrzeknie się funkcji i kandyduje z PiS-u do Sejmu. Teraz zachowuje się jak polityczny gangus – nie mając argumentów merytorycznych, próbuje tych siłowych. Ale bardzo się przeliczy. Zresztą badania pokazują jasno, że to właśnie obóz prezydenta i PiS kojarzony jest z kryptowalutowymi aferami.

Nie zdziwiła Pana wolta PiS-u? Na początku politycy Prawa i Sprawiedliwości nie chcieli uregulować rynku kryptowalut. Teraz wychodzą z projektem, który ten rynek właściwie likwiduje. Od ściany do ściany, z jednej skrajności w drugą.
W przypadku PiS-u nic mnie już nie zdziwi. Ta partia od lat bazuje na kłamstwie i hipokryzji. Dopóki czerpali korzyści z kontaktów z kryptopółświatkiem, dopóty bronili tego rynku. Teraz widzą, że nie mają już z tych relacji korzyści politycznych, więc wymyślili opcję zupełnie inną – w ogóle likwidację tego rynku. Jak widać, nie ma w tym środowisku żadnego pomysłu na merytoryczne rozwiązanie sprawy.

ZACHOWANIE ZIOBRY, KTÓRY NICZYM POSPOLITY GANGSTER UCIEKA PRZED POLSKIM PROKURATOREM, JEST DOWODEM NA TO, ŻE MA COŚ NA SUMIENIU

eprasa.pl 96a77efa8c

W przypadku partii Kaczyńskiego chodzi wyłącznie o polityczną grę i to, niestety, uderzającą w bezpieczeństwo finansowe Polaków.

A może politycy PiS-u przestraszyli się, że przylgnie do nich afera Zondacrypto?
Od samego początku afera Zondacrypto, ale też cała afera związana z brakiem regulacji kryptowalut jest aferą PiS-u, Konfederacji i prezydenta Nawrockiego, bo to te ugrupowania i to ci ludzie nie chcieli regulacji, stawali po stronie szemranych interesów, wbrew elementarnej zasadzie ochrony obywateli przed nieuczciwością. Ale to nie jest pierwszy raz, kiedy PiS i ich prezydent stają po stronie niejasnych interesów. Przypomnę, że Lech Kaczyński wspólnie z PiS-em blokowali oddanie nadzoru nad SKOK-ami Komisji Nadzoru Finansowego. To był dokładnie ten sam scenariusz. Nawet gdy pierwszy rząd Platformy Obywatelskiej wprowadził ten nadzór, to prezydent Kaczyński odesłał ustawę do Trybunału Konstytucyjnego. Dopiero prezydent Bronisław Komorowski wycofał ten wniosek i dzięki temu udało nam się wprowadzić pożądane regulacje. Gdyby nie nasz upór i konsekwencja, kilkadziesiąt tysięcy Polaków straciłoby oszczędności swojego życia. W przypadku kryptowalut działa dokładnie ten sam mechanizm. Znowu PiS i prezydent są po stronie grupy cwaniaków robiących interesy na Polakach, a rząd Donalda Tuska próbuje ochronić obywateli przed tymi nadużyciami.

Za chwilę do Polski wpłyną pieniądze z unijnego programu SAFE, mimo weta prezydenta i sprzeciwu opozycji. Ta grozi wam Trybunałem Stanu. Nie boicie się?
Psy szczekają, karawana jedzie dalej. Obiecaliśmy Polakom olbrzymie pieniądze na poprawę bezpieczeństwa, na wzmocnienie polskiego przemysłu obronnego, zastrzyk inwestycyjny w polskiej gospodarce i robimy to bez względu na to, czy ktoś próbuje te działania torpedować wbrew polskim interesom. Jestem przekonany, że Polacy przy urnach wyborczych rozliczą PiS i prezydenta za to, co zrobili, za to, w jaki sposób blokowali pieniądze przeznaczone dla Polski. Ale znowu – to nie jest pierwszy raz, kiedy ten obóz to robi, bo dokładnie tak samo działo się w przypadku środków z KPO. Dopiero rząd Donalda Tuska je odblokował i szerokim strumieniem popłynęły do naszych przedsiębiorców i do naszych samorządów. W sprawie SAFE jest dokładnie tak samo.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Borys Budka: Alternatywą dla nas jest rząd Kaczyńskiego i Brauna z antyeuropejskim patronem – prezydentem Nawrockim. A wtedy już tylko krok do wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej

Ale wie Pan, trochę nie rozumiem uporu opozycji i Karola Nawrockiego w kwestii tego programu. Przecież Mariusz Błaszczak, były szef MON, sam bardzo pozytywnie się kiedyś o programie SAFE wypowiadał. Więc co się właściwie stało, że zmienił zdanie?
To pokazuje oderwanie od rzeczywistości ludzi Kaczyńskiego i taką wręcz patologiczną nienawiść do rządu, wbrew jakimkolwiek racjonalnym argumentom. Ale to też pokazuje coś dużo bardziej niebezpiecznego – że dzisiaj cały ten pseudoprawicowy, pisowsko-konfederacyjny obóz z prezydentem na czele zachowuje się jak współczesna Targowica. Oni, nie zważając na zagrożenie bezpieczeństwa Polski, na sytuację globalną, dla własnego politycznego interesu są w stanie zrobić każde świństwo w stosunku do polskiego rządu, byleby tylko nie przyznać, że robimy coś dobrze i w interesie Polski. Do tego dochodzi cała ta antyeuropejska retoryka, bo to nie jest kwestia wyłącznie samego głosowania przeciw. Cała narracja prezydenta i koalicji Kaczyńskiego, Bosaka i Brauna pokazuje, że ich politycznym planem jest rozsadzenie Unii Europejskiej od środka. Jeżeli ktoś jako wroga widzi Brukselę, Berlin czy Paryż, a nie mówi kompletnie nic o Moskwie, która prowadzi wojnę, to pokazuje, że w tym politycznym zacietrzewieniu PiS przehandlował interes Polski, polskie bezpieczeństwo.

Co Pan, jako były minister sprawiedliwości, może powiedzieć o tym, co dzieje się wokół Trybunału Konstytucyjnego? Bo mamy tam ewidentny impas. W ogóle reforma wymiaru sprawiedliwości właściwie stoi w miejscu, wielu rzeczy po prostu nie da się przeprowadzić z uwagi na prezydenta Nawrockiego.
Cały czas realizowany jest plan Kaczyńskiego z 2015 roku. On najpierw, paraliżując Trybunał, a potem nielegalnie go przejmując, wiedział, że potrzebuje instrumentu wtedy do legalizacji swojej niekonstytucyjnej polityki, a dzisiaj do gry przeciwko polskiemu rządowi i polskiemu parlamentowi. Natomiast trybunał Święczkowskiego, a wcześniej Przyłębskiej, nie jest konstytucyjnym organem stojącym na straży konstytucji. Stał się politycznym zapleczem PiS. Dzisiaj już nikt nie traktuje „orzeczeń" TK w sposób poważny. W Trybunale Konstytucyjnym potrzebna jest opcja atomowa, a osoby, które łamią prawo, powinny za to odpowiedzieć dyscyplinarnie.

Z szeregów Koalicji Obywatelskiej został usunięty senator Tomasz Lenz. Członek jego rodziny został poddany w szpitalu zabiegowi medycznemu bez kolejki, bez dokumentacji. Tyle że o sprawie media pisały od dwóch miesięcy. Nie za późno ta decyzja?
Ta decyzja została podjęta po dogłębnej analizie sprawy. Zawsze należy wysłuchać obydwu stron, także strony obwinianej. Zarząd partii uznał, że w tej sytuacji należy podjąć bardzo radykalne kroki i pozbawić członkostwa w Koalicji Obywatelskiej pana senatora.

Nie martwi Pana postawa polityków Polski 2050, a zwłaszcza pani minister Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, która będąc w rządzie, często ten rząd krytykuje, nie widzi ważnych reform przez niego przeprowadzonych, a właściwie zachowuje się tak, jakby to ona miała większość w tej koalicji?
Jestem już kilkanaście lat w dużej polityce i zawsze staram się z ostrożnością wypowiadać o politycznych sojusznikach. Dlatego na to, co robi pani Pełczyńska-Nałęcz i tych kilku działaczy, którzy przy niej zostali, należy spuścić zasłonę milczenia. A ocenę tych działań widać w sondażach. To bardzo przykre, że ugrupowanie, które współrządzi, któremu zaufali Polacy w wyborach i miało stosunkowo spore poparcie, straciło to zaufanie. Mam nadzieję, że w końcu przyjdzie refleksja, że to skutek właśnie takiego nieodpowiedzialnego zachowania. Zawsze w takich sytuacjach przywołuję dowcip, bardzo smutny, biorąc pod uwagę okoliczności. Kiedy jadący samochodem autostradą słyszy komunikat w radiu, że jakiś szaleniec pędzi pod prąd, on wychyla wtedy głowę z samochodu i mówi: „Ba, nie jeden, setki!". I to mniej więcej obrazuje postawę liderów Polski 2050. To ostatni dzwonek, żeby to zmienić.

Skoro jesteśmy przy sondażach, wygląda na to, że macie kłopot, bo wprawdzie gdyby wybory parlamentarne odbyły się dzisiaj, to je wygrywacie, ale nie macie z kim stworzyć koalicji. Koalicję stworzą PiS i Konfederacje. I co Pan na to?
To też jest sygnał dla naszych koalicjantów: dużo pracy przed nimi, przed nami oczywiście też. Jesteśmy otwarci na każdą formułę współpracy, ale wierzę w to, że Lewica pójdzie do wyborów zjednoczona. Bardzo doceniam wysiłki pana marszałka Czarzastego i fakt, że koledzy i koleżanki z Lewicy próbują wciągać na pokład również partię Razem. Wszystkie sondaże pokazują, że jeżeli Lewica pójdzie zjednoczona do wyborów, a Koalicja Obywatelska utrzyma obecny trend, to będzie stabilna koalicja w przyszłym parlamencie.

Weźmie się na listy ludowców?
Przewodniczy Koalicji Obywatelskiej Donald Tusk podczas Rady Krajowej mówił wyraźnie, że jesteśmy otwarci na każdą formułę współpracy. Mam bardzo dobre doświadczenia ze współpracy z kolegami z Polskiego Stronnictwa Ludowego, więc każdy wariant wchodzi w grę. Natomiast szanuję autonomię ludowców. Należy poczekać, jaki pomysł polityczny będzie miał prezes Kosiniak-Kamysz i jego stronnictwo. Myślę, że wspólnie przed wyborami postawimy na taki wariant, który da obecnej koalicji zdecydowaną większość w przyszłym Sejmie.

Wierzy Pan, że jesteście w stanie wygrać te wybory i stworzyć koalicję rządzącą?
Ja to po prostu wiem: możemy i wygramy następne wybory. Przez ten bardzo trudny czas, w którym przyszło nam rządzić, pokazujemy, że potrafimy zadbać o rozwój gospodarczy Polski, zapewnić Polakom bezpieczeństwo, odbudować pozycję na arenie międzynarodowej, wprowadzać programy społeczne, chociażby dotyczące najmłodszych, bo budujemy przedszkola, żłobki. Modernizujemy też infrastrukturę, prowadzimy dobrą politykę samorządową. Zdławiliśmy inflację i udało nam się uzyskać najwyższy w Unii Europejskiej wzrost gospodarczy. Polskie firmy rozwijają się. To jest coś, przez co powinno się oceniać nasze rządy. Jeżeli Polacy dokonają takiej chłodnej oceny, to jestem spokojny, że będą chcieli kontynuacji naszych rządów. Alternatywą jest rząd Kaczyńskiego i Brauna z antyeuropejskim patronem – prezydentem Nawrockim. A wtedy już tylko krok do wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej.

eprasa.pl 96a77efa8c

NA TURNUSIE LECZĄ KRĘGOSŁUP, KOLANA, STAWY I... SAMOTNOŚĆ

W sanatorium żony pilnują mężów bardziej niż własnej diety. Czasami panowie wędrują jednak samotnie, gdy w telewizji leci turecka „Panna młoda". Rano borowina, basen i inhalacje, a wieczorem dansing i podryw. Oto moja relacja z turnusu w Kołobrzegu

Agnieszka Domka-Rybka

Każdy turnus zaczyna się podobnie, czyli trzeba swoje odstać w długiej kolejce do recepcji, gdzie rejestrują kuracjuszy i przydzielają im pokoje. Oczywiście mój również miał taki rozruch. I w tej kolejce nawiązałam pierwsze znajomości, choć początki raczej nie zapowiadały fajerwerków. „A pani taka młoda, ciekawe, na co choruje" - zaczepił mnie pan Franciszek, lat 70 plus. Od razu odpaliłam kontrę: „A co, człowiek musi od razu chodzić o kulach lub jeździć na wózku inwalidzkim, żeby go lekarz skierował do sanatorium?". I tą ripostą zainaugurowałam 21-dniowy turnus w obiekcie sanatoryjnym przy promenadzie w Kołobrzegu.

Sanatorium jest ogromne: to 12-piętrowy wieżowiec, na turnusie jest około 450 kuracjuszy. Bardzo blisko morza.

1. Pokoje.

Dostać jednoosobowy pokój graniczy z cudem, a dwuosobowe są przeważnie tylko dla małżeństw. Pozostali pensjonariusze są meldowani w trójkach. Nam (byłam z mamą) trafia się jednak pokój na ósmym piętrze z dwoma łóżkami i widokiem na morze - słychać tutaj jego szum. Balsam dla uszu.

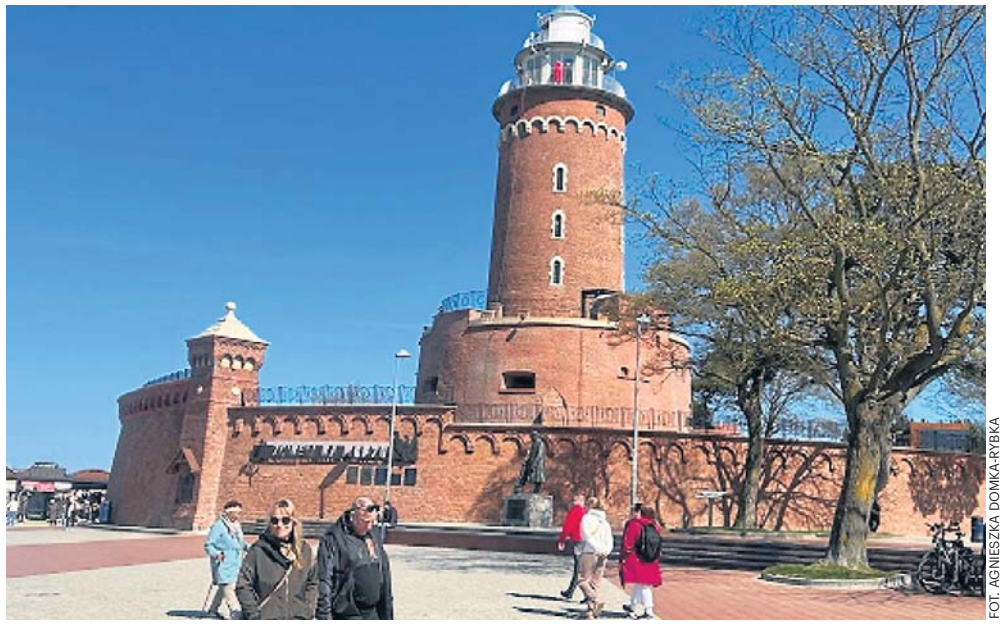

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Kołobrzeg to raj dla kuracjuszy. Nazywany jest „perłą Bałtyku". To najbardziej popularne uzdrowisko w kraju. Znajduje się tutaj kilkanaście sanatoriów i szpitali uzdrowiskowych

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Tańce na dansingu lepsze niż rehabilitacja? Stawy i kręgosłup odpuszczają, a ciśnienie wariuje

To basen do ćwiczeń, a nie z drinkami!

- Ale mają panie szczęście! Od majówki przez cały sezon to piętro będzie wyłączone dla kuracjuszy na NFZ, a te pokoje będą dostępne tylko dla gości komercyjnych - mówi kobieta, która co drugi dzień przychodziła nam posprzątać.

Pielęgniarka dzwoni do pokoju codziennie około godz. 21. Sanatoryjna akcja specjalna, czyli kontrola kuracjuszy.

2. Lekarz.

U mnie była tylko jedna wizyta, na początku.

- Jakie dolegliwości pani doskwierają? - pyta lekarz.

Przymierzam się do dłuższej gawędy, otwieram już buzię, ale lekarz mi przerywa.

- Proszę podać tylko najważniejsze.

No tak, gdyby każdy pacjent opowiadał medykowi szczegółową historię swoich chorób, to by biedak musiał chyba spać w tym gabinecie. A za mną w kolejce czekało jeszcze co najmniej 20 osób.

3. Zabiegi.

54 różne przez 21 dni. Borowina, łóżko do masażu membranowego, wirówki, laser, ultradźwięki, ćwiczenia w basenie solankowym. Wszystkie na konkretnie wyznaczone godziny. Jednak niektórzy, weterani sanatoryjni, próbują po cichu wciskać się do kolejek, żeby jak najszybciej skończyć dzienny limit zabiegów i mieć czas tylko dla siebie. Nic z tego.

- Co turnus ten sam obrazek! Proszę państwa, przecież wszędzie wiszą informacje, że przychodzimy pięć minut przed zabiegiem. W waszych kartach są podane dokładne godziny. Nie wpuszczę nikogo przed osobami, które mają na wcześniejsze - stwierdza stanowczo rehabilitant od borowiny.

Taki zabieg trwa 20 minut. Po kilku dniach część osób zaczyna się nudzić, leżąc „pod" gorącą borowiną. Między łóżkami słychać donośne dyskusje, historie życia...

- Proszę się tutaj relaksować, a na rozmowy zapraszamy do kawiarni na 12. piętrze - fizykoterapeuci muszą mieć stalowe nerwy.

4. Basen solankowy.

Gimnastyka trwa 20 minut i jeśli ktoś myśli, że będzie tylko udawał, że ćwiczy w wodzie, ten numer na pewno nie przejdzie.

- Do roboty! Przyszedł pan posiedzieć w solance, może jeszcze drinka podać!? - krzyczy ratownik.

Swoją drogą, nie potrafię zrozumieć, że po ćwiczeniach, gdy zostaje jeszcze 10-15 minut na samodzielne pływanie, prawie wszyscy wychodzą zaraz po gimnastyce. Przynajmniej mam cały basen dla siebie. Okazja kąpieli w basenie solankowym nie zdarza się zbyt często!

5. Stołówka.

Też wchodzimy na konkretne godziny i - znów! - niektórzy przychodzą wcześniej. Tylko po co? Chyba żeby sobie postać w kolejce, bo i tak otworzą drzwi o konkretnym czasie. Stoliki, choć mają nogi, przecież nie uciekną.

Jedzenie jak to w sanatorium, szału nie ma. Dla mnie za mało warzyw. Po tygodniu człowiek ma dość pomidora krojonego codziennie na cztery ćwiartki, tyle ile osób przy stoliku. Przez bite 21 dni nawet bez cebulki! Skandal...

Oczywiście, komercja je lepiej. Stołówka podzielona jest na lepszy (goście prywatni) i gorszy sort - my z NFZ.

Jednak nie będę się czepiać, wszak podają wszystko pod nos. Siadasz, jesz, wstajesz, idziesz w długą. Nic cię więcej nie obchodzi, żadna armia brudnych talerzy.

6. Windy.

To osobny rozdział. Są trzy na cały obiekt, w tym jedna towarowa, dla obsługi.

Kłótnie przy windach to codzienność. Nikt nie ma cierpliwości, aż winda pojedzie na 12. piętro i wróci. Tyle czekania!. Ludzie się więc pchają, choć wyświetla się lampka pokazująca, że winda jest już przeciążona i ktoś musi wysiąść.

- Jest napisane, że 14 osób może jechać, a nas jest 12 - „rzuca się" kobiecina, która wsiadła ostatnia przed zapaleniem lampki i powinna, kulturalnie, opuścić wagon. Ale nie...

Faktycznie, jest napisane, jak mówi kuracjuszka. Jednak producent podał też wagę, ile jednorazowo kilogramów winda udźwignie. Przeliczyłam i gdyby każdy ważył 70 kg - może jechać 14 osób. Widzę jednak, że o tych 70 kg to większość osób może tylko pomarzyć...

I to wciskanie na siłę wszystkich przycisków sterujących windą, do góry czy w dół, jakby to miało wpływ, że szybciej pojedzie. A ona i tak będzie „złośliwie" zatrzymywać się na każdym z 12 pięter.

- Niby stare ludzie, a bawią się tymi guzikami jak małe dzieci - komentuje pan z obsługi, tzw. złota rączka. - Raz na tydzień muszę wymieniać przyciski, którymi zamyka się windę wewnątrz. Przecież ona się zamknie sama bez wciskania. Oszaleć można z tymi ludźmi. Nic do nich nie dociera!

„Polowanie na chłopa" to sanatoryjny standard?

7. Małżeństwa w sanatorium.

To temat na osobny artykuł. Żal żon, które tak pilnują swoich mężów, często bardziej niż diety. Najlepiej przywiązałyby ich do torebki. Z czasem jednak zaczynam je rozumieć. Na turnusie jest zdecydowanie więcej pań, dużo samotnych, wdów (mężczyźni szybciej umierają). Panów przyjechało mniej. I niektóre babki naprawdę „polują na chłopa", tak że lepiej nie spuszczać mężów z oczu.

Czasami i ci mężowie spacerują samotnie nad morzem - tyle ich spokoju od czujnych małżonek. Było to zwykle po 17.00. Odkryłam, dlaczego - w tym czasie w drugim programie TVP leciała turecka telenowela „Panna młoda". Normalny facet by tego nie wytrzymał...

Samotni panowie w sanatorium mają wzięcie, że hej. Jeden przysiada się do mnie w holu. - Pięć lat temu zmarła mi żona, na raka. Jedyny nasz syn zginął w wypadku. Zostałem sam jak palec. Od śmierci Ani jestem już trzeci raz w sanatorium i nie mogę znaleźć nowej żony. Nic na siłę, żadna mi się nie podoba. Moja Ania była piękną kobietą, a tu za mną latają same szkarady. Wygląda na to, że znów wyjadę z sanatorium jako samotny wdowiec.

8. Dansingi.

W kawiarni na 12. piętrze można książkę napisać. Tutaj kręgosłup, stawy i kolana nagle przestają boleć, a ciśnienie skacze jak szalone. Dansing jest lepszy niż rehabilitacja. Szybko tworzą się pary, i nie tylko na parkiecie. Grajek śpiewa znane przeboje, m.in. miłosne, i można się poprzytulać. Nie każda polująca ma szczęście, więc mówi: „Tydzień mija, ja niczyja". Gołym okiem widać, że niektórzy są bardzo doświadczeni w sanatoryjnych podrywach. Widać, że „z wielu pieców jadło się chleb".

Na pewno trzeba bardzo uważać, by nie wrócić z sanatorium ze złamanym sercem. Po moim turnusie niejedno pękło...

***

W zeszłym roku z lecznictwa uzdrowiskowego na terenie całego kraju skorzystało 27 322 mieszkańców Kujawsko-Pomorskiego. - Natomiast w naszych uzdrowiskach, Ciechocinku, Inowrocławiu i Wieńcu-Zdroju, przebywało 90 113 kuracjuszy z całej Polski - informuje Barbara Nawrocka, rzecznik prasowy Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

©℗

eprasa.pl 96a77efa8c

PROF. KNIEĆ: NIE CHCIAŁBYM BYĆ NA MIEJSCU ROLNIKÓW

– Nie róbcie z nas wariatów! – mówili rolnicy, gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi. O tym rozmawiamy z dr. hab. Wojciechem Knieciem

Lucyna Talaśka-Klich

Chciałby Pan być rolnikiem? Bo wielu osobom wydaje się, że to taka spokojna, bezstresowa robota. Na łonie natury, gospodarz sam sobie szefem...
Nie wiem, czy chciał bym być rolnikiem, ale na pewno nie chciałbym być na miejscu gospodarzy. Bo rolnictwo to gigantyczne źródło stresu. Teraz gospodarze doświadczają problemów związanych z przymrozkami czy suszą. Niektórzy zastanawiają się, czy np. zaorać rzepak, bo i tak z niego nie będzie godziwego plonu. A za chwilę mogą pojawić się ulewne deszcze, gradobicia. Jednak zmiany klimatu to niejedyne ich problemy – są jeszcze te związane m.in. z polityką rolną czy unijną.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Prof. Wojciech Knieć jest socjologiem wsi, kierownikiem Katedry Ekologii Społecznej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Rolnicy twierdzą, że najbardziej brakuje im stabilizacji.
Brakuje im stabilizacji politycznej, ekonomicznej, klimatycznej i społecznej. Najrzadziej się mówi o stabilizacji społecznej, a moim zdaniem to rzecz najważniejsza. Wiąże się ona z rodziną, z przyszłością, z tym, jak mnie postrzega świat (w tym moje otoczenie), czy moja praca ma sens.

Gospodarze wielokrotnie przeżywali trudne czasy. Żeby przetrwać kryzys, potrafili zacisnąć zęby, ale dziś mówią, że nie mają pewności, czy te lepsze czasy w ogóle nadejdą.
Tym razem rzeczywiście tych dobrych perspektyw raczej nie ma. Przypomnę tzw. przełom Balcerowiczowski w Polsce. Wtedy naprawdę było bardzo źle. Bo nie było wiadomo, co będzie z Polską, z systemem wsparcia dla rolnictwa, czy wejdziemy do Unii Europejskiej. W tych trudnych czasach spryt i zaradność ratowały rolnikom skórę. Potrafili zacisnąć zęby, by przetrwać. Natomiast dzisiaj obserwujemy kolejny przełom, który jest związany m.in. z sytuacją wokół Mercosuru (chodzi o umowę między Wspólnym Rynkiem Południa a Unią Europejską – przyp. red.), z sytuacją polityczną wokół rolnictwa. Zmienia się Wspólna Polityka Rolna i nie wiemy, co będzie dalej. Rolnicy sami sobie to pytanie zadają. No i klimat zwariował.

I z tych powodów gospodarze mówią, że brakuje im poczucia sprawczości. Mogą się natyrać, mogą się starać, a i tak nie wiadomo, czy na sprzedaży płodów rolnych zarobią. A może stracą? No i czy w ogóle ktoś ich towar kupi? Słowa „globalizacja" wręcz nienawidzą.
W wielu dziedzinach gospodarki nie jesteśmy pewni koniunktury. Ona jest zmienna, rynek jest kapryśny, konsument jest kapryśny, ale tutaj mamy do czynienia jeszcze z czymś innym. Przecież warsztat pracy rolnika też jest kapryśny, bo uzależniony od pogody. I na to wszystko rzeczywiście nakłada się niepewność związana ze sprzedażą. Pojawiają się pytania: Czy zwrócą mi się chociaż koszty produkcji?, Czy będę miał na spłatę kredytu? A wielu gospodarzy „jedzie" na kredytach, pożyczkach, żeby produkować w sposób nowoczesny, zgodny z wymogami ochrony środowiska.

Kiedyś gospodarstwo przejmował najczęściej ten syn, który nie chciał się dalej kształcić. Dziś ktoś taki raczej by sobie nie poradził.
Kiedyś dochodziło do negatywnej selekcji, gospodarstwami często kierowali ci najmniej wykształceni w rodzinie. A dziś zawód rolnika jest jednym z najbardziej wymagających. Gospodarz musi być człowiekiem wszechstronnym – także m.in.mechanikiem, elektrykiem, magazynierem, marketingowcem czy meteorologiem. To też jest dodatkowym źródłem stresu, bo rolnik musi się przez całe życie kształcić i podążać za wiedzą.

Ten gigantyczny stres zapewne odbija się na stanie zdrowia rolników, na ich psychice. Czy ktoś to sprawdził?
Jeśli chodzi o rozpoznanie dobrostanu psychicznego rolników, to Polska ma wiele do nadrobienia.

„Dobrostan" to ostatnio modne słowo. Rolnicy znają je od dawna, bo spełniając unijne wymogi, dbają o dobrostan zwierząt w gospodarstwach. I wielokrotnie narzekali, że ich dobrostanem nikt się nie przejmuje.
To się zmienia. Bardzo się cieszę, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, pytając nas, socjologów, o zdanie. Chcemy, jako naukowcy, dowiedzieć się przede wszystkim, jaka jest skala zjawiska, co się dzieje z rolnikami (w sensie społecznym) i co nam grozi. Jednak gdy mówimy o zdrowiu psychicznym, to niektórzy rolnicy protestują: „Nie róbcie z nas wariatów!". Nie mamy takiego zamiaru. Chcemy rolnikom pomóc. Niebawem będziemy prowadzić badania pilotażowe w dwóch województwach (prawdopodobnie w Małopolsce i w Kujawsko-Pomorskiem), a potem tzw. duże badania w pięciu kolejnych województwach.

Jaka może być skala problemu?
Obawiam się, że bardzo duża. W Polsce z powodu samobójstw odchodzi więcej osób niż ginie w wypadkach komunikacyjnych. Połowa z samobójstw dotyczy mieszkańców wsi.

Ilu wśród nich jest rolników?
Tego dokładnie nie wiemy, ponieważ statystyki policyjne są niedoskonałe. Oficjalnie 250-300 rolników rocznie. Jednak w statystykach policyjnych jest luka, bo w połowie przypadków zgonów samobójczych na wsi w rubryce „zawód" nie ma żadnego wpisu. Zatem wśród rolników może to być nawet 500 zgonów samobójczych rocznie. W 90% to są mężczyźni, 10% stanowią kobiety. Co istotne, liczba samobójstw rolników jest mniej więcej stała, ale liczba gospodarzy w Polsce spada, więc relatywnie poziom obciążenia populacji rolników zgonami samobójczymi rośnie.

Dlaczego tak się dzieje?
Wzrost liczy samobójstw wiąże się z poczuciem bezradności i niepewności. Tego, co będzie dalej. W Polsce rekordową liczbę samobójstw odnotowano w latach 1991-1997. W czasie przełomu ustrojowego w Polsce to było rocznie nawet 900 samobójstw w grupie rolników. Dziś mamy do czynienia z takim postępującym, cichym przełomem, który jest związany z Mercosurem, ze Wspólną Polityką Rolną, zmianami klimatycznymi i z katastrofą demograficzną na polskiej wsi. Poza tym bardzo niepokoi fakt, że rośnie liczba prób samobójczych Polaków, w tym także rolników.

Próby samobójcze to takie wołanie o pomoc.
To prawda. I, co ciekawe, wśród starszych rolników nieudanych prób samobójczych praktycznie nie ma. W grupie gospodarzy powyżej 60. roku życia każda próba samobójcza kończy się, niestety, zgonem. Natomiast najwięcej prób samobójczych dotyczy osób w wieku do 25. roku życia. I to rzeczywiście jest wołanie o pomoc.

Oby ta pomoc nadeszła w porę. Co można zrobić?
Przekonać rolników, by korzystali z pomocy specjalistów. W naszym społeczeństwie coraz więcej mówi się o zdrowiu psychicznym, o problemach. Natomiast na wsi, a szczególnie wśród rolników, wciąż jest to temat wstydliwy. Ciągle dominuje taki stereotyp, że chłop powinien być twardy i nie może się rozklejać.

Chłopaki nie płaczą?
Można powiedzieć: chłopy nie płaczą! Presja jest taka, że nie mogą się załamać, muszą zacisnąć zęby i dalej prowadzić gospodarstwa. Kulturowo przyjęta norma nie pozwala im porozmawiać o problemach psychicznych w swoim otoczeniu, nawet z własnymi dziećmi czy miejscowym lekarzem. To musi się zmienić!

Pewien rolnik przyznał, że kiedyś gospodarze częściej się spotykali, rozmawiali. Dziś pozamykali się w domach, a po pracy – szczególnie młodzi – siedzą przed komputerami, smartfonami.
Po pierwsze, na wsi ludzi jest coraz mniej. Po drugie, coraz rzadziej się odwiedzają ze względu na stan zdrowia i obciążenie pracą. Jest też pewien paradoks: mamy coraz więcej samochodów, coraz piękniejsze świetlice na wsi, a ludzie są coraz bardziej samotni. Zanikają normy współpracy, życia sąsiedzkiego. Kiedyś okazją do rozmów były np. żniwa czy wykopki. Rolnicy nawzajem sobie pomagali, ale mogli się też nagadać. Takie rozmowy były swego rodzaju terapią. Kiedyś fundamentem życia wioskowego były duże rodziny, w których życie społeczne kwitło. One rozpadły się na takie, które nazywamy rodzinami nuklearnymi – jest tylko tata, mama i dzieci. Dziadkowie często żyją osobno.

Wspomniał Pan o samotności. Dotyka ona także rolników, którzy nie mogą znaleźć „drugiej połówki". Czy to duży problem?
Coraz większy. Statystyki pokazują, że, po pierwsze, kobiet na wsi jest mniej w stosunku do mężczyzn (na dziesięciu mężczyzn jest sześć kobiet w wieku rozrodczym). Poza tym ze wsi migrują głównie młode kobiety. Ten trend trochę się zatrzymał po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Jednak dziś młode kobiety znów szukają godnego życia przede wszystkim w miastach. Z kolei kobiety z miast rzadko decydują się na związek z rolnikami. Jednak w czasie kryzysu gospodarczego sytuacja może się zmienić: nagle wieś może znowu okazać się atrakcyjnym miejscem do życia. Tak było w Grecji, w Hiszpanii czy we Włoszech w latach 2008 -2010.

Jednak dziś młodzi ludzie próbują żyć inaczej, nie chcą być „uwiązani" obowiązkami. I dlatego w wielu gospodarstwach brakuje następców.
A jeśli nie będzie następcy, to trzeba będzie pozbyć się gospodarstwa, dorobku często wielu rolniczych pokoleń. To kolejny powód do stresu. No ile rolnik może wytrzymać? „Zbroja", którą gospodarz na siebie nakłada, dziś coraz częściej już nie wystarcza. Dlatego rolnik powinien szukać pomocy gdzie indziej, u specjalistów. Nie ma się czego wstydzić!

©℗

TU SZUKAJ POMOCY

Nr tel.: 800 70 22 22 – Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo); nr tel.: 22 484 88 01 – antydepresyjny telefon zaufania (od poniedziałku do piątku w godz. 15- 20.) Dyżury psychologów – poniedziałek, wtorek, dyżury psychiatrów – czwartek, piątek; e-mail: porady@stopdepresji.pl

eprasa.pl 96a77efa8c

FRANKOWSKA: NA WSI Z WIĘKSZYM SZACUNKIEM TRAKTOWANO ZIEMIĘ NIŻ ŻONĘ CZY CÓRKĘ

– Dziewczyna płakała na własnym ślubie? Ojciec i matka kwitowali to krótko: przywyknie. Tak jak przywykły jej siostry, babki i prababki. Bo jakie miały wyjście? O tym, jak wyglądała miłość w chłopskim świecie i co z dawnej seksualności przetrwało do dziś – mówi Katarzyna Frankowska, autorka książki „Życie seksualne chłopów

Anita Czupryn

Tytuł Pani książki, „Życie seksualne chłopów" aż kusi sensacją. Ale po przeczytaniu widzę, że to opowieść o czymś poważniejszym. Z czym chciała się pani zmierzyć, podejmując ten temat?
Może zacznę od tego, że tę książkę napisałam siedem lat temu i dokończyłam dopiero pod koniec 2025, dzięki wydawnictwu RM. Pierwotnie miała inny tytuł niż ten, na który ostatecznie zdecydowaliśmy się wraz z wydawcą. Oryginalny brzmiał „Kobieta, ziarno, zaklęcie. Ciało jako pole bitwy". Brzmiał jednak zbyt poważnie i naukowo, i nie sprzedawałby się tak dobrze jak ten od razu trafiający do wyobraźni. Bo „Życie seksualne chłopów" rzeczywiście może się kojarzyć z tym, że w środku będą momenty: kto, z kim, gdzie i jak to robił. A zupełnie nie o tym jest ta książka.

A o czym?
Pierwszym założeniem było po prostu opisanie obrzędów matrymonialnych, jednak zagłębiając się w temat, czytając pamiętniki, akta sądowe, zapisy etnografów, koncepcja musiała się zmienić. Punktem wyjścia stała się kobieta, realia jej życia na wsi, dalekie od osiemnastowiecznej poezji. Właśnie dlatego, że ten temat przez lata był romantyzowany, trzeba na każdym kroku zacząć go odkłamywać. Dopiero niedawno zaczęło się to zmieniać, między innymi za sprawą „Chłopek" czy „Przepraszam za brzydkie pismo". Nagle zaczęto mówić głośno, że dawna wieś nie była wyłącznie „spokojna i wesoła" (czy w ogóle taka była?). Brud, przemoc, strach i ludzkie tragedie zdecydowanie nie pasują do tego obrazka. Chciałam pokazać, jak naprawdę wyglądało życie kobiety w takim świecie. Nie zakładałam, że napiszę wyłącznie o nich, nie chciałam pokazać jednej prostej prawdy: że kobiety cierpiały, a mężczyźni nie. Jednak przy badaniu źródeł, przy czytaniu ten wniosek właściwie sam się narzucił. Ilość materiału dotyczącego kobiet była nieporównywalnie większa niż ta dotycząca mężczyzn. Jeśli chciałam napisać prawdę, musiałam w dużej mierze skupić się wokół kobiet. O mężczyznach źródła mówią bardzo oszczędnie. Może dlatego, że o męskiej słabości nie śmiano wspominać. Rzadko o cokolwiek mężczyzn obwiniano, a oni, podobnie zresztą jak dzisiaj, nie chcieli się chwalić na przykład impotencją czy tym, że doświadczają przemocy. Nikt przecież nie opowiadał po sąsiadach albo etnografowi, który przyjechał z miasta, że ma takie problemy.

Skoro zaczęłyśmy od kobiet: czy ciało kobiece na dawnej wsi kiedykolwiek należało wyłącznie do kobiety?
Nigdy nie należało wyłącznie do kobiety - najpierw kuratela i decyzyjność była w rękach rodziców. Zresztą to zaczynało się już od urodzenia, w ogóle ciało człowieka, ciało dziecka również było traktowane przedmiotowo, to jest temat na inną rozmowę: los małoletnich na wsiach. Nie jest prawdą to, co często lubią powtarzać starsi ludzie, choć wielu z nich powinno przecież pamiętać, jak było naprawdę - że kiedyś rodziny były bardziej scalone, bardziej tradycyjne i że było lepiej niż dziś. Pod jakim względem lepiej? Kiedy wrzuciłam w mediach społecznościowych informację o tej książce i o tym, że zostanie wydana, zaczęły pisać do mnie kobiety dziś sześćdziesięcioparoletnie. Trzeba więc sobie uświadomić, że to, o czym piszę, nie działo się tak dawno. Opowiadały historie z własnego dzieciństwa, z rodzin, ze wsi, w których pewne zachowania były tolerowane i akceptowane. Jedna z kobiet napisała mi, że kiedy miała pięć lat, a jej młodsza siostra trzy, ona jako pięciolatka wypełniała już całą listę domowych obowiązków, musiała pilnować młodszego rodzeństwa. Matka miała pretensje do trzyletniej dziewczynki, że jeszcze nie potrafi przygotować posiłku dla rodziny. Inna kobieta opowiedziała historię swojej ciotki, która do dziś ma traumę po kołtunie. Wierzono wtedy, że kołtun musi dojrzeć i dopiero wtedy można go obciąć. Jeśli zrobiło się to wcześniej, kołtun zabierał siły życiowe osobie, która go nosiła, a nawet mógł doprowadzić do jej śmierci. „Dojrzałego" odcinano, najczęściej palono. Tylko że tej kobiecie podpalono go na głowie. Do dziś ma ślady poparzenia. Na podstawie takich opowieści można sobie wyobrazić, co wyprawiano z dziećmi.

A z kobietami?
Z dorastającymi dziewczynami wcale nie było lepiej. One nie miały decyzyjności w sprawie tego, co się z nimi stanie. Właściwie we wszystkim zależały od woli rodziny; najczęściej ojca i braci. Matki i siostry zwykle nie miały wiele do powiedzenia, zwłaszcza przy najważniejszej decyzji: za kogo dziewczyna zostanie wydana. Jest mnóstwo takich historii, naprawdę tragicznych. Czasem opowiadały je same dziewczyny, częściej ktoś z rodziny albo uczestnicy wesela, które były świadkami takich sytuacji. Pamiętam historię o młodej dziewczynie. Strasznie rozpaczała, uciekała z wozu, którym miała jechać do ślubu, chowała się w domu, błagała ojca, żeby jej nie wydawał za obcego i starego człowieka, którego dla niej wybrał. Widziała go raz w życiu. W ogóle go nie znała. Można się domyślić, że na nic się zdały jej łzy.

Znam takie historie także z własnej rodziny.
W relacji zapisano, że w końcu któryś z drużbów przyniósł rózgę. Ojciec zabrał dziewczynę do komory i tak ją tą rózgą obił, że wyszła zapłakana i kulejąca. Więcej nie uciekała. Nie miała wyboru. Poszła do ślubu. Po nim przechodziła pod kuratelę męża. Znowu więc nie miała nic do powiedzenia. Kolejny mężczyzna przejmował nad nią kontrolę. Jedyne, co kobiety mogły próbować sobie wywalczyć, jedyny sposób, by choć trochę zadecydować o swoim losie i swoim ciele, to były metody nazywane magicznymi.

Ważne jest to, co matki mówiły córkom, sąsiadki sąsiadkom, akuszerki innym kobietom. Czego ta wiedza dotyczyła?
Przede wszystkim spraw kobiecych, o których nie mówiło się głośno, bo to było tabu. Jednak nie szukałabym w tym empatii i troski, raczej brutalnej naukę o rzeczywistości.

Czyli o fizjologii, menstruacji?
Menstruacji, ale też kontroli płodności, jeśli w ogóle można mówić o jakiejkolwiek w tamtych warunkach. Kobiety nie miały dostępu do bezpiecznych sposobów, żeby decydować o tym, czy zajść w ciążę, czy nie. Akuszerki pojawiły się dopiero później i było ich bardzo niewiele w porównaniu z zapotrzebowaniem. Dopiero XIX wiek to okres, w którym zawód stał się w pełni usankcjonowany prawnie, a od kobiet wymagano formalnego wykształcenia i podręczników. Wcześniej porody odbierały po prostu wiejskie babki. I tu też trzeba uważać, żeby nie idealizować ich sposobów działania i wiedzy. Nie wszystkie były tak zwanymi „mądrymi", które dawały dobre rady i potrafiły zaradzić na wiele dolegliwości. Niektóre sposoby, które stosowały, nawet według naszej dzisiejszej logiki nie mogły być ani zdrowe, ani bezpieczne. Na przykład smarowanie rąk masłem albo śmietaną przed wyciąganiem dziecka, albo nakazywanie rodzącej, przy trudnym porodzie, żeby skakała z ławy czy ze stołu, żeby dziecko wypadło. O higienę nikt tam nie dbał. Nie było na to żadnego nacisku.

Jaką rolę odgrywała menstruacja?
Stosunek do menstruacji był bardzo ambiwalentny. Z jednej strony kobieta w czasie miesiączki była uznawana za słabą, a właściwie za słabszą i nieczystą. Nie mogła wykonywać wielu prac, które zwykle wykonywała w domu: czerpać wody ze studni, żeby jej nie zatruć, gotować, przygotowywać przetworów. To była forma izolacji. Z drugiej strony takiej kobiety się obawiano. Kobieta co miesiąc krwawiła, a jednak żyła. To budziło lęk, na współczesny im stan wiedzy. Było na granicy przekonania, że jest trochę człowiekiem, a trochę kimś innym, że musi być w tym coś magicznego. Krew menstruacyjna w ogóle była bardzo silnym nośnikiem magicznym. Używano jej do rzucania uroków, do magii miłosnej. Mężczyźni mieli z tym ogromny problem. Z jednej strony kobieta miesiączkująca była dla nich nieczysta, z drugiej, była niebezpieczna, demony miały mieć do niej wtedy lepszy przystęp. Bo jak to możliwe, że można co miesiąc krwawić, nic się nie dzieje i nadal żyjesz? W ich wyobrażeniu musiały brać w tym udział jakieś nieczyste siły. Wiedza przekazywana przez kobiety kobietom nie dotyczyła tylko menstruacji, również środków, które miały zapobiegać ciąży, i sposobów, jak się ciąży pozbyć. Z naszej perspektywy były to metody bardzo dyskusyjne, a przede wszystkim skrajnie niebezpieczne. Aborcje przeprowadzano pogrzebaczem albo długimi nożycami, w fatalnych warunkach sanitarnych, z zagrożeniem życia. Do tego dochodziło picie trujących ziół, takich mieszanek, od których naprawdę można było umrzeć. W jakiej desperacji musiały być kobiety, które się na to decydowały. Chodziło głównie o ciąże przedmałżeńskie lub pozamałżeńskie. To było tak potężnie piętnowane, że kobiety bardziej bały się społecznego wykluczenia niż śmierci. Baba z bastrukiem, czyli nieślubnym dzieckiem, nie miała już szans na zamążpójście. Rodzina często się jej wyrzekała, bo była plamą na honorze. Życie i jej i narodzonego dziecka, gdyby się na to zdecydowana, byłoby skreślone.

Można powiedzieć, że dawna wieś znała kobiece cierpienie, tylko o tym po prostu się nie mówiło?
Nie wiem, czy to w ogóle uznawano za cierpienie. Mam wrażenie, że dawna wieś podchodziła do tego raczej na zasadzie: tak po prostu musi być. Prababka to przeżyła, babka to przeżyła, matka to przeżyła, więc co ty tutaj jęczysz? Wszyscy tak mieli, w czym jesteś wyjątkowa, żeby oczekiwać taryfy ulgowej? Skoro tak było od zawsze, to dlaczego coś miałoby się zmienić? Też przeżyjesz. To było trochę na zasadzie: ja cierpiałam, więc ty też cierp.

A przecież miłość, jaką znamy, istniała. Czy na dawnej wsi była luksusem? Ludzie się zakochiwali, tylko miłość przegrywała z wiejską rzeczywistością?
Oczywiście, że się zakochiwali. I to zakochanie często stawało się powodem wielkiej rozpaczy albo tragedii, bo rzadko zdarzało się, żeby rodzina zgadzała się na ślub miłujących się młodych ludzi. Wiadomo, że dziewczęta, które wydawano za mąż w wieku piętnastu czy szesnastu lat, nie wzdychały do starych gospodarzach z morgami, tylko do swoich rówieśników, którzy nie mieli majątku, i mimo większej wolności, o ożenku też nie decydowali sami. A żeby doszło do ślubu, musiała się zgodzić także druga rodzina. Jeśli dziewczyna nie miała dobrego posagu, najczęściej nie było na to szans. Małżeństwo na dawnej wsi było transakcją. I to nie transakcją między

eprasa.pl 96a77efa8c

FOT. MAT. PRS.

Katarzyna Frankowska: Myślę, że z kobiecej perspektywy jedyne, co naprawdę warto odzyskać i kultywować, to kobiece wspieranie siebie nawzajem

młodymi, tylko między rodzicami jednej i drugiej strony.

Obrzędy związane ze ślubem: swaty, rękowiny, przenosiny, czy przebabiny, o których dowiedziałam się po raz pierwszy. Dziś brzmią niemal egzotycznie.

Czytając o tych obrzędach, miałam pewien dysonans poznawczy. Trudno mi było umieścić je w tej wsi, której obraz wyłaniał się z relacji: straszliwej biedy, głodu, brudu, braku higieny, walki o przeżycie. Ludzie mieli podejście: po co się myć? W przypadku jednej wsi trafiłam nawet na historię, że proboszcz z ambony mówił, iż kobiety, które za często się myją, czyli na przykład raz na dwa tygodnie albo raz na miesiąc, to kuszą do grzechu i powinny przestać to robić. Do tego dochodziły fatalne warunki życia. Zwierzęta mieszkały w tej samej izbie co ludzie. Do obrządku nikt nie zakładał butów, przyjmując optymistycznie, że je w ogóle posiadał. Bieda aż piszczała, głód był ogromny, chaty wyglądały jak stare stodoły, które czasem możemy jeszcze spotkać w krajobrazie. Kiedy więc próbowałam sobie wyobrazić te wszystkie obrzędy, stroje, przygotowania, przyjazdy z wódką, swaty, dziewosłęby, całą tę oprawę, w takiej biedzie i takich codziennych warunkach, zaczęłam zadawać sobie pytanie: na ile to było powszechne? A może raczej: gdzie i u kogo naprawdę kultywowano te rytuały? Skłaniam się ku temu, że nie było tak, iż każde narzeczeństwo i każdy ślub wyglądały według tego rozbudowanego scenariusza. Myślę, że dotyczyło to mniejszości, przede wszystkim rodzin zamożnych, takich, które w ten sposób mogły się pokazać przed wsią. Zastaw się, a postaw się – tu akurat od tamtych czasów niewiele się zmieniło. Natomiast większość ludzi na wsi żyła w warunkach skrajnie trudnych. Bogatych chłopów było niewielu, może kilka procent. Dlatego mam wrażenie, że wiele opisów tych obrzędów zachowało się właśnie dzięki relacjom ze ślubów bogatych gospodarzy, których po prostu było na to stać.

Chętnie dziś sięgamy po Noc Kupały: wianki, ogień, woda, zioła, obrzędy płodności, romantyczna słowiańskość. Co w tym obrazie jest prawdą, a co naszą współczesną fantazją?

Uważam, że Noc Kupały jest w dużej mierze naszą współczesną fantazją, co do samego Kupały też nie mamy żadnego potwierdzenia czy istniał, a co dopiero czemu patronował.

Chce Pani powiedzieć, że puszczanie wianków na wodę, matrymonialne wróżby, rytuały płodności, ogniska, to wszystko jest naszą projekcją, a nie wiernie odtworzonym dawnym obrzędem?

Ogień, woda, zioła i noc rzeczywiście często pojawiały się w religiach pogańskich, także w obrzędach związanych z płodnością. Możemy to widzieć przez analogię do plemion germańskich czy Celtów, którzy obchodzili podobne święta. Tyle że tam mamy dostęp do źródeł, jakieś dowody, choćby od rzymskich kronikarzy. Natomiast jeśli chodzi o wierzenia Słowian i o to, czy w ogóle istniał bóg nazywany Kupałą, tak naprawdę nie mamy zielonego pojęcia. Pierwsze informacje o Nocy Kupały pojawiają się chyba dopiero w XVII wieku, może w XVIII wieku. Przyszedł romantyzm, który bardzo lubił odwołania do tak zwanej słowiańskości.

Jak patrzono na mężczyznę, który przekraczał normy: zdradzał żonę albo miał wiele kobiet?

Dla mężczyzny było jak dziś: winna kobieta. Do mężczyzny podchodzono tak, że przecież musi się wyszaleć, dopóki jest młody i nie ma żony. Mógł zaliczyć całą wieś i to było tematem żartów: młody byczek, wiadomo, potrzebuje tego. Dopóki nie było z tego problemów, czyli ciąży, nie było ani kontroli, ani krytyki. Mógł to robić jawnie i społecznie było to akceptowane. Jeśli jednak pojawiała się ciąża, wtedy rodzina dziewczyny i rodzina chłopaka zwykle zmuszały ich do małżeństwa, żeby zachować twarz i żeby nie było plamy na honorze. Trzeba było brać ślub. A kobiety? Nawet jeśli dziewczyna niczego nie zrobiła, wystarczyło, że była bardzo ładna i inne kobiety jej nie akceptowały, zwykła zazdrość. Same plotki mogły odebrać jej szansę na dobre zamążpójście. Z drugiej strony trzeba też powiedzieć, że jeśli zgadzały się pieniądze i zgadzały się morgi, dziewictwo nie było najważniejsze. Jeśli małżeństwo było dobrą transakcją dla obu rodzin, nikt się specjalnie „czystością" nie interesował. Natomiast jeżeli w małżeństwie nie było dzieci, jeżeli z jakiegoś powodu kobieta nie zachodziła w ciążę, nigdy nie mówiono, że może dużo starszy mężczyzna ma problem z potencją albo z płodnością. Zawsze winna była ona. Mówiono, że widocznie źle się prowadziła przed ślubem, że „po wydeptanej ścieżce już nic nie chce pojechać". Spadła więc na nią kara boska w postaci bezdzietności. Choćby przed ślubem była święta i niczego złego nie zrobiła, jeśli nie było dzieci, wiadomo było, że winna była żona.

Które źródła Panią najbardziej poruszyły, które były zaskakujące: akta sądowe, pieśni, relacje, pamiętniki?

Zdecydowanie pamiętniki i relacje etnograficzne. To były historie konkretnych ludzi. To nie jest czytanie tekstu naukowego o tym, jak było na wsi i jakie panowały zwyczaje. Tylko mamy opowieść o tragedii jednostki. I prawie zawsze jest to historia przemocy albo tragicznej miłości, nie ma happy endu. Młode dziewczyny oczywiście zakochiwały się w chłopakach, ale wydawano je za mąż za kogoś innego. Często za mężczyznę, którego nie znały albo którym się brzydziły. Jednocześnie kochały chłopaka, z którym już nigdy nie miały się spotkać. To uświadamia, że ludzie aż tak bardzo się nie zmienili, i nie minęło aż tak wiele czasu od momentu, kiedy to wszystko o czym rozmawiamy było normą. Nie byli przecież pozbawieni emocji. Czuli zazdrość, zakochiwali się, czuli pożądanie. Nie byli z innej gliny. Płynęła w nich taka sama krew jak w nas. Te wszystkie uczucia też ich dotyczyły, tylko nikogo one nie obchodziły. Jeśli dziewczyna płakała na swoim ślubie, była zrozpaczona, często uznawano to nawet za coś dobrego, na przykład, że żal jej stanu panieńskiego, żal jej odchodzić od rodziców, to znaczy, że rodziców szanuje i że w rodzinnym domu było jej dobrze. A przecież najczęściej nie o to chodziło. Wszystko kwitowano jednym słowem: przywyknie. No i cóż miała zrobić? Musiała przywyknąć.

Co z tej dawnej seksualności przetrwało w nas do dzisiaj?

Przetrwały przesądy. Tylko dzisiaj ludzie często już nie wiedzą, skąd one się wzięły. Na przykład przekonanie, że wianek był pierwotnie symbolem dziewictwa. To jest wymysł XVII-XVIII-wieczny. Prawdopodobnie przy swadźbie, czyli słowiańskim ślubie pogańskim, wianek pełnił funkcję podobną do dzisiejszych obrączek. Wianek miał i mężczyzna, i kobieta, i oni się tymi wiankami wymieniali. To, że „utrata wianka" oznacza utratę dziewictwa, jest dużo późniejsze. Podobnie z welonem ślubnym i dzisiejszym przekonaniem o tym, jaka była jego funkcja. Pamiętam stare ciotki, które nie mogły przeżyć, kiedy moja kuzynka brała ślub już po urodzeniu dziecka. Miała upięte włosy i nieduży welon przypięty do koka. Ciotki mówiły: „Jak to? Dzieciata baba idzie w welonie do ślubu? Przecież welon to symbol czystości, symbol dziewictwa". A to zwyczajna bzdura.

Czym był welon?

Welon u panny młodej pełnił funkcję ochronną. Uważano, że w dniu ślubu dziewczyna jest narażona na zazdrosne spojrzenia, na tak zwane złe oko. Że wiedźmy są wtedy bardzo aktywne, że atakują ją demony. Dlatego welony były długie i zasłaniały twarz. Dziewczyna miała twarz zakrytą przez cały czas. Dopiero po obrzędach w kościele, kiedy była już mężatką, można było jej ten welon podnieść. Ale na przykład w drodze do domu, kiedy wracano ze ślubu, też była zasłonięta. Chodziło o to, żeby nie można było zobaczyć jej twarzy, spojrzeć jej w oczy. Welon miał tworzyć barierę między nią a tym, co mogło ją zaatakować. Podobnie było z hałasem. Do dziś na Śląsku praktykuje się zwyczaj tłuczenia naczyń przed domem panny młodej. Nie wiem, czy w innych częściach Polski też. U mojej znajomej, która mieszkała w bloku, pod drzwi przyniesiono nawet muszlę klozetową i rozbito ją tak, że cały blok się trząsł. Dziś traktuje się to często jako żart, ale ten zwyczaj miał praktyczne zastosowanie. Hałas miał odpędzać nieczyste siły. W bogatszych kręgach praktykowano na przykład to, że bracia panny młodej i pana młodego albo bliska rodzina jechali konno przy wozie czy bryczce i byli uzbrojeni w szable albo i broń palną. Strzelano, hałasowano kołatkami, rozbijano naczynia, kiedy panna młoda wychodziła z kościoła, wierzono bowiem, że zło boi się hałasu.

Co z dawnej kultury warto odzyskać, a co trzeba nazwać opresją, przemocą, także systemową?

Myślę, że z kobiecej perspektywy jedyne, co naprawdę warto odzyskać i kultywować, to kobiece wspieranie się. To, żeby kobieta była kobiecie kobietą, a nie wilkiem. Dziś modne są kobiece kręgi, kobiece spotkania. I moim zdaniem to jest dobre, idzie w dobrym kierunku. Taka przestrzeń, w której kobiety mogą być razem i nie potrzebują do tego mężczyzn. Mężczyźni nie muszą o wszystkim wiedzieć. To akurat jest prawda, którą dawniej na wsiach dziewczynom wpajano, jeśli miały mądre matki. Znam takie powiedzenie od jednej z moich starszych ciotek: „Chłopu się nigdy całej dupy nie pokazuje". Oczywiście to metafora.

Mamy prawo do własnych tajemnic.

Po pierwsze, mamy prawo do własnych tajemnic. Po drugie, mężczyzna do szczęścia nie potrzebuje całej wiedzy o kobiecie. Nie musisz mu się ze wszystkiego spowiadać, bo może kiedyś wykorzystać to przeciwko tobie. Po co mu wszystko mówić?

eprasa.pl 96a77efa8c

MISTRZOWIE URODY POZNAJ BLIŻEJ UCZESTNIKÓW TEGOROCZNEJ EDYCJI

Życie jest piękniejsze, gdy spotkasz dobrego fryzjera!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Fryzjerzy to twórcy pewności siebie. Równie często dotykają serc, co włosów. Mawia się też, że dobra fryzura to korona, której nigdy nie zdejmujemy.

Fryzjer robi znacznie więcej niż tylko strzyże czy farbuje. On dodaje odwagi, poprawia humor i sprawia, że spoglądamy w lustro z zachwytem. I właśnie dlatego mawia się, że życie jest piękniejsze, gdy spotkamy dobrego fryzjera, a twarzowa fryzura bywa koroną, którą nosimy każdego dnia. To dlatego też w tym zawodzie znaczenie mają nie tylko kompetencje zawodowe, doświadczenie i wyczucie stylu, ale także umiejętność budowania relacji. Fryzjer często staje się kimś, do kogo wracamy regularnie przez lata. Kimś, komu opowiada się o codzienności, planach, zmianach i ważnych momentach życia. Kimś, kogo poleca się koleżankom oraz... zgłasza do plebiscytu Mistrzowie Urody!

Za nami pierwszy tydzień trwania tej akcji, do której ekspertów z branży beauty nominują klienci. I to ich głosy zadecydują o tym, do kogo trafią prestiżowe tytuły Mistrzów Urody 2026. Będą wśród nich również fryzjerzy, bo przecież tak wielu klientów mówi o nich nie tylko jak o specjalistach, ale po prostu o kimś ważnym i zaufanym. W salonie toczą się bowiem rozmowy lekkie i zupełnie zwyczajne, ale czasem także bardzo osobiste. Fryzjerzy są obecni przy ważnych wydarzeniach - ślubach, studniówkach czy nowych etapach życia - ale też przy zwykłych dniach, które dzięki nim i rozmowie z nimi stają się po prostu milsze. - Za każdym fotelem fryzjerskim stoi człowiek, który wybrał właśnie taką drogę zawodową. Dla jednych była to pasja od najmłodszych lat, dla innych przypadek, który z czasem okazał się najlepszym możliwym wyborem. Byliśmy ciekawi tych historii, dlatego poprosiliśmy uczestników Mistrzów Urody, by opowiedzieli nam coś więcej o sobie - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Dziś oddajemy głos fryzjerom, których do akcji nominowali klienci, doceniając nie tylko ich umiejętności zawodowe, ale i te związane z budowaniem relacji. Przedstawiciele tej branży opowiedzieli nam o sobie i swojej zawodowej drodze.

W akcji Mistrzowie Urody chcemy pokazywać właśnie takie osoby - ludzi, którzy swoją codzienną pracą pomagają innym poczuć się lepiej we własnej skórze. To pierwsza odsłona pięknych - dosłownie i w przenośni - historii.

Więcej na poranny.pl/uroda i wspolczesna.pl/uroda

Mariola Łuckiewicz,
Fryzjer Mobilny Mariola Łuckiewicz,
Białystok

Kategoria: Fryzjer Roku

- Gdy wracam myślami do tych osiemnastu lat wstecz, gdy zaczynałam swoją przygodę z fryzjerstwem, nie sądziłam, że będę w tym miejscu. Były wzloty i upadki, ale cały czas rozwijałam się właśnie w tym zawodzie. Dzisiaj mogę powiedzieć, że kocham to, co robię - wyznaje pani Mariola, dodając, że Jej historia zaczęła się od prostych słów: „poradzisz sobie".

Największą satysfakcją jest dla Niej dziś zadowolenie klientów nie tylko z samej usługi, ale również dlatego, że może być wykonana w domowym zaciszu, na własnych zasadach. - To, w jaki sposób klienci przyjmują mnie do swego domu, jest nie do opisania słowami. Dla mnie jest to misja, z której czerpię dużo radości - dodaje. Czasami słyszy od klientów: „Tak bardzo dziękuję, że pani jest" i to takie słowa są dla Niej najlepszą motywacją i nagrodą samą w sobie. Czy są jakiejś rozmowy albo spotkania z klientami, które szczególnie zostały Jej w pamięci? - Dla mnie to nie tylko usługa. Nie zawsze jest to proste, ponieważ w jakimś stopniu uczestniczymy we wszystkich wydarzeniach. Ale kiedy możemy dołożyć swoją cegiełkę dobrym słowem, to uwierzcie, że wszystko się zmienia - podkreśla Mariola Łuckiewicz.

Anna Łapińska,
AŁ Studio Fryzjerskie Anna Łapińska,
Rutki-Kossaki,

Kategoria: Fryzjer Roku

Anna Łapińska jest fryzjerką i właścicielką salonu fryzjerskiego od czterech lat. Jej historia zaczęła się od tego, że została mamą. Przebywanie na urlopie macierzyńskim spowodowało, że coraz częściej pojawiała się w Jej głowie myśli o stworzeniu czegoś swojego. Miejsca, w którym mogłaby jednocześnie mieć stały kontakt z ludźmi oraz o zbudowaniu przestrzeni, w której mogłaby robić to, co lubi. Ukończona szkoła i tytuł technika fryzjerstwa dodatkowo pomogły ukierunkować się na tę ścieżkę. Dziś o otworzeniu swojego salonu mówi jak o spełnionym marzeniu. - Największą satysfakcję z mojej pracy jako fryzjer jest każdy zadowolony klient, który wychodzi z mojego fotela zadowolony - podkreśla pani Anna.

Czy są jakiejś rozmowy albo spotkania z klientami, które szczególnie zostały Jej w pamięci? Jakaś konkretna metamorfoza, klient, a może wydarzenie? - Każdy klient to inna historia oczywiście każdy lubi swobodną atmosferę i luźną rozmowę nawet o pogodzie - zauważa Anna Łapińska. Przyznaje, że najbardziej ceni sobie szczerość i zadowolenie z wykonanej usługi, jeśli klient wstaje z fotela zadowolony i pojawia się uśmiech, to dla Niej największa nagroda.

Mariusz Krykowski,
Studio Fryzur Estetica,
Łomża

Kategoria: Fryzjer Roku

- Moja kariera zawodowa można powiedzieć, myślami toczy się już od podstawówki, już od tego czasu wiedziałem, że będę fryzjerem, zawsze podobało mi się robienie coś z włosami - wspomina Mariusz Krykowski. W swoim zawodzie większą satysfakcję dają Mu ludzie. Zajmuje się tym dzięki nim i dla nich. Nominowany do tytułu Fryzjer Roku bardzo lubi właśnie to przebywanie z innymi, lubi rozmowy, śmiechy, a przede wszystkim lubi słuchać ludzi.

Czy są jakiejś rozmowy albo spotkania z klientami, które szczególnie zostały Mu w pamięci? - Myślę, że na pewno są takie rozmowy i spotkania w moim studio. Fryzjer tak naprawdę ma kilka zawodów jest jak psycholog, który zawsze wysłucha i coś doradzi, jeśli ktoś oczywiście prosi o radę, jest także księdzem, jak na spowiedzi ludzie się zwierzają z różnych spraw, rzeczy, życia i trzeba to bardzo uszanować, bo tajemnica spowiedzi obowiązuje - mówi pan Mariusz.

Ma świadomość, że ludzie Go doceniają. Wiedzą bowiem, jakim jest człowiekiem, wiedzą, jakimi wartościami się kieruje, wiedzą, że zależy Mu przede wszystkim na pomaganiu innym.

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA

FRYZJER ROKU
1. **Łukasz Zieliński**, Usługi Fryzjerskie Łukasz Zieliński, Augustów
2. **Mariola Łuckiewicz**, Fryzjer Mobilny Mariola Łuckiewicz, Białystok
3. **Michał Sadowski**, Salon Fryzjerski Michał Sadowski, Zambrów

BARBER ROKU
1. **Sylwia Czarnowska**, SELAVI Barber, Białystok
2. **Wojciech Łukasik**, Męska Strefa Fryzjer, Łomża
3. **Karolina Iwańczyk**, Barbershop by Mona Lisa Tattoo, Białystok

KOSMETYCZKA ROKU
1. **Magdalena Wasilewska**, Atelier Urody Magdalena Wasilewska, Białystok
2. **Eryka Boguszewska**, Eryka Beauty, Kleszczele
3. **Edyta Sawicka**, Haven Lashes Edyta Sawicka, Sejny

MAKE-UP ARTIST ROKU
1. **Elżbieta Kamieńska**, Ela K-m make up, Malesze
2. **Justyna Radziewicz**, Studio WIZAŻU I STYLIZACJI, Białystok
3. **Joanna Gwardiak**, JG Mobile Studio, Wysokie Mazowieckie

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU
1. **Julia Zysk**, ABA Studio, Łomża
2. **Patrycja Dawidowicz**, Pazoterapia, Białystok
3. **Emilia Boratyńska**, Nails by Em - Stylizacja Paznokci, Siemiatycze

STYLISTKA RZĘS I BRWI ROKU
1. **Wiktoria Czerwińska**, Czerwińska lashes, Kolno
2. **Izabela Zajkowska**, Izabela Lash&Makeup Studio, Białystok
3. **Joanna Czochanska**, RZĘS MA SENS, Kołaki Kościelne

LINERGISTKA ROKU
1. **Joanna Kalinowska**, Strefa Urody JK, Białystok
2. **Patrycja Krysiewicz**, Makijaż Permanentny - Patrycja Krysiewicz, Białystok
3. **Monika Kusz**, PMU Monika Kusz, Białystok

PODOLOG ROKU
1. **Elżbieta Łopuska**, Podolog Ela Łopuska, Białystok
2. **Karolina Kolosa**, Gabinet Podologiczno - Kosmetologiczny INSKIN, Mońki
3. **Gabriela Guziak**, Podologika, Białystok

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU ROKU
1. **Ewelina Czaplejewicz**, KRZYK Ink, Białystok
2. **Tatiana Sławiecka**, NewKind Tattoo, Białystok
3. **Diana Bernatowicz**, Galeria Tattoo Studio, Białystok

KOSMETOLOG ROKU
1. **Ewa Tomaszczyk**, EwArt Ewa Tomaszczyk Kosmetologia - Szkolenia, Białystok
2. **Beata Żebrowska**, Beauty Face Gabinet Kosmetologii Medycznej Beata Żebrowska, Białystok

MASAŻYSTA ROKU
1. **Beata Kazimierska**, Salon Masażu Magia, Zambrów
2. **Krystsina Paloska**, Soft Touch by Kris Black, Białystok
3. **Artur Sobolewski**, Szpital Wojewódzki im. dr. Ludwika Rydygiera, Suwałki

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU
1. **Dorota Krzewska**, Yoga Shala, Białystok
2. **Adam Kurczyński**, Strefa Napięcia EMS, Białystok
3. **Natalia Dzieniszewska**, Instruktorka Fitness, Suwałki

DIETETYK ROKU
1. **Katarzyna Skok**, Dietetyk Katarzyna Skok, Białystok
2. **Ewelina Jacewicz**, Fizjostacja, Białystok

SALON FRYZJERSKI ROKU
1. **Salon Fryzjerski Michał Sadowski**, Zambrów, Wojska Polskiego 46A
2. **Alena Luxe Studio**, Białystok, Świętego Rocha 5/8
3. **Studio Fryzjersko-Kosmetyczne Amelia**, Łomża, al. Legionów 12

STUDIO URODY ROKU
1. **ABA Studio**, Łomża, Małachowskiego 1 lok. 2
2. **Studio WIZAŻU I STYLIZACJI**, Białystok, Hetmańska 21
3. **Haven Lashes Edyta Sawicka**, Sejny

PARTNER PLEBISCYTU

Beauty Razem

eprasa.pl 96a77efa8c

PODRÓŻE/ KULINARIA

Dziesięć odmian śliwek z wyspy Skopelos

Tomasz Piotr Kozłowski to biolog i przyrodnik, a jednocześnie propagator osobliwości botanicznych Grecji. Tom jego autorstwa – „Szafran, mastyks i figa. Greckimi drogami" – to zaproszenie do wędrowania po tamtejszych pachnących łąkach, zagajnikach i łęgach. Jednocześnie autor z pasją zagłębia się w antyczne mity i regionu, splatając je z codziennym życiem współczesnych Greków.

Zagryzając wino oliwkami

Tytułowe szafran, mastyks (to rodzaj żywicy naturalnej) i figa to tylko początek. Potem są storczyki, marzana, morwa, jedwab, kasztany, winorośl, oliwki, cytrusy, tytoń i granaty. Kozłowski brodzi w zieloności po pachnących łąkach, odwiedza tętniące życiem ateńskie targowiska, gdzie mieszają się aromaty przypraw i świeżych ziół, ale przygląda się także Eubejczykom zbierającym cenną żywicę, bierze też udział w tradycyjnym zbiorze oliwek w starym kreteńskim gaju.

Nie przypomina to tradycyjnych bedekerów dla leniwych turystów. To poradnik dla aktywnych, a przy tym głodnych. Czemu bowiem ma służyć opisanie tych wszystkich gastronomicznych ciekawostek? Rzecz jasna wyżerce. O tyle szlachetniejszej, że w stylu greckim.

Przytulając się do winorośli

Kozłowski chwali się, że przez blisko 30 lat był w Grecji 65 razy. Studiując „Szafran, mastyks i figę", można uznać, że nas nie zwodzi, że nie tylko nauczył się Grackiego, ale przestudiował tamtejszą historię i poznał kulturę. Podrzuca też masę ciekawostek kulinarno-ogrodniczo-zoologicznych: w wiosce Wuwes na Krecie zajada się owocami drzewa oliwnego, którego pień ma obwód 8 metrów; a w Lutropoli Thermis na Lesbos próbuje kawy w wersji gliko.

Przy okazji przypomina Zygmunta Mineykę, który pod koniec XIX w., z ramienia władz tureckich, został mianowany naczelnym inżynierem prowincji Epiru i Tesalii. Działając tam, w 1878 r. dokonał odkrycia legendarnej świątyni Zeusa w Dodonie.

Cudowny mastyks

Wróćmy jeszcze do tytułowego mastyksu. Do czego służy Grekom w ichniej kuchni? Najbardziej ceniony jest ten z wyspy Chios, pozyskiwany z drzewa Pistacia lentiscus var. Chia. Znajduje zastosowanie na wiele sposobów: jako składnik żywności i napojów oraz w przemyśle farmaceutycznym i kosmetycznym.

Guma mastyksowa (mastyks) to początkowo klarowny, lepki sok, który z czasem krzepnie i przybiera żółtobrązowy kolor. Początkowo gorzki smak po kilku tygodniach staje się słodki. Dojrzała żywica charakteryzuje się zatem intensywnym drzewno-owocowym aromatem oraz słodkim smakiem.

I jeszcze jedno: mastyks stosowany jest do sporządzania werniksu służącego do utrwalania malowideł, nasycania podobrazi drewnianych oraz sklejania płócien. Używany był także jako część składowa spoiwa do malowidła przejrzystych aureoli na wizerunkach świętych. **margra**

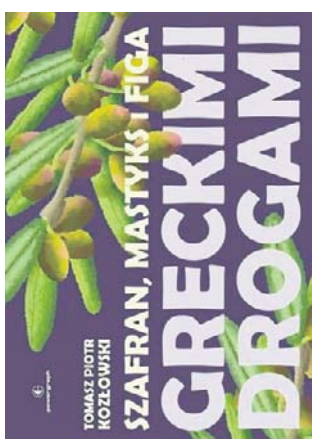

Tomasz Piotr Kozłowski, „Szafran, mastyks i figa. Greckimi drogami", wyd. Powergraph, Warszawa 2026, cena 99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ALICJA SZEMPLIŃSKA

Rzuciła się w ramiona

Polska wokalistka zachwyciła jury i widzów podczas pierwszego półfinału Eurowizji w Wiedniu i zakwalifikowała się do sobotniego finału konkursu. Po wykonaniu piosenki „Pray" Szemplińska zeszła ze sceny i wbiegła za kulisy. W mediach społecznościowych pojawiło się nagranie dokumentujące tę chwilę, na którym widać, jak rzuca się w ramiona ukochanego i daje mu buziaka. Piosenkarka jest związana z Łukaszem Hodakowskim, znanym w branży muzycznej jako Hodak. 30-latek jest cenionym raperem i autorem tekstów. – On jest dla mnie taką osobą, która zawsze próbuje mnie uspokoić w tym wszystkim, bo jestem bardzo emocjonalna, bardzo wrażliwa. Czasami też za bardzo przeżywam pewne kwestie. On jednak ma bardziej chłodne podejście do życia – powiedziała Szemplińska w wywiadzie dla Plejady.

FOT. PAP/EPA

Alicja Szemplińska zachwyciła jury i widzów i zakwalifikowała się do sobotniego finału Eurowizji

KATARZYNA CICHOPEK

Bujała na ulicy

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na krótki wypad do Budapesztu. W mediach społecznościowych pary pojawiły się rolki dokumentujące zwiedzanie stolicy Węgier. Na jednym z nagrań Cichopek i Kurzajewski dali się nawet ponieść chwili, bujając biodrami na środku ulicy. Potem para podzieliła się rolką, na której można zobaczyć rozmaite kadry z ich węgierskiej podróży. Romantyczne spacery przeplatają się tutaj z zakupami w lokalnych sklepach, a jednym z najbardziej malowniczych momentów jest rejs po Dunaju z widokiem na słynny parlament. „Wciągnęła nas ta przygoda" – podsumowała celebrytka relację.

FILIP CHAJZER

Utrudnia kontakty

W minionym tygodniu celebryta promował swoją książkę „Szczęście na kreskę" podczas spotkania autorskiego. Pojawił się na nim w towarzystwie nowej partnerki – 19-letniej Bianki. Para jest ze sobą od kilku miesięcy i ostatnio nawet zamieszkała razem. Nie wszystkim się to podoba. Jak donosi Pudelek, w momencie, gdy do głosu została dopuszczona publiczność, za mikrofon chwyciła matka Bianki. Zapytała Chajzera, dlaczego nakłonił dziewczynę po zaledwie kilku tygodniach znajomości do zamieszkania razem bez wiedzy rodziców, a także dlaczego utrudnia jej kontakty z bliskimi. Zrobiło się bardzo niezręcznie. Po spotkaniu Chajzer usiadł ze swą dziewczyną i jej matką, by spokojnie porozmawiać i po kilkunastu minutach wszyscy się rozeszli.

KINGA RUSIN

Ma alergię na pyłki

Od połowy kwietnia celebrytka zwiedza wraz ze swym partnerem Japonię, W jednym z ostatnich wpisów prezenterka poskarżyła się swym obserwatorom na kłopoty zdrowotne. „Ludzie, nie jedźcie do Japonii na wiosnę bez leków antyalergicznych, jeśli macie nawet minimalną skłonność do alergii. Uczcie się na moich błędach! Myślałam, że złapałam wirusa niereagującego na żadne medykamenty, a mam po prostu silne uczulenie na pyłki. Cztery tygodnie już objeżdżamy Japonię samochodem, jest wspaniale, ale alergia mocno utrudnia zwiedzanie" – napisała.

JAN ENGLERT

Nic nie załatwił

Weteran polskich scen był ostatnio gościem podcastu Grzegorza Krychowiaka. Podczas rozmowy padło pytanie o córkę aktora Helenę i zamieszanie wokół jej występu w spektaklu „Hamlet" w Teatrze Narodowym, który reżyserował. – Pół roku namawiałem córkę, żeby zechciała zagrać, bo ona wiedziała, że będą ją oskarżać o nepotyzm. Ale ona chciała mnie chronić. Jej wszystko jedno, bo jest silna. Silna na tyle i ambitna, że nigdy nie chciała mi nic zawdzięczać. Przecież pojechała do Stanów na studia. Gdyby nie pandemia, pewnie byłaby teraz baby sitter gdzieś tam. Na szczęście pandemia ją wygoniła ze Stanów i pół roku płaciliśmy ciężkie pieniądze za naukę aktorstwa online. Helena wszystko zdobyła sama. Ja nie załatwię mojej córce nic – podsumował.

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Zatańczył na plaży

O tym, że aktor Maciej Zakościelny i Sara Janicka mają się ku sobie, mówi się, od kiedy para miała okazję poznać się bliżej na parkiecie „Tańca z Gwiazdami", gdzie w 2024 roku udało się jej wywalczyć trzecie miejsce. Od tamtej pory relacja dynamicznie się rozwija. Aktor i choreografka kilkukrotnie widywani byli na mieście. Skorzystali z pięknej pogody, by wspólnie odpocząć w Sopocie. Para zasiadła w jednej z nadmorskich kawiarni, gdzie przy schłodzonych napojach prowadziła długą rozmowę. Po opuszczeniu knajpki ruszyli w przejażdżkę Monciakiem: on wybrał deskę, ona – hulajnogę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważnie sięgniesz po nowe cele. Horoskop dzienny zapowiada, że szczera rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojne tempo dnia pozwoli uporządkować wiele spraw. Horoskop na dziś wróży, że życzliwy gest wzmocni ważną relację.

Baran (21.03 - 19.04)
Ciekawa wiadomość rozbudzi ambicje, więc horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać energię na twórcze działania.

Byk (20.04 - 20.05)
Wsparcie bliskich doda ci sił. Horoskop dzienny wróży, że domowe sprawy nabiorą harmonii i ciepłego rytmu.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Precyzja przyniesie sukces, a krótki odpoczynek pozwoli odzyskać równowagę emocjonalną. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Rak (22.06 - 22.07)
Dyplomacja pomoże załagodzić spór. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niespodziewane spotkanie odmieni plany na lepsze już dziś.

Lew (23.07 - 22.08)
Twoja charyzma przyciągnie sprzymierzeńców. Horoskop dzienny mówi, że odważna decyzja otworzy nowe drzwi.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać przeczuciom w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)
Spontaniczna decyzja przyniesie ekscytującą przygodę. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ludzie Ci trochę tego pozazdroszczą.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja w działaniu zaowocuje uznaniem. Horoskop na dziś zapowiada, że cierpliwość przyspieszy efekty podejmowanych działań.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywny pomysł zyska aprobatę ludzi z otoczenia. Horoskop na dziś mówi, że szczera rozmowa oczyści atmosferę wokół ciebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się atutem, a artystyczna inspiracja pozwoli wyrazić skryte marzenia. Horoskop dzienny na piątek wróży nostalgiczny nastrój...

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Dworzańczyk**, Z-ca redaktora naczelnego **Dorota Naumczyk-Kruszewska**, Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**, Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj**, Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**

Redakcja ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok, **tel. 85 74 89 610, redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl**, Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001, Ignatki

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci lub www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 96a77efa8c

NASZE SMAKI

FOT. JOANNA TOKARZ

Czy wiecie, że powszechnie dostępna w sklepach i na straganach pieczarka to tzw. pieczarka dwuzarodnikowa? Rośnie dziko – na naturalnych siedliskach. Ale jest też powszechnie uprawiana w pieczarkarniach i sprzedawana w sklepach. Produkcja światowa pieczarek w 1950 wynosiła 53 tys. ton, w 1980 już 800 tys. ton, na początku lat 90. XX wieku – 1,5 mln ton. Polska jest największym producentem pieczarek w Europie (330 tys. ton rocznie) i największym eksporterem tych grzybów na świecie!
Najchętniej kupujemy pieczarkę białą, średniej wielkości. Ale coraz częściej sięgamy też po brązowe, które mają nieco inny smak – przypominający grzyby leśne. Jedno jest pewne – z pieczarek można wyczarować pyszne dania!

Faszerowane pieczarki z cukinią, boczkiem, kurczakiem i serem mozzarella

Składniki
10 bardzo dużych pieczarek
1 średnia cukinia
1 filet z kurczaka
1 mała papryka zielona
1 mała papryka czerwona
200 g sera żółtego mozzarella
200 g boczku wędzonego
1 pęczek natki pietruszki
sól, pieprz do smaku
kilka gałązek świeżej bazylii

Pieczarki myjemy, osuszamy. Odrywamy delikatnie trzonki i ścieramy je wraz z cukinią na dużych oczkach tarki. Paprykę oraz fileta kroimy w drobną kostkę. Całość mieszamy i doprawiamy solą oraz pieprzem. Główki pieczarek układamy na ruszcie postawionym na dużej formie. Solimy je i napełniamy przygotowanym farszem. Wstawiamy do nagrzanego do 180 stopni piekarnika (góra-dół) i pieczemy około 30 minut.
Po tym czasie pieczarki wyciągamy i posypujemy startym na dużych oczkach boczkiem wymieszanym ze startym serem mozzarella oraz posiekaną pietruszką. Wstawiamy ponownie do piekarnika na około 15 minut. Jeśli mamy możliwość, możemy zmniejszyć temperaturę do 150 stopni i ustawić funkcję grilla z termoobiegiem, wówczas czas pieczenia możemy skrócić do około 12 minut. Podajemy na ciepło, posypane posiekaną bazylią.

Przepis Joanny Tokarz, autorki bloga „Kuchnia w czekoladzie"
(mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

NASZE SMAKI

FOT. MAGDA MENTELI

Maj to czas szparagowej rozpusty. Smukłe, eleganckie i zgrabne pędy już z daleka przyciągają uwagę na osiedlowych targowiskach i warzywniakach. Możemy je gotować, smażyć lub zapiekać, podawać samodzielnie lub jako dodatek, a także serwować w postaci pysznej zupy lub esencjonalnego sosu. Szparagi w 90 procentach składają się z wody i mimo zawartości cukrów, są zdecydowanie niskokaloryczne. Szkoda tylko, że na rozkoszowanie się ich świeżym smakiem mamy zaledwie kilka tygodni w ciągu roku.

Panierowane szparagi z risotto na białym winie

Składniki na szparagi
400 g białych szparagów
40 g parmezanu
40 g płatków migdałów
40 g bułki tartej
średnie jajko
łyżka masła
sól, pieprz biały

Składniki na risotto
100 g ryżu do risotto (arborio)
mała cebula
łyżeczka masła
200 ml wina białego wytrawnego
500 ml bulionu mięsnego
sól, pieprz czarny

Szparagi obrać do 3/4 wysokości, odciąć twarde końce. Związać za pomocą nici, wrzucić do garnka z gotującą się, lekko osoloną, wodą. W tym czasie w misce roztrzepać jajko. Do prostokątnego naczynia żaroodpornego wsypać bułkę tartą, płatki migdałów, starty drobno parmezan, sól i biały pieprz. Wszystko dokładnie wymieszać. Ugotowane szparagi wyjąć z wody, przepłukać zimną wodą. Rozwiązać. Maczać w roztrzepanym jajku, następnie panierować w mieszance bułki tartej, płatków migdałów, startego parmezanu i przypraw. Na patelni rozgrzać masło, następnie smażyć szparagi przez około 2 minuty z każdej strony, aż do lekkiego zarumienienia.
Cebulę obrać, drobno posiekać.
Na patelni rozpuścić masło, podsmażyć cebulę.
Wsypać suchy ryż i smażyć, co jakiś czas mieszając, aż do zeszklenia. Wlać białe wino, trzymać na średnim ogniu, aż wino całkowicie odparuje. Wlać bulion. Trzymać na ogniu, aż ryż całkowicie wchłonie płyn. Pod koniec doprawić solą i pieprzem. Gdy risotto i szparagi będą już gotowe, przełożyć wszystko na talerz. Udekorować octem balsamicznym. Podawać gorące.

Przepis Magdy Mentel
(mad)

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

BIAŁYSTOK, Os, Słoneczny Stok, 2-pokojowe, Ip., 48m^2. 532-481-711

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, św. Wojciecha, 60m^2, 4-pok, po remoncie. 1700zł, 602620094

KOMFORTOWO urządzone 2-pok, Wyszyńskiego. 660-281-127

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

OGRODNICZKI łąka 5000m^2 (16x300m) 20 zł/m^2. 502-297-415

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MASZYNY URZĄDZENIA

MASZYNY stolarskie, krajzegę -sprzedam, 536-775-630

SPAWARKA Bester 350, 800zł, heblarka silnik 5kW, 600zł, tel. 602-62-00-94

MATERIAŁY BUDOWLANE

DESKI suche calówki oraz deski 4cm gr. różnej długości tel. 602-62-00-94

STEMPLE budowlane, 4m dł, ok. 80szt, drewniane. Białystok 602-62-00-94.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

SUZUKI Grand Vitara, 2,0LPG (2008) automat, zadbany, 501269319

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie rolnym, wynagrodzenie, mieszkanie i wyżywienie. 888-889-546.

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, malowanie dachów, kominy, naprawy, 797-513-715.

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 504-745-006

MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473

POSADZKI, balkony, tarasy, papa, obróbki, remonty. 604-59-51-57

REMONTY i wykończenia wnętrz 604-364-270

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

STARE książki skup, 881-934-948

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24
Sport to Wy
sportowy24.pl

eprasa.pl 96a77efa8c

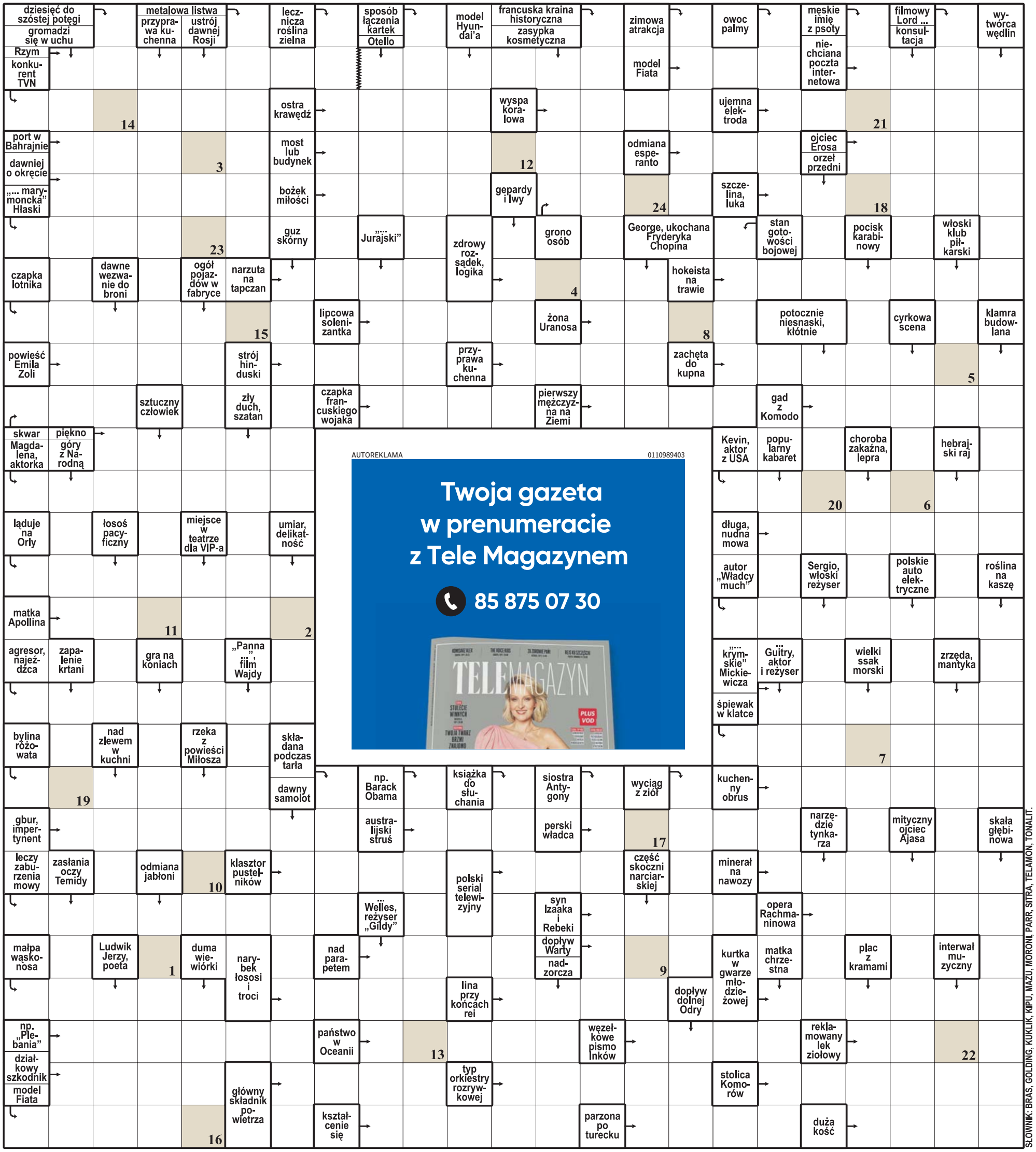

SŁOWNIK: BRAS, GOLDING, KUKLIK, KIPU, MAZU, MORONI, PARR, SITRA, TELAMON, TONALIT.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie: aforyzm Kornela Makuszyńskiego.

ROZWIĄZANIE: DAREMNA JEST WALKA Z PUSTOTĄ.

eprasa.pl 96a77efa8c

Krzyżówka panoramiczna

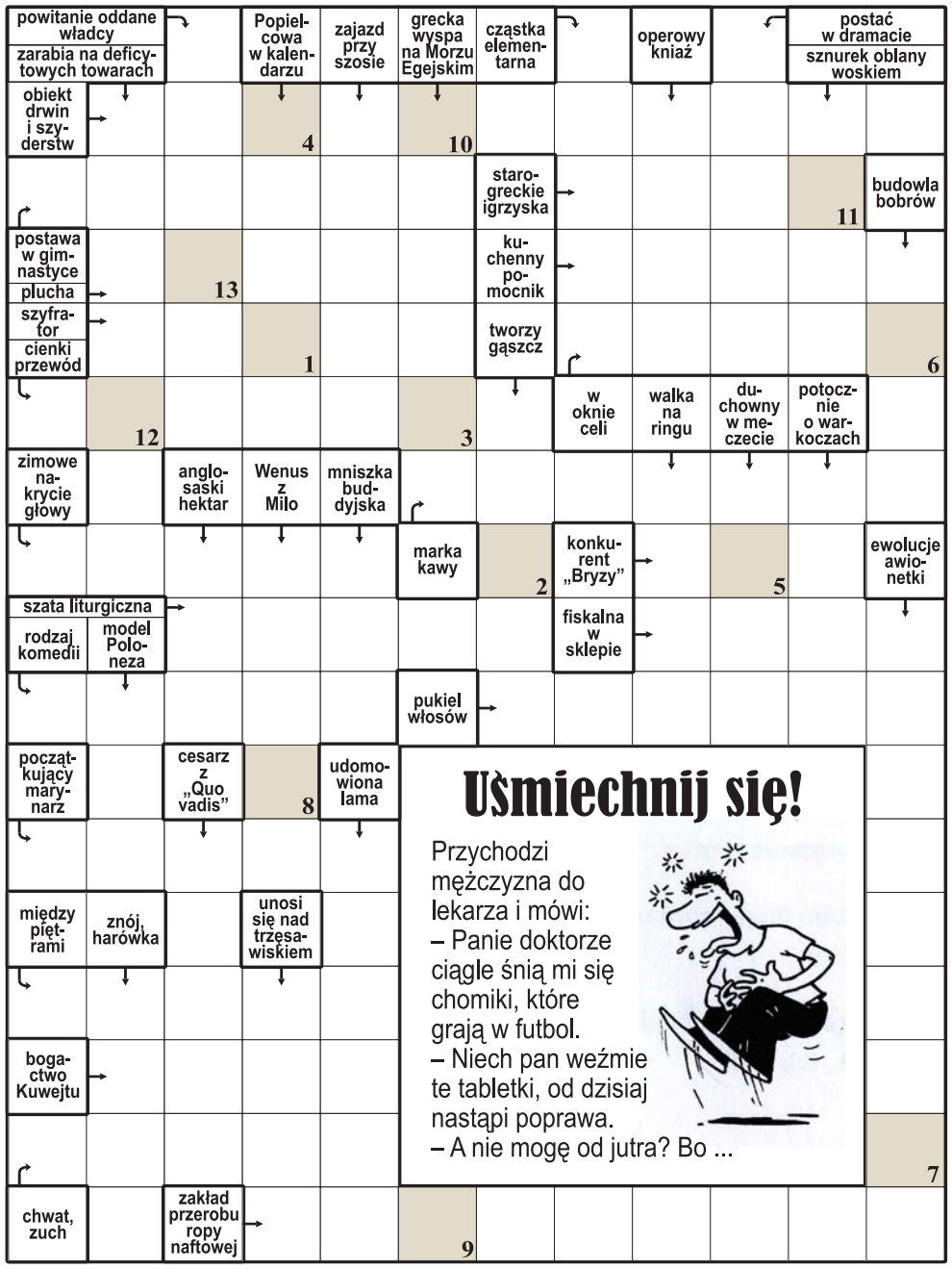

Uśmiechnij się!

Przychodzi mężczyzna do lekarza i mówi:
– Panie doktorze ciągle śnią mi się chomiki, które grają w futbol.
– Niech pan weźmie te tabletki, od dzisiaj nastąpi poprawa.
– A nie mogę od jutra? Bo ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

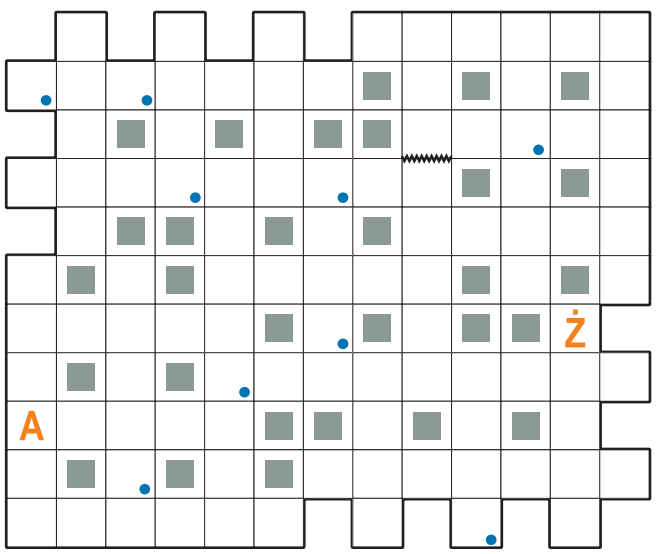

A) stylizowane liście na głowicy korynckiej (5).
B) zadawanie ciosów, smaganie (5).
C) element odróżniający istoty żywe (5).
D) potrawa podawana na stół, składnik posiłku (5).
E) tworzywo o właściwościach kauczuku (9).
F) dawniej żartobliwie o fryzjerze (6).
G) mowa środowiskowa, żargon (5).
H) zabawne zdarzenie, komedia (4).
I) naczynie do parzenia herbaty (6).
J) część lodowca spływająca poniżej granicy wiecznego śniegu (5).
K) gatunek drapieżnego ssaka z Azji (6).
L) słowa do operetki (8).
Ł) święty patron lekarzy (6).
M) polski serial komediowo-obyczajowy (3,5).
N) wyrównywanie terenu budowy (9).
O) gatunek ssaka z rodziny delfinowatych, miecznik (4).
P) najemny robotnik rolny (7).
R) wydany przez dowódcę (6).
S) rozdział islamskiej Biblii (4).
T) Ursus w gospodarstwie (7).
U) delikatność w zachowaniu, takt (5).
W) powiększenie tarczycy (4).
Z) znawca świata zwierząt (6).
Ż) substytut pieniądza w grach hazardowych (5).

Krzyżówka z hasłem

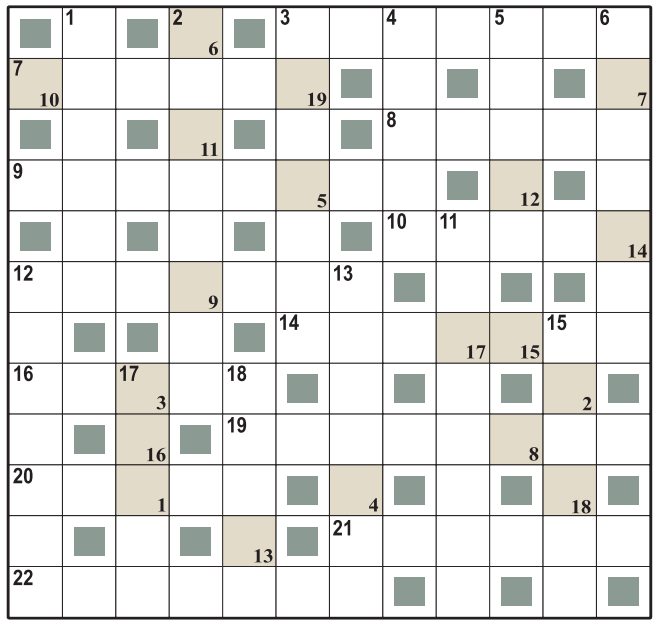

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Miguela de Cervantesa.

Poziomo:
3) zabobon, uprzedzenie,
7) balet Chaczaturiana,
8) porwał piękną Helenę,
9) farba wodna,
10) graniczy z Estonią,
12) wzgórze dawnego Rzymu,
14) trunek w karafce,
16) sejmik czarownic,
19) piłkarze z Bergamo,
20) grecka wyspa z Kolosem,
21) w zestawie Lego,
22) utwór muzyczny.

Pionowo:
1) choroba oczu,
2) mowa-trawa,
3) grupa kolarzy,
4) werwa, animusz,
5) domena franta,
6) towaru do sklepu,
11) kierowca spychacza,
12) w ekwipunku wędkarza,
13) małe źródło światła,
15) mielony w menu,
17) kolarska manierka,
18) zając morski.

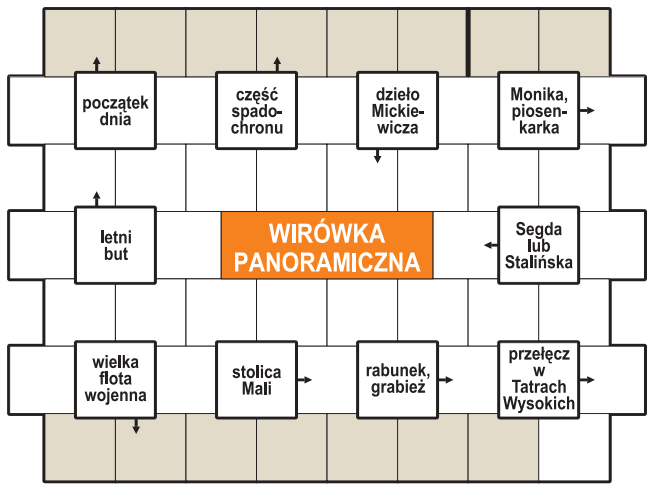

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści Fiodora Dostojewskiego.

Duet jolek

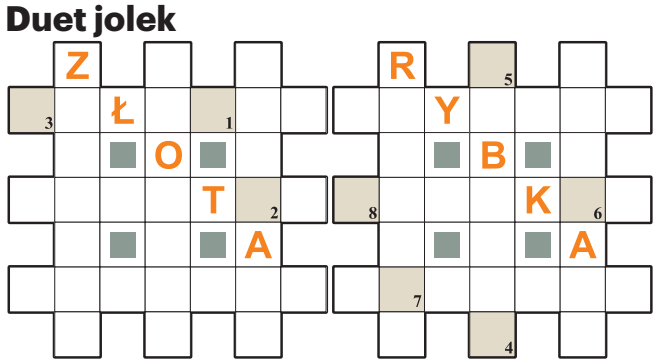

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– przepływa przez Pragę
– jarska potrawa nicejska
– lekki, ciepły wiaterek
– pasmo górskie w Karpatach
– zbrojny bunt
– ... Jones, filmowy archeolog
– gruszka smaczliwka
– Pavarotti, włoski tenor
– krawiecka kukła
– carska karetka więzienna
– model Porsche
– dział supersamu

Logogryf

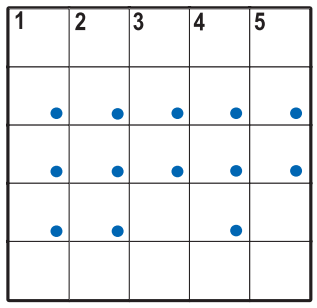

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko amerykańskiego aktora.
1) synonim starożytnego Greka,
2) imię autora muzyki do spaghetti-westernów,
3) umowa o pracę dla aktora,
4) zatwierdzony skład pracowników,
5) szampański albo wisielczy.

Szyfr

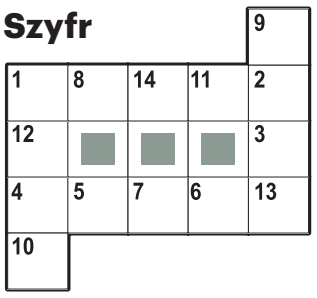

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego sportowca.
Poziomo:
1) odmiana jabłoni,
4) starożytne miasto w Jordanii.
Pionowo:
9) wypiek na Paschę,
1) kadź farbiarska.

Krzyżówka

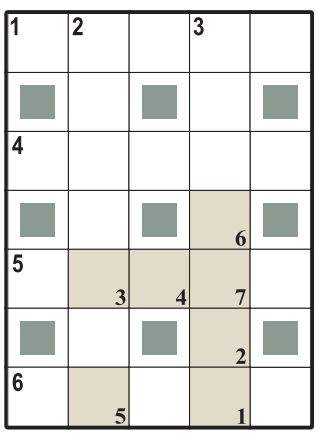

Litery z pól od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) tropikalny krewniak dyni,
4) soczysty owoc dyniowaty,
5) owoc dostarczający kopry,
6) podłużny owoc tropikalny.
Pionowo:
2) świetlisty krąg nad świętym,
3) osłona urządzenia.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … dziś mają finał; **wirówka panoramiczna:** „Bracia Karamazow”; **krzyżówka z hasłem:** Dobrego nigdy za wiele; **logogryf:** Channing Tatum; **szyfr:** Kacper Tomasiak; **krzyżówka:** awokado; **duet jolek:** akwarium; **krzyżówka A-Ż:** przechera.

eprasa.pl 96a77efa8c

Walczymy z Austriakami o finały mistrzostw świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. **Reprezentacja Polski szczypiornistów jest na półmetku drogi o wymarzone mistrzostwa świata, które w w dniach 13-31 stycznia 2027 roku zorganizuje sześć miast niemieckich.**

Za nami pierwszy mecz 3. rundy eliminacyjnej mistrzostw świata 2027 piłkarzy ręcznych. W hali „Raiffeisen Sportpark" w Grazu nasza drużyna narodowa uporała się z Austriakami, wygrywając nieznacznie 26:25 (15:13).

Tym samym podopieczni hiszpańskiego selekcjonera Biało-Czerwonych, Joty Gonzaleza, rozpoczęli ostatnią fazę rywalizacji o udział w przyszłorocznym czempionacie globu, w którym - po raz czwarty - wezmą udział aż 32 drużyny.

W Grazu Polska prowadziła do przerwy 15:13. Początek drugiej połowy to popis obu bramkarzy: Miłosza Wałacha i Constantina Möstla.

FOT. IPA SPORT/ABACA/ABACA/EAST NEWS

W takiej formie strzeleckiej Mikołaj Czapliński jest nie do zatrzymania przez szczypiornistów austriackich

Austrickie kombinacje

Przez pierwszych pięć minut nikt nie trafił do siatki. Goście mogli podwyższyć prowadzenie, ale Kamil Syprzak w sytuacji sam na sam trafił piłką w twarz Möstla i powędrował na ławkę kar. Co prawda po trafieniu z karnego kapitalnie dysponowanego tego dnia Mikołaja Czaplińskiego było 16:13, ale rywale po trzech bramkach z rzędu doprowadzili do remisu.

Wydawało się, że zespół - również hiszpańskiego trenera - Ikera Romero powoli przejmuje inicjatywę, ale Polacy mieli w swoich szeregach wspomnianego, niezawodnego skrzydłowego drużyny Wybrzeże Gdańsk Handball S.A. Mikołaja Czaplińskiego. Po jego ósmej już bramce Polska wygrywała 19:17.

Na 20 sekund przed ostatnią syreną prowadzenie naszej ekipie zapewnił Maciej Gębala. Wałach obronił rzut Eliasa Koflera, a polskiego bramkarza już po czasie z rzutu wolnego nie pokonał także Ukrainiec z austriackim paszportem, urodzony w... Tunisie Mykola Bilyk i zespół trenera Gonzaleza mógł świętować zwycięstwo.

- Oceniam, że nasza obrona na początku meczu dobrze funkcjonowała - przyznał hiszpański szkoleniowiec. - Austriacy musieli wprowadzić dodatkowego zawodnika do ataku (kosztem bramkarza - przyp. autor). Oni są naprawdę dobrzy w grze siedmiu na sześciu.

Zwycięstwo Biało-Czerwonych zepsuło miejscowym kibicom święto. Otóż 14 maja w Austrii to ustawowo dzień wolny od pracy - Wniebowstąpienie Pańskie.

Chłodne głowy

- Nie wolno nam myśleć, że mamy zaliczkę - wyjaśnia z kolei rozgrywający Michał Olejniczak. - To byłoby naszym błędem. Musimy wygrać rewanż. Na tym się skupiamy. To dopiero pierwsza połowa. Ta rywalizacja trwa 120 minut. Wszystko jest w naszych rękach i chcemy pokazać polskim kibicom, że awans jest blisko. Musimy jednak zachować chłodne głowy, bo na pewno czeka nas wojna, kto pojawi się na mistrzostwach.

Jedno trafienie na swoim koncie zapisał w meczu z Austriakami Maciej Gębala.

- To był mecz obrony, mecz walki, ale na szczęście z dobrym zakończeniem dla nas - zaznaczył nasz reprezentacyjny obrotowy.

Gracz HC Erlangen, który dobrze zna kilku reprezentantów Austrii z racji częstych starć w niemieckiej Bundeslidze, przyznał, że ta wygrana dużo znaczy mentalnie.

- Pokonać Austriaków na ich terenie to dużo sprawa - tłumaczy. - Wiemy jednak, że oni teraz jeszcze bardziej będą zmotywowani.

Starszy z reprezentacyjnych braci Gębala przypomniał, że polski zespół dobrze radzi sobie we własnej hali. Wspomniał remis w Gdańsku z czołową w ostatnim okresie drużyną Europy, jaką jest Portugalia.

- Damy z siebie przynajmniej 3-5 procent więcej. Zremisujemy lub wygramy i awansujemy na mistrzostwa świata - zakończył.

Powrót Szymona Sićko

Trener Jota Gonzalez ma do dyspozycji 18 graczy, w tym powracającego do kadry po ponad dwóch latach absencji rozgrywającego Industrii Kielce Szymona Sićko, który doznał bardzo poważnej kontuzji - zerwał więzadło właściwe rzepki w kolanie.

Wśród powołanych są także dotychczasowi liderzy - z kapitanem Arkadiuszem Moryto, obrotowym Kamilem Syprzakiem i Olejniczakiem na czele.

Rewanż z Austriakami zaplanowano na niedzielę, 17 maja, o godz. 15.00, w olsztyńskiej hali „Urania". ©℗

Piotr Zieliński zwycięski w Rzymie. Po raz drugi z Pucharem Włoch

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress

PIŁKA NOŻNA. **Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie po raz dziesiąty zdobył piłkarski Puchar Włoch. W rozegranym na Stadio Olimpico w Rzymie finale „Nerazzurri" pokonali stołeczne Lazio 2:0.**

Więcej razy to trofeum wzniósł jedynie Juventus Turyn - 15-krotnie.

Pierwszy gol dla Interu Mediolan był samobójczym trafieniem Czarnogórca Adama Marusicia w 14. minucie, a wynik ustalił w 35. Argentyńczyk Lautaro Martinez.

Piotr Zieliński rozegrał całe spotkanie. Inter zdobył w tym sezonie podwójną koronę. Od 3 maja jest już pewny końcowego triumfu w Serie A. W sezonie 2019/2020 nasz reprezentacyjny pomocnik wznosił Coppa Italia z Napoli.

Piotr Zieliński jest pierwszym Polakiem, który w jednym sezonie wywalczył Scudetto i Coppa Italia. Tego nie dokonał nawet Zbigniew Boniek, który - owszem - był mistrzem Włoch (w 1984 r. z Juventusem Turyn), ale po puchar kraju sięgnął rok wcześniej (również ze „Starą Damą") i dwa lata później (z AS Roma).

Rzymski finał Zielińskiego nie został jednak dobrze oceniony przez włoskie media. W 82. minucie Polak mógł dobić Lazio, jednak w dogodnej sytuacji zeszła mu piłka i ostatecznie nawet nie trafił w światło bramki...

W Serie A Inter czekają jeszcze dwa spotkania: 17 maja, czyli w niedzielę (godz. 15.00), z Veroną u siebie i tydzień później (również o godz. 15.00) z Bologną na wyjeździe.

Piotr Zieliński ma podpisany kontrakt z Interem do 30 czerwca 2028 roku. Polak dołączył do klubu na zasadzie wolnego transferu w lipcu 2024 roku po wygaśnięciu umowy z Napoli.

Rocznie na konto „Ziela" wpływa wynagrodzenie w wysokości ok. 4 500 000 euro netto, co czyni go jednym z najlepiej opłacanych piłkarzy w Serie A. ©℗

FOT. PAP/EPA

Rumuński trener Interu Mediolan Cristian Chivu w towarzystwie m.in. Piotra Zielińskiego świętuje wygraną

Nastolatek z polskimi korzeniami pisze historię. Ale z „Lewym" nie zagra

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Urodzony na nowojorskim Manhattanie Julian Zakrzewski-Hall, którego mama jest Polką (Agnes Zakrzewska), właśnie przeszedł do historii rozgrywek Major League Soccer.**

18-latek, o którego zabiega reprezentacja Polski, strzelił hat-tricka dla New York Red Bulls w wygranym meczu z Columbus Crew 3:2. Tym samym został najmłodszym piłkarzem w historii MLS, który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki!

Głośno o chłopaku z polskim obywatelstwem stało się już 30 września 2023 roku, kiedy został drugim najmłodszym zawodnikiem w historii, który zadebiutował w MLS (15 lat i 190 dni). Młodszy był tylko Freddy Adu - wielka nadzieja amerykańskiej piłki (14 lat i 306 dni)...

New York Red Bulls wygrało z Columbus Crew 3:2. Już w 7. minucie ekipa z Nowego Jorku prowadziła 1:0, a gola zdobył właśnie Julian Zakrzewski-Hall. Rywale szybko wyrównali, lecz jeszcze przed przerwą utalentowany napastnik trafił ponownie. W 64. minucie Columbus Crew wyrównało, ale ostatni cios należał do Zakrzewskiego-Halla. 18-latek ustalił wynik meczu w 78. minucie - tym samym stał się najmłodszym piłkarzem w historii MLS, który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki.

- Usłyszałem o tym po meczu i nie będę kłamał, że trochę się wzruszyłem - powiedział Julian Zakrzewski-Hall. - To po prostu sprawia, że myślę o tych wszystkich chwilach, kiedy pracowałem tak ciężko, aby tworzyć takie wspomnienia. Jestem po prostu bardzo wdzięczny i dziękuję chłopakom z drużyny, bez których to nie byłoby możliwe.

Dla 18-latka to już dziewiąta bramka w trzynastu meczach MLS w tym sezonie. Juliana skomplementował trener drużyny z Nowego Jorku Michael Bradley.

- Julian to świetny dzieciak - zaznaczył szkoleniowiec drużyny z Nowego Jorku, a kiedyś etatowy pomocnik reprezentacji Stanów Zjednoczonych. - Nic nie uderzyło mu do głowy. Przychodzi każdego dnia gotowy do pracy, gotowy do treningu, gotowy do słuchania. Ma świetną osobowość. Ma naprawdę dobre punkty wyjścia jako zawodnik. Cieszę się każdą sekundą pracy z nim.

Mierzący 178 cm wzrostu Zakrzewski-Hall marzy o tym, aby pojechać na mundial. To oznacza, że wybierze reprezentację USA, a nie reprezentację Polski.

- Skupiam się na klubie, ale oczywiście marzeniem każdego, kto gra, jest występ w mistrzostwach świata. Mam nadzieję, że pewnego dnia to nastąpi, ale jeśli nie w tym roku, to będę nadal ciężko pracował i dążył do tego celu - zakończył.

Tym samym chyba możemy się już pożegnać z marzeniami, że Julian Zakrzewski-Hall zdecyduje się na reprezentowanie barw naszego kraju. Występ u boku swojej piłkarskiej ikony - Roberta Lewandowskiego - raczej mu nie grozi...

Zatem na nic zdała się wizyta samego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezarego Kuleszy za oceanem i pogawędka przy kawie z Agnes Zakrzewską... ©℗

eprasa.pl 96a77efa8c

SPORT

www.sportowy24.pl

BASEBALL. **Lisy Białystok grają turniej 1/16 Pucharu Polski**

W Choroszczy, na boisku przy ul. Pałacowej w sobotę, 16 maja rozegrany zostanie turniej 1/16 Pucharu Polski, w którym wezmą udział trzy drużyny: gospodarzy Lisów Białystok oraz Falcons Łódź i Warsaw Dragons. Rywalizacja odbędzie się systemem „każdy z każdym", a tylko jedna drużyna awansuje do kolejnej rundy. Turniej zainauguruje spotkanie Lisów z Warsaw Dragons. Początek o godzinie 9.30. **MARK**

FOT. FACEBOOK/LISY BIAŁYSTOK

SZACHY
O Puchar Rektora UwB
W niedzielę, 17 maja w hali Uniwersytetu w Białymstoku przy ul. Świerkowej w Białymstoku odbędzie się VI Turniej Szachowy o Puchar Rektora UwB. Początek o godzinie 9.30. **MARK**

Lowlanders Białystok mają receptę na Warsaw Mets

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

FUTBOL AMERYKAŃSKI. **W niedzielę, 17 maja o godz. 14 na bocznym boisku Chorten Areny w Białymstoku Lowlanders zmierzy się z Warsaw Mets w ramach 8. kolejki Polskiej Futbol Ligi.**

Po czterech kolejkach Lowlanders Białystok mają bilans 2-2, natomiast Warsaw Mets 1-3. Układ tabeli sprawia jednak, że niedzielne spotkanie może mieć ogromne znaczenie w kontekście walki o fazę playoff. Dla Mets będzie to praktycznie ostatni moment, by realnie włączyć się do walki o awans.

Warszawski zespół, jeśli chce wyprzedzić Lowlanders w bezpośrednim bilansie, musi wygrać różnicą większą niż trzy punkty. Lowlandersi w Warszawie wygrali z Mets 36:33.

Przed Mets jeszcze mecze z Warsaw Eagles, Rebels oraz Wilkami Łódzkimi. Lowlanders natomiast czekają starcia z Lakers, Panthers oraz Kings. To sprawia, że wynik niedzielnego meczu może mocno wpłynąć na układ tabeli.

Niedzielne spotkanie będzie już dwunastym pojedynkiem pomiędzy obiema drużynami. Dotychczasowy bilans jest zdecydowanie po stronie Lowlanders, którzy wygrali 11 z 12 spotkań przeciwko Mets.

Raków pokonany. Teraz na Jagę czeka GKS Katowice

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W zaległym meczu PKO Ekstraklasy Jagiellonia pokonała na wyjeździe Raków Częstochowa 2:0. Na fetowanie triumfu czasu nie ma, bo na Białostoczan czeka już GKS Katowice.**

Zwycięstwo Podlasian ma poważne konsekwencje dla układu góry tabeli. Są oni teraz w bardzo dobrej sytuacji w kontekście walki o europejskie puchary i jako jedyni mogą jeszcze wyprzedzić liderującego Lecha Poznań.

- Jagiellonia pokazała, że ma w sobie dużo poświęcenia, umie zagrać w sposób spójny, zdeterminowany, konsekwentny i zdyscyplinowany - chwalił swój zespół na konferencji prasowej trener Żółto-Czerwonych Adrian Siemieniec.

Trudno się dziwić satysfakcji białostockiego szkoleniowca, bo spotkanie było dla gości ze stolicy Podlasia bardzo trudne, a ekipa z Częstochowy - niezwykle groźna.

Prowadzenie dał przyjezdnym Yuki Kobayaschi, który w 34. minucie posłał piłkę do siatki głową, po dośrodkowaniu z rzutu rożnego Sergio Lozano. Wynik w końcówce ustalił Kajetan Szmyt, wykorzystując sytuację sam na sam z bramkarzem.

Już w niedzielę Jagę czeka mecz w Katowicach, gdzie w tym sezonie nasz zespół grał już w Pucharze Polski, ulegając gospodarzom 1:3. Oby rewanż był udany. Nie będzie o to łatwo, bo Żółto-Czerwoni będą musieli radzić sobie bez pauzującego za kartki swego kapitana - Tarasa Romanczuka. ©℗

FOT. JAGIELLONIA.PL

Radość Jagiellończyków po wygranej z Rakowem Częstochowa była ogromna, bo Białostoczanie zrobili ogromny krok ku europejskim pucharom

WYNIKI i PROGRAM

Raków Częstochowa - Jagiellonia Białystok 0:2 (0:1). Bramki: 0:1 - Yuki Kobayashi (34), 0:2 - Kajetan Szmyt (82). Żółte kartki: Repka - Wojtuszek, Bernardo Vital, Konstantopoulos, Romanczuk. Sędziował: Szymon Marciniak (Płock).Sędziował: Szymon Marciniak (Płock). Widzów: 5500.

Raków: Trelowski - Ameyaw (67. Ivi Lopez), Tudor, Racovițan, Svarnas, Amorim, Diaby-Fadiga (11. Pieńko), Repka, Bulat (79. Koczerhin), Makuch (67. Rocha), Braut Brunes.

Jagiellonia: Abramowicz - Wojtuszek, Vital (56. Konstantopoulos), Kobayashi, Montoia, Pozo (79. Kozłowski), Romanczuk, Lozano (56. Mazurek), Imaz (79. Leiva), Szmyt (89. Wdowik), Pululu.

Arka Gdynia - Górnik Zabrze 0:0.

Piątek: Zagłębie Lubin - Pogoń Szczecin (godz. 18), Korona Kielce - Widzew Łódź (20.30).

Sobota: Motor Lublin - Cracovia Kraków (14.45), Wisła Płock - Górnik Zabrze (17.30), Radomiak Radom - Lech Poznań (20.15).

Niedziela: Piast Gliwice - Raków Częstochowa (12.15), GKS Katowice - Jagiellonia Białystok (14.45), Lechia Gdańsk - Legia Warszawa (17.30).

Poniedziałek): Arka Gdynia - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (19).

1. Lech Poznań	32	56	57-42
2. Jagiellonia Białystok	32	52	53-39
3. Górnik Zabrze	32	50	43-36
4. Raków Częstochowa	32	49	45-39
5. GKS Katowice	32	48	48-42
6. Zagłębie Lubin	32	48	45-36
7. Wisła Płock	32	45	32-35
8. Radomiak Radom	32	44	49-44
9. Legia Warszawa	32	43	36-36
10. Motor Lublin	32	42	43-46
11. Pogoń Szczecin	32	41	45-48
12. Piast Gliwice	32	41	40-41
13. Cracovia Kraków	32	40	35-38
14. Widzew Łódź	32	39	39-39
15. Korona Kielce	32	39	38-39
16. Lechia Gdańsk	32	38	59-60
17. Arka Gdynia	32	36	32-55
18. Bruk-Bet Nieciecza	32	28	37-61

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA
III liga: KS Wasilków - Wigry Suwałki (sobota, godz. 13, na stadionie przy ul. Supraślskiej 21).
ŁKS Łomża - GKS Bełchatów (sobota, godz. 19.26, na stadionie przy ul. Zjazd 18).
Jagiellonia II Białystok - KS CK Troszyn (niedziela, godz. 12, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
IV liga: Ruch Wysokie Mazowieckie - Turośnianka Turośń Kościelna (piątek, godz. 17.45), Czarni Czarna Białostocka - Warmia Grajewo (sobota, godz. 14), Wissa Szczuczyn - Tur Bielsk Podlaski (s. 14), Olimpia Zambrów - Pionier Brańsk (s. 15), Sparta Augustów - Orzeł Kolno (s. 15), Krypnianka Krypno - KS Śniadowo (s. 16), LZS Krynki - MOSP Białystok (s. 17).
Centralna Liga Juniorów U-17: Jagiellonia Białystok - Stomil Olsztyn (niedziela, godz. 15, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
Klasa okręgowa: Pomorzanka Sejny - KS II Wasilków (s. 14), Puszcza Hajnówka - ŁKS II Łomża (s. 15), Pogoń Łapy - Sparta 1951 Szepietowo (s. 15), GKS Gródek - Sokół 1946 Sokółka (s. 17), Żubr Drohiczyn - Rudnia Zabłudów (n. 14), Orlęta Czyżew - Dąb Dąbrowa Białostocka (n. 17), Bocian Boćki - Narew Choroszcz (n. 17), Cresovia Siemiatycze - MKS Mielnik (n. 17).
FUTBOL AMERYKAŃSKI
PFL: Lowlanders Białystok - Warsaw Mets (niedziela - godz. 14, na bocznym boisku przy ul. Słonecznej 1).
KW

KS Wasilków żegna się z III ligą. W sobotę zagra z Wigrami rewanż za Puchar Polski

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Zespoły Wigier i Jagiellonii II wygrały mecze środowe. Porażek doznały drużyny ŁKS Łomża i KS Wasilków. W weekend kolejne spotkania w III lidze.**

Legia II Warszawa wywalczyła już sobie awans do II ligi. Z III ligą niestety żegna się KS Wasilków, który zremisował na własnym boisku z drugim spadkowiczem Zniczem Biała Piska 3:3.

Środowego remisu Warty Sieradz nie wykorzystali piłkarze ŁKS Łomży, którzy w końcówce przegrali na wyjeździe ze Świtem Nowy Dwór Mazowiecki 2:3. Warta, która jest wiceliderem ma obecnie dwa punkty przewagi nad Biało-Czerwonymi.

FOT.WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

KS Wasilków zagra w sobotę z Wigrami

Wygraną zanotowali natomiast piłkarze Wigier Suwałki z Olimpią Elbląg 3:1, a trzy punkty dopisali także do swojego konta piłkarze Jagiellonii II Białystok wygrywając z Mławianką Mława 1:0 po golu Youssufa Sylli.

W najbliższej kolejce KS Wasilków będzie miał okazję do rewanżu za porażkę w Regionalnym Pucharze Polski z Wigrami Suwałki (1:3).

Mławianka Mława - Jagiellonia II Białystok 0:1 (0:1). Bramka: 0:1 Youssuf Sylla 35.

Olimpia Elbląg - Wigry Suwałki 1:3 (0:3). Bramki: 0:1 Łukasz Święty 18, 0:2 Bartosz Guzdek 34, 0:3 Jakub Kwiatkowski 42, 1:3 Mateusz Młynarczyk 84 z karnego.

Świt Nowy Dwór Mazowiecki - ŁKS Łomża 3:2 (0:0). Bramki: 1:0 Adrian Olpiński 58, 1:1 Hubert Antkowiak 59, 1:2 Hubert Antkowiak 68 z karnego, 2:2 Bartłomiej Kafel 86, 3:2 Michał Kucharczyk 90.

KS Wasilków - Znicz Biała Piska 3:3 (1:2). Bramki: 1:0 Mikołaj Wasilewski 23, 1:1 Mark Bahinśkyj 30, 1:2 Daniel Wasilewski 45, 2:2 Maciej Radaszkiewicz 61, 3:2 Kacper Ptasiński 73, 3:3 Kacper Taperek 75.

Inne wyniki: GKS Bełchatów - Widzew II Łódź 1:3 (1:2), KS CK Troszyn - Lechia Tomaszów Mazowiecki 4:1 (1:1), Legia II Warszawa - GKS Wikielec 2:0 (1:0), Warta Sieradz - Wisła II Płock 1:1 (1:0), Ząbkovia Ząbki - Broń Radom 0:0.

1. Legia II Warszawa	31	78	77-25
2. Warta Sieradz	31	64	60-32
3. ŁKS Łomża	31	62	68-30
4. Wigry Suwałki	31	59	57-39
5. KS CK Troszyn	31	54	73-43
6. Wisła II Płock	31	49	48-47
7. Widzew II Łódź	31	48	65-61
8. Jagiellonia II Białystok	31	45	43-42
9. Lechia Tomaszów Maz.	31	43	61-52
10. Świt Nowy Dwór Maz.	31	41	47-58
11. Ząbkovia Ząbki	31	40	63-58
12. Olimpia Elbląg	31	36	42-57
13. Mławianka Mława	31	34	49-56
14. GKS Bełchatów	31	34	48-65
15. Broń Radom	31	33	35-53
16. GKS Wikielec	31	32	35-50
17. KS Wasilków	31	24	38-71
18. Znicz Biała Piska	31	12	22-92

Program 32. kolejki

Sobota, 16 maja: KS Wasilków - Wigry Suwałki (13.00), Znicz Biała Piska - Ząbkovia Ząbki (16.00), ŁKS Łomża - GKS Bełchatów (19.26).

Niedziela, 17 maja: Jagiellonia II - KS CK Troszyn (12.00), Lechia Tomaszów Maz. - Świt Nowy Dwór Maz. (12.00), Widzew II - Mławianka (12.00), Wisła II Płock - Olimpia Elbląg (14.00), GKS Wikielec - Warta Sieradz (17.00), Broń Radom - Legia II (18.30).

eprasa.pl 96a77efa8c